

MYŚL

WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

12⁽¹⁹⁾

Warszawa – Łódź

grudzień 1947

KOLEGIUM REDAKCYJNE

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF,
prof. UŁ

DR FIEDLER FRANCISZEK,
DR GAŚSIOROWSKA NATALIA,
prof. UŁ

DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ,
prof. UW, rektor UŁ

DR KRAUZE BRONISŁAW,

DR SCHAFF ADAM,
prof. UŁ

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT,
prof. UŁ

DR UŁASZYN HENRYK,
prof. UŁ

ŻÓŁKIEWSKI STEFAN,
przew. Komisji Kultury i Sztuki Sejmu Ust.

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI KRAJOWI

DR KORANYI KAROL,
prof. UT (Toruń)

DR SKOWRON STANISŁAW,
prof. UJ (Kraków)

DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW,
prof. UP (Poznań)

DR TOMASZEWSKI TADEUSZ,
prof. UMCS (Lublin)

DR MANTEUFEL TADEUSZ,
prof. UW (Warszawa)

DR WYKA KAZIMIERZ,
prof. UJ (Kraków)

DR LORIA STANISŁAW
prof. UW (Wrocław)

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI ZAGRANICZNI

DR ZAWADZKI BOHDAN
(New York)

REDAKTORZY DZIAŁÓW

DR EHRLICH STANISŁAW
prof. UŁ

JULIAN ŻUKOWSKI, prof. UŁ
MGR JEŻEWSKI JANUSZ

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

PROF. DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT
prof. UŁ

MYŚL WSPÓŁCZESNA

C Z A S O P I S M O N A U K O W E

WARSZAWA — ŁÓDŹ

GRUDZIEŃ — 1947

Stanisław Ossowski .

Doktryna marksistowska na tle dzisiejszej epoki

I. PRESJA PRZESZŁOŚCI

Latem 1945 roku w pierwszym numerze czasopisma, które przyjmując dość szeroką płaszczyznę dyskusyj miało jednak stać się przede wszystkim organem myśli marksistowskiej w Polsce, pojawił się artykuł O t a k z w. n i e a k t u a l n o ś c i m a r k s i z m u. Mówiąc o marksizmie autor miał na myśli teoretyczny aspekt doktryny marksistowskiej. Od tego czasu w ciągu ubiegłych dwóch lat temat ten wracał kilkakrotnie w polskiej publicystyce lewicowej.

Temat nie nowy. W r. 1898 Masaryk wydał w Wiedniu rozprawę o kryzysie współczesnego marksizmu na polu teorii i filozofii¹⁾, a wkrótce potem podjął to zagadnienie Kazimierz Kelles Krauz w wykładach paryskich i w oddzielnym artykule²⁾. Zestawienie dat (1898—1945) usposabia optymistycznie dla dalszych losów doktryny. Skąd wszakże wytoniło się dziś znowu to zagadnienie i czemu znalazło sobie miejsce właśnie w pierwszym numerze nowego, czołowego pisma lewicy?

W stosunku do dyskusyj sprzed czterdziestu kilku lat temat uległ zresztą pewnej zmianie i nie mówi się dziś „o tzw. kryzysie“, tylko o „tzw. nieaktualności marksizmu“. Niewątpliwie, w owym artykule z pierwszego numeru K u ź n i c y, jak również w innych artykułach powojennej prasy lewicowej podejmujących zagadnienie rzekomej nieaktualności, idzie o rozbitcie uprzedzeń względem doktryny Marksa szeroko rozposzechnionych wśród inteligencji polskiej, uprzedzeń mających swe źródła

1) „Die Wissenschaftliche und philosophische Krise innerhalb des gegenwärtigen Marxismus“.

2) O tzw. „Kryzysie marksizmu“. W zbiorze rozpraw pt. Materializm dziejowy.

nie tylko w niechęci wyrosłej z tendencji politycznych, ale również w zwykłej ignorancji. Wydaje mi się wszakże, iż tytuł narzucił się autorowi nie bez powodu. Nurt społeczny, który obejmujemy mianem nowoczesnego marksizmu, nurt reprezentujący tendencje postępowe i rewolucyjne, wykazuje równocześnie pewne objawy konserwatyzmu na terenie myśli teoretycznej.

Można by mówić o swoistym „połączeniu przeciwieństw“ w nowoczesnych środowiskach marksistowskich — zwłaszcza w krajach położonych na wschód od Renu: walczy się o postęp, o rewolucyjny program społeczny, walczy się z przesądami, głosi się dynamizm myśli i kult twórczości naukowej, wierzy się w niepowstrzymany rozwój nauki, a równocześnie, gdy wchodzi w grę sfera zagadnień objętych nauką Marksa, dla wielu nowoczesnych środowisk marksistowskich charakterystyczna jest neofobia, niechęć do wychodzenia poza aparat pojęciowy i problematykę drugiej połowy XIX wieku, jak gdyby — wbrew głoszonej doktrynie — wierzyło się, że w tych dziedzinach nic się nie zmienia.

To nie jest tylko staroświeckość pewnych pojęć i terminów i tendencja do operowania gotowymi, utartymi od kilkudziesięciu lat formułami. Wskrzesza się przebrzmiałe zagadnienia, wyrosłe z idealistycznej metafizyki zeszłego stulecia, galwanizuje się postaci Dühringów i Avenariusów, powtarza się bojowym tonem truizmy ukryte często pod barwną szatą aforyzmu, nie troszcząc się o nadanie im jednoznacznej, przejrzystej formy, która zlikwidowałaby zastarzałe nieporozumienia. Zamyka się natomiast oczy na prace uczonych dokonane w ciągu ostatnich 70 lat.

„Burżuazyjny uczoney“, Lewis Morgan, zmarły w r. 1881, wciąż jeszcze wśród marksistów uchodzi za ostatnie słowo nauki w etnologii, dlatego że stanowił ostatnie słowo nauki za życia Marksa i Engelsa. Oczywiście bynajmniej nie kwestionuję doniosłej roli, jaką Morgan odegrał w rozwoju etnologii, ale to nie powód, aby nie interesować się wynikami badań prowadzonych we wszystkich częściach świata w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat na materiałach, które Morganowi były jeszcze niedostępne.

W roku 1946 ukazała się źródłowa praca dr Niny Assorodobraj p.t. *Początki klasy robotniczej*. Książka ta została poddana krytyce znanego marksisty, który w *Przeglądzie Socjalistycznym* zakwestionował pewne twierdzenia autorki. Krytykując dzieło wydane w r. 1946, ów historyk-marksista zachowuje się tak, jak gdyby w ciągu ostatnich 80 lat badania w zakresie historii gospodarczej w ogóle nie istniały na świecie: Engels w r. 1890 stwierdzał, że historia gospodarcza jest dopiero w powijakach (List do Konrada Schmidta). Historyk-marksista przy rozstrzyganiu spraw spornych w r. 1946 nie uwzględnił żadnego źródła historycznego, które się pojawiło po *Kapitale* Marksa z wyjątkiem *Historii socjalizmu* Kautsky'ego.

W tym samym roku 1946 w Spółdzielni Wydawniczej „Książka“ wyszły *Podstawowe zagadnienia marksizmu* Plechanowa. Starannie wydana publikacja o 127 stronach kosztuje 30 zł. W tekście podawana jest w nawiasach wymowa cudzoziemskich nazwisk oraz obja-

śnienia niektórych obcych słów i zwrotów. Publikacja nie jest tedy pomyślana jako dokument historyczny, jako tekst źródłowy dla tych, którzy interesują się dziejami marksizmu, lecz jako podręcznik przeznaczony dla szerokiej rzesz czytelników pragnących zapoznać się z doktryną Marksa. Wobec braku nowszych prac tego typu na rynku księgarskim w Polsce aż do sierpnia br. — tzn. do ukazania się *Wstępu do teorii marksizmu* Adama Schaffa — taką właśnie rolę ta książka niewątpliwie spełniała, zwłaszcza że jest pozbawiona przedmowy, która by jej wyznaczała jakieś miejsce w dziejach marksizmu, nie zawiera daty, kiedy została napisana lub kiedy wyszło pierwsze wydanie, ani żadnych danych dotyczących osoby Plechanowa, aczkolwiek na końcu książki umieszczono w porządku słownikowym dane biograficzne kilkudziesięciu pisarzy, o których Plechanow wspomina. Dla nieobeznanego z dziejami marksizmu czytelnika jest to zatem podręcznik marksizmu z r. 1946.

Spojrzymy na nią okiem takiego właśnie czytelnika, który w roku 1946 lub 1947 pragnie zdobyć kulturę marksistowską. Znajdzie w tej książce polemikę z Feuerbachem i Heglem; znajdzie polemikę z A. Forelem, z Dietzgenem i Konradem Schmidtem. Na temat społeczeństw pierwotnych otrzyma informacje oparte na dziele Eyre'a z r. 1847 (Australia) i Burtona z r. 1862 (Afryka), ale nie dowie się choćby tego tylko, że w 88 lat po książce Eyre'a ukazała się w Warszawie cenne dzieło Krzywickiego, dotyczące tych samych plemion, oparte na badaniach późniejszych o kilkadziesiąt lat; nie otrzyma żadnej wzmianki o istnieniu całej nowoczesnej etnografii i etnologii wyposażonej w nowoczesną technikę badań terenowych.

Trafnie na ogół zreferowane poglądy socjologiczne Marksa i Engelsa znajdzie czytelnik w książce Plechanowa w oprawie scholastycznej. Ta scholastyczna oprawa zamącić mu zdoła nie na żarty podstawy marksistowskiej dialektyki. Oto dowiaduje się, że „podstawą teorii Marksa — Engelsa o **materiaлистycznym objaśnianiu historii** jest pogląd Feuerbacha wyrażony w zdaniach następujących: „Byt — to **podmiot**, myślenie — to **orzeczenie**. Myślenie uzależnione jest od bytu a nie byt od myślenia. Byt uzależniony jest od samego siebie... posiada swą podstawę w samym sobie“³⁾). Czytelnik, który nie jest obznajomiony z dziejami metafizyki ani ze stylem dysertacji idealistycznych pierwszej połowy ubiegłego stulecia i który nie zna genezy tych średniowiecznych formuł, gdzie słowo „Bóg“ zostało zastąpione przez słowo „Byt“, może się tych formuł nauczyć na pamięć, ale to go nie zbliży do Marksa. A co będzie jeżeli zacznie myśleć? Dowiedział się oto, że byt nie zależy od myślenia. W jakim więc celu stworzono w Polsce urzędy planowania, w jakim celu włożono tyle wysiłku w opracowanie trzyletniego planu, skoro te wysiłki myślowe nie mają na rzeczywistość żadnego wpływu?

Rozprawa Plechanowa w wydaniu „Książki“ została uzupełniona fragmentem zatytułowanym *Logika i dialektyka*. Jest to fragment bardzo interesujący historycznie, ale w tej książce znowu pełni on rolę nie dokumentu historycznego, ale tekstu, na którym mają się kształ-

3) Op. cit. str. 11.

cić szersze rzesze czytelników. I oto w r. 1946 czytelnik dla zapoznania się z dialektyką dostaje tekst nie tylko całkowicie przestarzały, ale zawierający elementarne błędy, których nie powinien popełnić uczeń II klasy licealnej. Ten tekst, w którym zdania o przedmiotach miesza się ze zdaniami o zdaniach, a stosunek przeciwieństwa ze stosunkiem sprzeczności, tekst, w którym jako głównych przedstawicieli logiki formalnej wymienia się Bernsteina (!) i Ueberwega, dostaje czytelnik bez żadnego komentarza, z którego by się dowiedział, że Plechanow miał dużą wiedzę i interesujące pomysły w dziedzinie historii i nauk społecznych, ale był dyletantem na terenie logiki, że zresztą od czasu Plechanowa sprawy te osiągnęły nieporównanie wyższą ścisłość, a ponadto, że dialektyka Marksa ma poważniejsze podstawy niż stary paradoks Zenona z Elei, który nie sprawia żadnych kłopotów nowoczesnej fizyce.

To nie są zarzuty przeciw Spółdzielni, która posiada już tak poważne zasługi przy kształtowaniu kultury w powojennej Polsce. Wydanie pism Plechanowa było rzeczą niewątpliwie pożyteczną, szkoda tylko, że zostało dokonane w niewłaściwej formie. Jeżeli zatrzymałem się chwilę nad książką Plechanowa, to dlatego, że w niektórych środowiskach marksistowskich Plechanow uchodzi dzisiaj jeszcze za aktualnego nauczyciela doktryny marksistowskiej, którego można polecać bez korektur i komentarzy. Spotkałem się nawet z opinią, że przy kształceniu młodzieży w zakresie nauk społecznych nie potrzeba w ogóle wybiegać poza Plechanowa.



Odkrycia Marksa wsiąkły w naukową kulturę europejską zwłaszcza na polu historii. Stały się podniętą do badań dla poważnych historyków, zarówno tych, którzy zaliczają się do obozu marksistowskiego, jak tych, którzy się do niego nie zaliczają. Ale ma się wrażenie, że doktryna Marksa, teoretyczne dziedzictwo Marksa i Engelsa, zatraciła swój dynamizm, co jest uderzające na tle nowoczesnej nauki, która rozwija się w sposób lawinowy, gdzie każde wielkie odkrycie pobudza ruch myśli i płodzi nowe odkrycia.

Powolne tempo przyswajania sobie odkryć i metod marksowskich przez naukę, reprezentującą świat burżuazyjny, daje się wyjaśnić czynnikami politycznymi: niechęcią do teorii związanej z ideologią klasową. Ale nas interesuje tu jej znieruchomienie w obozie marksistowskim w ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat — poza sferą studiów historycznych, których te uwagi nie dotyczą. Od czasu pierwszej wojny światowej nie zostały pogłębione te zagadnienia socjologii, teorii kultury, teorii historii, metodologii, które Marks i Engels pozostawili swoim następcom. Dotąd nie został podjęty trud systematycznego opracowania niewykończonych dzieł Marksa, ani trud uzgodnienia szkieletowych niekiedy wypowiedzi z nowoczesnym aparatem pojęciowym. A jeżeli je podjęto, to raczej poza granicami środowisk marksistowskich. Bierność teoretyczna, brak wysił-

ku myśli twórczej na tym polu w ostatnich paru dziesięcioleciach — pomimo pomyślnych warunków ze względu na żywość ruchu socjalistycznego i komunistycznego i ze względu na doniosłość, jaką ten ruch przypisuje rozwojowi nauki — to fakty, które warto sobie uświadomić w związku z owym „połączeniem przeciwieństw“ w ruchu marksistowskim.

Chciałoby się, aby płodne myśli Karola Marksa nie były biernie przechowywanymi klejnotami socjalistycznej tradycji, chciałoby się, aby budziły twórczy niepokój, chciałoby się wskrzesić pionierską postawę socjalistów także w dziedzinie nauki. Sprawa aktywności myślowej lewicowego obozu w Polsce była motywem napisania tego artykułu

2. ROZBIEŻNE FUNKCJE SPOŁECZNE

Doktryna Marksa, której poświęcił on trud intelektualny całego życia, stała się podstawą ideologii wielkich grup społecznych: podstawą ideologii zorganizowanego na gruncie międzynarodowym ruchu robotniczego, który stanął do walki z istniejącym ustrojem społecznym. W tej skali jest to zjawisko bez precedensów w historii doktryn naukowych i filozoficznych

Znana jest koncepcja religii w socjologii Durkheima. Zasadnicza funkcja religii nie polega dlań na wprowadzaniu do świata ludzkiego stosunków społecznych z istotami nadprzyrodzonymi, jak to się przyjmuje zazwyczaj i w życiu potocznym i w etnologii. Religia dla Durkheima to system wierzeń i obrzędów obowiązujących wszystkich członków grupy społecznej pod grozą odpowiednich sankcyj. Przekonanie, że w sprawach najważniejszych wszyscy członkowie grupy wierzą tak samo, tak samo się zachowują i uznają niezachwianie te same autorytety, jest potężnym łącznikiem społecznym. Funkcja społeczna religii w koncepcji durkheimowskiej nie zależy właściwie od treści wierzeń: niezależnie od tego, w co się wierzy, ważne jest, że się wierzy wspólnie i że każdy członek podporządkowuje się pod tym względem nakazom autorytetów grupy. Durkheim sądzi, że odstępstwo od wiary nie bez powodu bywa traktowane jako zbrodnia względem zbiorowości, narusza bowiem jej spójność, zagraża osłabieniem więzi.

Przy tej koncepcji systemem religijnym może się stać każdy system wierzeń, byleby w przekonaniu grupy dotyczył spraw najważniejszych. Jakoż Durkheim zaznacza, że ateizm nie jest sprzeczny z jego pojęciem religii i stara się nawet znaleźć przykłady ateistycznych systemów religijnych.

Doktryna Marksa, jako składnik ideologii klasowej, odegrała doniosłą rolę spajającą obóz proletariatu. Odegrała ją nie tylko ze względu na ową funkcję, którą Durkheim przypisuje religiom, nie tylko jako w s p ó l n a wiara, ale również ze względu na treść doktryny, która wyznacza proletariatowi wielką misję dziejową i daje pewność zwycięstwa, opartą nie na obietnicach istot nadprzyrodzonych, lecz na trzeźwych badaniach, mających za sobą powagę nauki. Niemniej wszakże przekonanie, że cały obóz proletariatu wyznaje wspólną doktrynę, stanowiło ważny czynnik wię-

zi społecznej. Stąd marksizm przejmując pewne pojęcia właściwe systemom religijnym: sekciarstwo, ortodoksja, herezja, dla której znajdują się takie terminy jak rewizjonizm lub odchylenie; stąd obawa, że naruszenie doktryny, chociażby w sferach ściśle teoretycznych, może osłabić zwartość organizacyjną ruchu robotniczego; stąd przekonanie, że odchylenie od teorii jest w większym lub mniejszym stopniu odstępstwem od grupy. Po dziś dzień chętnie zestawia się doktrynę marksistowską z doktryną katolicką, a czynią to nie tylko katolicy ale i marksiści (por. np. artykuł w *Odrodzeniu* z dn. 7. VII. 1946 r. pt. *Komuniści i katolicy*).

Może nie jest również bez znaczenia fakt, że nazwa doktryny została urobiona od nazwy członka zbiorowości (*marksista*), a nie od nazwiska twórcy: częściej mówi się o doktrynie marksistowskiej niż o doktrynie Marksa lub o doktrynie marksowskiej, podczas kiedy na ogół nie znajdujemy odpowiedników w nazwach innych teorii (mówimy o teorii Darwina lub o teorii darwinowskiej a nie darwinistowskiej). W tamtym wypadku odczuwa się potrzebę akcentowania związku doktryny właśnie z obozem marksistowskim.

Będąc wszakże podstawą ideologii spajającej wielką zbiorowość klasową, doktryna Marksa pełni równocześnie inną funkcję w dziejach nowoczesnej kultury: stanowi doniosły etap w historii nauk społecznych. Przyniosła nowy aspekt rzeczywistości społecznej, płodne odkrycia i hipotezy, nowe metody poszukiwania faktów społecznych i związków przyczynowych między nimi. Wielka synteza teoretyczna została oparta na drobnej analizie faktów, a uwydatnione w niej postułaty metodologiczne stanowią podstawowe założenia nowoczesnej socjologii.

Otóż naukowe funkcje doktryny i religijna — w sensie durkheimowskim — funkcja wzmacniania więzi społecznej nie są ze sobą w zgodzie. Wymagają odmiennych postaw psychicznych. Doktryna spełnia swą funkcję „religijną” tym lepiej, im silniej akcentowana jest jej niezmiennosc, im silniejsza jest w grupie społecznej wiara w nieomylnosc autorytetów, które są gwarantami doktryny, im żywiej odczuwany jest obowiazek wiary we wszystko, co się sklada na jej tresc. To są właśnie te postawy, których trzeba się wyzbyc, gdy doktryna ma spelniac w jakims srodowisku funkcje naukową, wymagajacą krytycyzmu, samodzielności myslenia, wymagajacą przekonania, że kazda teoria stanowi etap w dalszym rozwoju nauki. Z niebezpieczeństw irradacji postaw religijnych na teren marksizmu zdawali sobie sprawe i Marks i Engels, gdy akcentowali, że w materializmie dialektycznym nalezy szukać nie dogmatu, lecz metody.

3. BADACZ i EGZEGETA

Jest dzisiaj przepaść pomiędzy zwolennikiem teorii naukowej i wyznawcą doktryny religijnej. Darwinista nie może się powoływać w wypadkach spornych na autorytet Darwina i nie czuje się w obowiązku uznawać za prawdę wszystko, co głosił Darwin. Natomiast dla mahometanina twórca Koranu jest najwyższym i nienaruszalnym autorytetem

we wszystkich sprawach, w których się tam wypowiedział. Prawdziwy mahometanin jest mahometaninem integralnym, jak integralnym katolikiem jest prawdziwy katolik, a integralnym kalwinistą prawdziwy kalwinista. W sporach pomiędzy darwinistami i lamarckistami od lat kilkudziesięciu nie ma na pewno ani jednego integralnego lamarckisty, ani jednego integralnego darwinisty.

W przeszłości, jak wiemy, te dwie postawy — postawa kontynuatora i postawa wyznawcy — nie były zróżnicowane. W szkołach filozoficznych platoników czy arystotelików w średniowieczu autorytet stanowił kryterium prawdy. W pojęciu mistrza stapiały się funkcje uczonego, nauczyciela i proroka. Profesorem Uniwersytetu Pizańskiego nie chcieli się przyglądać eksperymentom Galileusza, ponieważ ich wyniki były niezgodne z nauką Arystotelesa. Profesorem Sorbony w XVII wieku odrzucili rozprawę Harveya o krążeniu krwi, powołując się na autorytet Gallena i Hipokratesa.

Ale od XVII w. podział ról społecznych egzegety i badacza staje się coraz wyraźniejszy. Egzegeta obrócony jest ku przeszłości. Wychodzi z założenia, że najwyższa mądrość jest już objawiona w sposób nieomylny i że zadaniem człowieka uczonego jest czerpać z jej skarbów, wyjaśniać jej tajniki, chronić przed wypaczeniem, w najlepszym razie wyciągać wnioski z gotowych przesłanek. Badacz zwrócony jest w przyszłość. Zdobycze wiedzy dotychczasowej są dlań podniętą i narzędziem dalszych poszukiwań, którym żaden autorytet nie może zagrozić drogi.

Na terenie zagadnień społecznych, gdzie odkrywca praw kierujących życiem ludzkości miał być równocześnie wybawicielem od zła, przewodnikiem ku doskonalszym formom bytu, skłonność do przypisywania twórcy nowych koncepcyj dwoistego charakteru: uczonego i proroka, przetrwała dłużej, a tym samym przetrwała dłużej skłonność do przeobrażania się zespołu zwolenników w grupę o charakterze sekty. Taką sektą w czasach poprzedzających wystąpienie Marksa stanowili saint-simoniści. Oto słowa jednego z nich napisane w pięć lat po śmierci Saint-Simona: „To już nie uczony zabiera teraz głos, nie organizator przemysłu (...), to mąż boży się objawia: nowe chrześcijaństwo jest dane światu! Mojżesz przyrzekł ludziom powszechne braterstwo, Jezus Chrystus je przygotował, Saint-Simon je realizuje“⁴). Co ciekawsze, w podobną sektę — i to nawet z zewnętrznymi akcesoriami zgromadzenia religijnego — przeobrazi się po śmierci mistrza grupa uczniów Augusta Comte'a na przekór tezie ojca **Filozofii pozytywnej**, że po stadiach religii i metafizyki weszliśmy w stadium pozytywnej wiedzy. Comte'yści, nie pozwalając sobie na jakąkolwiek wątpliwość co do trafności wszelkich wypowiedzi mistrza, głosili podobno nawet takie jego tezy historyczne, którym już rzeczywistość zaprzeczyła. Sekciarski charakter szkoły Comte'a w swoim czasie podciął w pewnych środowiskach zaufanie do powstającej jako nowa nauka socjologii.

4) D. Eichal: *Sur la vie et le caractère de Saint-Simon*, 1830, list opublikowany z archiwów saint-simonistów przez Bouglé'go i Halévy'ego: *Doctrine de Saint-Simon*, Paris 1924, str. 106-118.

Wobec roli, jaką doktryna marksistowska odegrała i odgrywa nadal w ruchu robotniczym, wobec jej wartości propagandowych, wobec tego, że stała się wyznaniem wiary nie jakichś grup kameralnych, lecz milionowych rzesz, które idąc po drogach przez nią wskazanych odnosiły historyczne zwycięstwa, jest rzeczą zrozumiałą, że wśród pisarzy marksistów często przystępuje się dziś jeszcze do zagadnień, które wchodzi w skład tej doktryny, raczej z postawą egzegety niż badacza, że ma się skłonność traktować także i teoretyczną puściznę marksizmu jako tezy nienaruszalne, że chroni się raczej dziedzictwo przeszłości niż sięga ku nowym odkryciom, że powtarza się stare prawdy w sposób apodyktyczny i podejrzliwie patrzy na tych, którzy względem nich próbują zająć normalną postawę naukową.

A stąd łatwo o niechęć do odkryć dokonanych poza nurtem marksizmu. Jakoż często się zdarza, że gdy współczesny marksista sięga do najnowszych teorii naukowych, to nie po to, aby włączyć marksizm w nurt nowoczesnej nauki, lecz w celach apologetycznych, aby wykazać, że marksizm nie stoi z nowoczesną nauką w sprzeczności. Niekiedy może to przypominać wysiłki pisarzy katolickich, gdy usiłowali wyzyskać tzw. zasadę indeterminacji Heisenberga jako argument za wolnością woli albo gdy sięgali do „najnowszej astronomii“ Jeansa i Edingtona, aby znaleźć we wszechświecie miejsce dla Istoty Boskiej. Tylko rzecz cała w tym, iż teoria Marksa tego rodzaju apologii nie potrzebuje.

U niektórych marksistów można spotkać skłonność do sformułowań, które narzucają skojarzenie z ezoterycznością tekstów religijnych. Mam na myśli zwroty, które nie są pisane po to, aby je zrozumieć, lecz po to, aby wywoływały u czytelnika reakcje uczuciowe odurzając go równocześnie scyntyficzną niezrozumiałych wypowiedzi. Oto np. w artykule o charakterze programowym p. t. *O marksistowskie podstawy w ocenach estetycznych* w Nr. 43 *Odrodzenia* czytamy:

Ocena estetyczna, o ile przyjmie za punkt wyjścia postawę fideistyczną, albo stanowisko takie, jak reprezentowany przez Avenarius (..) i Macha (...) empiriokrytycyzm, stanie się naszym więcej, jak wulgarnym rewizjonizmem. A to, stanowczo za mało. Nie wystarczy bowiem, nawet przy odrzuceniu wszelkiego dogmatyzmu, zatrzymać się w pół drogi, a potem zboczyć na manowce ewentualności. Idzie bowiem o to, aby przezwyciężyć i strywiabzowany sensualizm i naiwny psychologizm i wszelki pseudoempiryzm.

Do jakich rezultatów dojdzie czytelnik, który zechce się zastanawiać nad treścią czytanych artykułów, skoro się dowiaduje, że ocena estetyczna, o ile przyjmie za punkt wyjścia postawę fideistyczną, staje się wulgarnym rewizjonizmem? Zdawałoby się, że fideizm i rewizjonizm to pojęcia raczej przeciwstawne. O jaką rewizję idzie? O rewizję tradycyjnych hierarchii estetycznych? Jak to pogodzić z fideizmem? A może wchodzi tu w grę polityczny rewizjonizm Bernsteina lub zdrajcy De Mana? Ale jaki to ma związek z oceną estetyczną? — A może słowo „rewizjonizm“ jest użyte w tym kontekście po prostu jako brzydki, obelżywy wyraz, nad którego sensem nie trzeba się zastanawiać?

Jest znamienne, że nikt dotąd — o ile mi wiadomo — nie zakwestionował stylu tego artykułu o tak fascynującym tytule, jak gdyby tu właśnie ten styl nie budził żadnych zastrzeżeń.

Wróćmy jednak do zagadnienia podstawowego. W doktrynie Marksa — niezależnie od jej funkcji społecznej, o której była mowa — istnieją czynniki podtrzymujące fuzję dwóch niezgodnych postaw. Takim czynnikiem jest przede wszystkim przekonanie o blokowości całego systemu Marksa: o współzależności doktryny teoretycznej z ideologią i programem politycznym. Marksowska teza o klasowym wyznaczeniu ideologii, wiązanie z teoriami naukowymi, teza silniej jeszcze podkreślona przez Lenina, nasuwa obawy, że krytyka dotycząca jakiegokolwiek elementu doktryny stanowi ukryty atak na stanowisko klasowe. Przekonanie to ma oparcie w podstawowym założeniu socjologicznym o funkcjonalnej współzależności wszystkich dziedzin kultury. Zwykle wszakże nie bierze się pod uwagę, że ta współzależność także ulega zmianom wraz ze zmianą warunków historycznych.

Apodyktyczny ton, w którym często marksiści formułują swe tezy teoretyczne, ton, który razi naukowców budząc skojarzenia z niewzruszoną pewnością ludzi wierzących, ma inne jeszcze źródła związane z politycznym treningiem wielu marksistów. Objawiają się tam nawyki, wytworzone przez ich praktyczną działalność. W zbiorowym działaniu było rzeczą pożyteczną, aby praktyczne konsekwencje doktryny Marksa miały większą pewność niż ta, jaką dają hipotezy naukowe. Apodyktyczny ton jest poza tym niezbędny w starciu politycznym. Tam, jeżeli się chce zwyciężyć, jeżeli się chce zdobyć słuchaczy, nie można się wahać. Tam nie ma miejsca na sceptycyzmy. I właśnie nawyki walki politycznej przenoszą się nieraz na teren dyskusyj naukowych, tzn. tam, gdzie powinno chodzić nie o powalenie przeciwnika, lecz o wspólne dotarcie do prawdy.

Dodajmy jeszcze jedno: opór, nieufność, podejrzliwość ze strony przedstawicieli oficjalnej nauki, u których często ignorancja względem marksizmu łączyła się z przekonaniem, że marksizm — to tylko publicystyka nie zasługująca na poważne zainteresowanie się światła nauki. Taka postawa pogardliwej wyższości wywoływała łatwo zrozumiałą reakcję przejawiającą się w jaskrawości i apodyktyczności sformułowań. Z tego czynnika zdawał sobie sprawę już Engels, co się wyraziło np. w zakończeniu znanego listu do Blocha z 21 września 1890 r. Ale reakcja taka objawia się w nieporównanie wyższym stopniu i w innej formie u ludzi, którzy nie mają tego wyrobienia naukowego, jakie posiadał Engels lub Marks.

Na skutek tych wszystkich okoliczności doktryna marksistowska nie ma jednolitego aspektu zarówno w oczach marksistów jak nie-marksistów — raz widzi się ją w otoczeniu pojęć tej kategorii co kopernikanizm, newtonizm, darwinizm, teoria Mendla czy teoria Einsteina; kiedy indziej ukazuje się w jednej konstelacji z buddyzmem, kalwinizmem, katolicyzmem, manicheizmem. Nie zawsze wiadomo, o czym się właściwie mówi, gdy jest mowa o marksizmie.

Toż samo dotyczy „m a r k s i s t y”. I to słowo stanowi zbitkę znaczeniową, będącą wytworem okoliczności historycznych. „Marksista” to członek

grupy zorganizowanej, zmierzającej do pewnych celów, członek obozu, który od stu lat prowadzi walkę. I „marksista“ — to zwolennik pewnej teorii i pewnego poglądu na świat. I w jednym i w drugim znaczeniu termin „marksista“ jest usprawiedliwiony: w pierwszym znaczeniu marksistą jest ten, kto idzie za Marksem jako wodzem ruchu robotniczego w skali międzynarodowej; w drugim — ten kto idzie w ślady Marksa jako myśliciela i uczonego. Zakłada się, że te dwa znaczenia są zbieżne, ponieważ nakreślony przez Marksa program działania jest oparty na jego doktrynie. Dlatego nie spotykamy się z zagadnieniem, czy jest marksistą wierny członek marksistowskiej organizacji, który ma zastrzeżenia teoretyczne względem doktryny Marksa, albo czy można nazwać marksistą człowieka, który będąc zdecydowanym zwolennikiem doktryny Marksa na polu teorii, jest przeciwnikiem marksistowskiego ruchu, bo go interesy wiążą z obozem antymarksistowskim. Ale chociaż takich wypadków nie bierze się pod uwagę, dwoistość w pojęciu marksisty istnieje. I skutkiem tego coś z dyscypliny organizacyjnej rzutuje się często na stosunek do spraw teoretycznych.

4. O NOWĄ POSTAWĘ

Jak wspominaliśmy, w dziejach ruchu robotniczego ważną niewątpliwie rolę odegrało przekonanie uświadomionych robotników, że cały ich obóz łączy wspólna ideologia i wspólny pogląd na świat, że wiedzie ich wszystkich teoria niezawodna, nienaruszalna, która rzekomą nieomyślność autoritetów religijnych zastąpiła gwarancjami ścisłej nauki i że jest to doktryna ich obozu, doktryna nie uznawana przez obóz przeciwników, który wskutek tego tym silniej zagrożony jest zagładą.

Jesteśmy w okresie walki. Obóz walczący musi liczyć się z konsekwencjami praktycznymi swoich posunięć. „Rewizjonistyczne wypaczenia — pisze Adam Schaff w polemice z Julianem Hochfeldem — czasami może nawet pobudzają do żywszej działalności umysłowej ich przeciwników, ale należy także pamiętać, że te wypaczenia przynoszą również realną szkodę polityczną. A ponieważ jesteśmy nie oderwanym kolektywem filozofujących mędrców, lecz żywym społeczeństwem, musimy zawsze przeprowadzać rachunek zysków i strat społecznych“⁵⁾.

Punkt widzenia całkiem zrozumiały. Ale rzecz w tym, aby trafnie przeprowadzać ten rachunek strat i zysków. Prof. Schaff — jak można wnosić z jego pism — zgodzi się niewątpliwie, że pewne obawy mogą być biernie przyjętym, a nieuzasadnionym dzisiaj dziedzictwem przeszłości. Stabilizacja doktrynalna może być w pewnym okresie i w pewnych warunkach korzystna w akcji; w innych warunkach może stać się szkodliwa. Czasy się zmieniły. Socjalizm jest dziś siłą innego rzędu niż był niegdyś. Nie potrzebuje się opierać na ślepej wierze, skoro ma za sobą tyle konkretnych zwycięstw.

Doktryna naukowa pod względem swych funkcji społecznych może się asymilować do systemów religijnych, nie należy jednak przeoczać faktu,

⁵⁾ Sens dyskusji o humanizmie socjalistycznym, *Kuźnica* N. 109.

że doktryna naukowa może stać się orężem walczącej grupy społecznej w inny sposób niż doktryna religijna. Żywotność myśli socjalistycznej, jej pionierstwo, jej rola w wyłanianiu się nowych zagadnień i odkryć i tworzeniu nowych teorii, a w związku z tym przekonanie, że od wodzów proletariatu wyszedł impuls, który pchnął naprzód naukę światową, to chyba w dzisiejszych warunkach cenniejszy kapitał niż wiara w niezmiennosc przyjętych tez. Wreszcie wchodzi w grę interes nauki, który w krajach prawdziwie demokratycznych jest interesem szerokich rzesz i o którym nie wolno zapominać w okresie budowania nowej kultury.

Pomiędzy nurtem myśli marksistowskiej i przedstawicielami środowisk naukowych nie związanych z marksizmem wytworzyła się dość ścisła izolacja. Marksizm ignorował zdobycze etnologii, socjologii, logiki, w znacznej mierze nawet historii, osiągnięte od śmierci Engelsa, nie interesując się zazwyczaj nauką „burżuazyjną” inaczej niż w celach polemicznych. Naukowcy spoza marksistowskiego obozu z zażenowaniem lub niechęcią odnosili się do marksistowskich koncepcyj widząc w marksizmie bądź niepoważną publicystykę, bądź źródło szatańskich bakcyliów. Uwagi Zółkiewskiego o konserwatyzmie naszych środowisk uniwersyteckich w Nr 13 (122) *Odrodzenia* są trafne⁶⁾. Krytycy Marksa, którzy odnosili się ironicznie do marksowskich doktryn w przekonaniu, że patrzą na nie z wyżyn nowoczesnej nauki, niejednokrotnie związani są myślowo z okresem przedmarksowskim, a niekiedy — np. w niektórych koncepcjach teorii prawa — nie wyplątali się z pozostałości scholastyki. Nie tylko w Polsce. Miałem sposobność przekonać się, że w niejednym znanym uniwersytecie zagranicznym filozofia np. ma charakter, który raziłby swoją archaicznością w aktywniejszych środowiskach polskich.

Niegdyś izolację między dwoma nurtami przerywali u nas tacy ludzie, jak Nalkowski, Krzywicki, Czarnowski, ludzie, którzy silnie zaważyli w rozwoju polskiej myśli naukowej. Dziś trzeba ją przerwać na dobre. Trzeba wyjść poza przemilczanie rzekomo drażliwych spraw. Te sprawy wiszą w powietrzu. Nabrzmiwiają z każdym półroczem. W różny sposób dochodzą do głosu w artykułach bardziej żywo myślących marksistów polskich. Znajdują oni oparcie w ruchu, który płynie z Zachodu i ma reprezentantów w takich postaciach jak Haldane lub Jolliot.

Na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w czerwcu r. b. Laurent Casanova wystąpił przeciw tym intelektualistom, którzy przystępując do ruchu robotniczego wstydzą się swej postawy intelektualnej i w myśl źle pojętej dyscypliny partyjnej gotowi są poddać się umysłowemu okaleczeniu, zastępują metody swobodnego badania praktykami polemiki. Odwracają się oni wówczas od swej funkcji społecznej. Tymczasem klasa robotnicza — wołał Casanova — potrzebuje ich takich, jakimi są, z ich wrażliwością i potrzebami intelektualnymi, od tych cech bowiem uzależnione jest powstawanie nowych wartości kulturalnych. „Klasa robotnicza i jej partia nie tylko nie lękają się swobodnego wysiłku myśli, ale — wprost

6) Materiały do dyskusji o uniwersytetach.

przeciwnie — pożądamy go tak jak życie pożąda światła. To właśnie dla sił reakcji społecznej i politycznej ta swoboda stała się nie do zniesienia“⁷⁾.

W Polsce sprawa zyskała jeszcze obecnie na aktualności w związku z reformą szkół akademickich i z postulatem wprowadzenia myśli marksistowskiej na uniwersytety. Aby uniknąć marnotrawstwa energii społecznej, aby przezwyciężyć nieufność świata naukowego, trzeba jasno powiedzieć, czym ma być ten marksizm, o którym mowa. Trzeba jasno powiedzieć, że tu nie idzie o wprowadzenie czegoś, co miałoby zastąpić dawny katolicyzm, lecz o rozszerzenie wiedzy i zlikwidowanie uprzedzeń wyrosłych na gruncie antagonizmów politycznych. Trzeba stwierdzić, że ma to być zamach na ignorancję, a nie na krytycyzm naukowy. Trzeba przekonać tych, co się niepokoją o losy polskiej nauki, że nie są frazesem słowa Wł. Sokorskiego: „Siła filozofii materializmu dialektycznego polega nie na dogmatyzmie, lecz na odkrywczym stosunku do prawdy“⁸⁾.

Z dziejów nauki, z dziejów kultury wiemy, że zderzenie różnych środowisk umysłowych, zderzenie różnych sposobów myślenia zawsze niemal bywa płodne. Toż samo da się wysnuć z założeń dialektyki.

Aby marksizm mógł odegrać wybitniejszą rolę w nowoczesnym życiu umysłowym, musi wystąpić jako czynnik ruchu. Nie wystarczy retrospekcja ani powtarzanie starych formuł; trzeba sięgać ku nowym zagadnieniom i nowym metodom. A z tym dynamizmem łączyć się musi postulat rzetelności naukowej, bez którego nie zwiąże się z ruchem rzetelnych mózgów.

Aby nie ograniczać się do ogólnikowych dezyderatów, które można by tak lub inaczej interpretować, postaram się nakreślić szkic konkretnego programu zadań teoretycznych, które w moim przekonaniu powinny dzisiaj się znaleźć na linii rozwojowej Marksowego dziedzictwa. Pragnąłbym dać ten szkic do jednego z następnych zeszytów *Myśli Współczesnej* licząc na zapoczątkowanie dyskusji.

Przedtem jednak na zakończenie tej części swoich wywodów pozwolę sobie wysunąć trzy postulaty, które ułatwią nam, jak sądzę, wyznaczenie wspólnej płaszczyzny do dyskusji.

1. Traktować poważnie metody Marksa włącznie z praktycznymi konsekwencjami tezy sformułowanej przez Engelsa:

„Dla filozofii dialektycznej nie ma nic raz na zawsze ustalonego, bezwzględnego, świętego. Na wszystkim i we wszystkim wykazuje ona cechy nieuniknionego przemijania“.

2. Przy odwoływaniu się do teorii Marksa i Engelsa uwzględniać prośbę Engelsa wyrażoną w liście do Blocha z r. 1890:

„Prosiłbym was (...) żebyście studiowali tę teorię według źródeł oryginalnych, nie zaś z drugiej ręki“

7) „Ils donnent l'impression de substituer l'esprit de dogme à l'esprit de principe, les procédés de la polémique aux méthodes de la libre recherche“.

„La mutilation qu'ils s'imposent est volontaire. Elle n'est jamais le fait du Parti, mais ils le donnent à entendre par leur attitude. La mutilation qu'ils s'imposent est réelle“. „Ils se détournent de leur fonction sociale“. „Ils désertent, de la sorte un secteur qu'ils peuvent seuls tenir sur le front du combat“.

„La classe ouvrière et son parti, plutôt que de redouter quoique ce fût du libre effort de la pensée, y aspirent, au contraire, comme la vie aspire à la lumière“. (*Le communisme, la pensée et l'art*. Éd. du Parti Communiste Français, 1947, str. 10-11)

8) Kuźnica, 27. X. 1947 :

3. Dążyć do jednoznacznego formułowania myśli i nie przeskakiwać nad trudnościami przy pomocy niesprecyzowanych omówień, respektując starą zasadę harmonizującą z założeniami marksowskiej dialektyki: „*Citius emergit veritas ex errore quam ex confusione*”. Na drodze do prawdy mniej groźny jest błąd niż pomieszanie

Stanisław Ossowski

Maurice Cornforth

Pozytywizm logiczny*)

I

I. FILOZOFIA JAKO SKŁADNIA LOGICZNA JĘZYKA NAUKOWEGO

Zajmę się ostatnim i — mam nadzieję — końcowym etapem rozwojowym nowoczesnej filozofii empirycznej, charakterystyczną i dosyć specjalną doktryną Carnapa i jego „Koła“.

„Koło“ to, o wyraźnej i zwartej organizacji, rozproszyła — przynajmniej czasowo — wojna. Za jego faktycznego ojca duchowego należy uważać Wittgensteina; lecz Carnap różni się w wielu punktach (bardzo ważnych) od Wittgensteina, a nawet od wszystkich innych filozofów empirycznych. Podstawowa różnica polega na tym, że Carnap żądał wyłączenia z filozofii wszelkich wzmianek dotyczących **znaczenia i stosunku między myślą a przedmiotem**, gdyż to właśnie — według niego — prowadzi bezpośrednio do pomieszania pojęć i do nonsensu. Filozofia winna ograniczać się do logicznej analizy języka.

Założenie takie było już sformułowane przez Wittgensteina, który zaplątał się jednak w kwestie znaczeń i tym samym nie wypełnił swego programu z należytą konsekwencją. Solipsyzm filozofii Wittgensteina zdecydował o jej upadku. Carnap uważa, że można ten solipsyzm ominąć, wyłączając bezapelacyjnie z dyskusji filozoficznej wszelkie wzmianki o znaczeniu twierdzeń i ograniczając filozofię do badania nie znaczenia, lecz składni.

Carnap mówi o „problemach logiki stosowanej, logiki nauki, tj. o analizie terminów, twierdzeń, teorii właściwych dla każdej gałęzi nauki“¹⁾. „W ten sposób — tłumaczy on — używamy analizy logicznej dla badania różnego rodzaju twierdzeń, właściwych poszczególnym działom nauki“²⁾.

*) Tłum. rozdziału X i XI książki Maurice Cornfortha „Science versus idealism“ London 1946, Lawrence and Wishart.

1) Carnap: Jedność nauki.

2) Ibid.

Carnap wychodzi więc z założenia, że nauka jest wykładnikiem wiedzy o świecie, jego ustroju i prawach, zadaniem zaś filozofii jest podporządkowanie nauki analizie logicznej. Nie jest to odkrycie, lecz Carnap podkreśla z całą stanowczością: „Filozoficznym, to znaczy logicznym badaniem winna być **analiza języka**“³⁾. „Filozofię zastąpi logika nauki, tj. analiza logiczna pojęć i zdań różnych nauk; bowiem logika nauki nie jest niczym innym jak **logiczną składnią języka naukowego**“⁴⁾.

W ten sposób Carnap utrzymuje, że analiza logiczna, a zwłaszcza analiza logiczna nauki nie zajmuje się — jak twierdzili jego poprzednicy — analizą znaczenia terminów i wykazywaniem ostatecznej, logicznej właściwości faktów i praw ustalonych przez naukę (np. że są faktami i prawami określającymi następstwa zdarzeń doświadczalnych), zajmuje się natomiast wyłącznie **analizą języka naukowego** i wykazywaniem — że użyję jego własnego określenia — „**logicznej składni**“ języka.

Ten punkt wyjścia — według Carnapa — definitywnie oczyszcza filozofię, czyli analizę logiczną, od wszelkiego pomieszania pojęć, spekulatywności i „**metafizyki**“.

2. KWESTIE PRZEDMIOTOWE I KWESTIE LOGICZNE: TEORIE FORMALNE I ZASADA TOLERANCJI

„Problemy, którymi zajmuje się każda teoria — mówi Carnap — ... mogą być, ogólnie mówiąc, podzielone na **kwestie przedmiotowe** i **kwestie logiczne**... Kwestie przedmiotowe, to te, które dotyczą przedmiotów dziedziny rozważanej, np. badanie ich właściwości i stosunków między nimi. Kwestie logiczne zaś nie odnoszą się bezpośrednio do przedmiotów, lecz do zdań, terminów, teorii itp., które ze swej strony dotyczą przedmiotów“⁵⁾.

W ten sposób nauka ma do czynienia z przedmiotami. Natomiast filozofia, tzn. logiczna analiza nauki, w ogóle nie zajmuje się przedmiotami, lecz tylko „zdaniami, terminami, teoriami itp.“ — innymi słowami — **językiem**.

Z tego wynika, że Russell i Wittgenstein nie powinni byli mówić o przedmiotach i faktach, o znaczeniu zdań i o porównywaniu zdań z rzeczywistością. Wszystko to doprowadziło ich do „**metafizyki**“. Popelnia się błąd, gdy usiłuje się mówić o stosunku między zdaniami a **faktami**, między myślami a **rzeczywistością**. Filozofia naukowa winna ograniczyć swój wykład do stosunków między zdaniami a **zdaniami**, między myślami a **myślami**, winna zajmować się wyłącznie „**logiką języka**“. (W ten sposób krytyka materialistyczna teorii Wittgensteina, dotycząca sprawdzalności byłaby błędną krytyką; prawidłowym natomiast byłoby skrytykowanie Wittgensteina za to, że w ogóle usiłował mówić o porównaniach między zdaniami i faktami, gdyż na ten temat w ogóle nie należy dyskutować).

Jasne się staje, że wychodząc z takiego założenia Carnap i jego „**Koło**“ inaczej zapatrują się na logikę niż Russell i Wittgenstein. A ponieważ wy-

3) Carnap: *Jedność nauki*.

4) Carnap: *Składnia logiczna*, str. XIII.

5) Carnap: *Ibid.*, str. 277.

niki czystej logiki formalnej winny znajdować się u podstaw „logiki stosowanej” albo „logiki naukowej”, zanim pójdziemy dalej, zajmę się pokrótce tą sprawą.

Zgodnie z Carnapem „logika to składnia”. A oto jego tłumaczenie „Składnia logiczna języka to formalna teoria form lingwistycznych danego języka — stwierdzone i w system ujęte reguły formalne, które nim rządzą oraz konsekwencje wynikające z tych reguł”⁶⁾.

Dałej tłumaczy w sposób następujący, co rozumie przez określenie „teoria formalna”.

„Teorie, reguły, definicje itp. nazwane są formalnymi, gdy pomijają sprawę znaczenia symboli (np. słów) lub sensu wyrażenia (np. zdań), a badają jedynie i wyłącznie rodzaje i porządek następstwa symboli, z których wyrażenia są konstruowane”⁷⁾.

Z tego wynika, że logika formalna, czyli „składnia logiczna”, zajmuje się jedynie i wyłącznie symbolami czy językiem bez względu na znaczenie.

Oznacza to, że składnia logiczna jest „systemem”, który zawiera reguły kształtowania i przekształcania „zdań języka”.

Każdy język rozważany z punktu widzenia formalnego (w powyższym ujęciu „formalny” znaczy ten, który pomija znaczenie) jest oparty na „regułach kształtowania i przekształcania”.

Reguły kształtowania języka określają sposób, w jaki symbole mogą łączyć się w zdania. Reguły przekształcania wskazują, w jaki sposób jedne zdania mogą być uzyskane z innych zdań.

Gdy więc znamy reguły kształtowania języka, wiemy, jakie zdania są sensowne a jakie nie; z formalnego zaś punktu widzenia ma sens to, co jest dopuszczalne w danym języku, nie ma — gdy jest niedopuszczalne.

Jeśli natomiast znamy reguły przekształcania, wiemy które zdania mogą poprawnie być wydedukowane, czyli mogą przechodzić od pewnych innych zdań, które zaś nie mogą lub są zaprzeczeniem pewnych innych. Z formalnego punktu widzenia, jeśli „p” wynika z „q”, to gdy powie się „q”, ma się prawo — zgodnie z regułą języka — powiedzieć „p”, nie ma się jednak prawa stwierdzić „nie-p”.

W dalszej konsekwencji — zakładając, że znane są reguły kształtowania i przekształcania języka — to, czy pewne zdanie ma sens lub go nie ma, czy wywodzi się z innego lub nie wywodzi, albo czy jest z nim sprzeczne, zależy nie od znaczenia tych zdań, lecz jedynie od ich formy składniowej.

Takie ujęcie „wprowadza poprawkę” do ogólnie przyjętych przez logików pojęć.

„Zazwyczaj uważa się — mówi Carnap — że składnia i logika, pomimo pewnych punktów styecznych, są zasadniczo teoriami różnego typu. Składnia języka to rzekomo zbiór reguł, według których konstrukcje językowe (tzn. zdania) są budowane z elementów (tzn. słów lub ich części), głównym zaś

6) Carnap: Składnia logiczna, str. I.

7) Carnap: Ibid., str. I.

zadaniem logiki jest rzekomo formułowanie reguł, według których na podstawie pewnych sądów wnioskujemy o innych; innymi słowami, reguły, na zasadzie których wyciąga się konkluzje z tez⁸. I dalej: „nawet ci współcześni logicy, którzy zgadzają się z nami, że logika dotyczy zdań, są w większości wypadków przeświadczeni, że w równej mierze celem logiki jest badanie stosunków znaczenia między zdaniem. Uważają, że w przeciwieństwie do reguł składni reguły logiki są nie-formalne⁹), tj. że dotyczą znaczenia.

Wszystko to jest błędne. Zasady logiki mogą i powinny być formułowane bez odwoływania się do znaczenia słów. Winny być sformułowane po prostu jako reguły składni kształtowania i przekształcania.

Bezpośrednim zarzutem będzie pytanie: po czym więc można poznać, że mamy do czynienia z poprawnymi regułami kształtowania i przekształcania? Tylko chyba poprzez poznanie znaczenia zdań.

Carnap zbija ten zarzut, tłumacząc, że powstał on z przesądu, iż zasady logiki muszą „dawać wierny obraz prawdziwej logiki“⁹). Myśl, że istnieje „prawdziwa logika“ — odwiecznie prawdziwe zasady logiki — które każdy system logiczny winien usiłować odtworzyć (lub według wyrażenia Wittgensteina „pokazać“) jest wyłącznie „metafizycznym“ złudzeniem.

„Mamy pod każdym względem — pisze Carnap — całkowitą swobodę w odniesieniu do form języka; zarówno reguły tworzenia zdań jak i reguły przekształcania (te ostatnie nazywa się zazwyczaj „postulatami“ i „regułami wnioskowania“) mogą być wybrane zupełnie dowolnie. Dotychczas w formowaniu języka procedura zazwyczaj polegała przede wszystkim na przydzielaniu znaczenia podstawowym matematyczno-logicznym symbolom, a następnie na rozważaniu, które zdania i wnioski okażą się — zgodnie z tym znaczeniem — logicznie poprawne. Ponieważ przydzielanie znaczenia jest wyrażone słowami, jest więc niedokładne, każda konkluzja, do której się w ten sposób dochodzi, może być tylko niedokładna i zawiła. Związek stanie się jasny, gdy podejmiemy do sprawy z odwrotnej strony: wybieramy dowolnie jakiegokolwiek postulat i reguły wnioskowania, następnie wybór ten — bez względu na to, jaki on będzie, określi znaczenie, które ma być przydzielone podstawowym symbolom logiki“¹⁰).

Ten punkt wyjścia nazwany jest przez Carnapa „zasadą tolerancji“¹¹).

„Pierwsze próby zepchnięcia łodzi logiki z terra firma form klasycznych były niewątpliwie śmiałe“ — pisze Carnap oceniając różnorodne współczesne systemy logiki symbolicznej. „Przeszkodziło im jednak dążenie do poprawności“, tzn. przesąd, że winny „dawać wierny obraz «prawdziwej logiki»“. „Teraz jednak przeszkoda ta została pokonana i przed nami rozciąga się bezkresny ocean nieograniczonych możliwości“¹²). „Nieograniczone możliwości“ „dowolnego“ wymyślenia najprzeróżniejszych „języków“.

8) Carnap: Składnia logiczna, str. I.

9) Ibid.

10) Ibid., str. XV.

11) Ibid., str. XV i 51.

12) Carnap: Składnia logiczna, str. XV

Tłumacząc własną metodę przedstawiania zasad składni logicznej, Carnap pisze: „Na skutek niesystematycznej i logicznie niedoskonalej budowy naturalnych języków słownych (takich jak niemiecki i łacina) ustalenie ich reguł formalnych kształtowania i przekształcania byłoby tak skomplikowane, iż w praktyce byłoby właściwie nie do osiągnięcia. W wyniku: „Z powodu braków, jakie wykazują języki słowne, logiczna składnia tego rodzaju języka nie może być przedstawiona, natomiast rozważymy składnię dwu sztucznie zbudowanych języków symbolicznych (to jest takich języków, które używają formalnych symboli zamiast słów)¹³⁾. Wychodząc z tego założenia ma on możliwość sformułować pewne zasady „składni ogólnej“, którą można będzie następnie zastosować do każdego języka.

Oto program i punkt widzenia Carnapa i jego „Koła“ w dziedzinie logiki.

Nawiązując do teorii logicznych Russella i Wittgensteina łatwo zauważyć, że Carnap rozprawia się definitywnie z systemami „metafizycznymi“, które oni wybudowali opierając się na logice.

Uważając, że logika winna odnosić się do znaczenia słów i zdań i że muszą być pewne absolutne i ostateczne formy logiczne zdań, które odzwierciedlają ostateczną i absolutną logiczną formę rzeczywistości, Russell i Wittgenstein zajęli się analizą stosunku zdań do faktów, co doprowadziło ich do takich określeń jak „fakty atomistyczne“, „przedmioty proste“, „elementy“ etc.

Carnap tego nie uznaje. Dla niego wszystko to jest „metafizyka“, wszystko to jest zupełnie niedopuszczalne.

Analiza logiczna nie zajmuje się znaczeniami ani ujawnianiem logicznej formy rzeczywistości. Zajmuje się tylko składnią językową. Toteż celem logicznej analizy nauk ścisłych nie jest wyjaśnianie ostatecznego znaczenia nauki ani jej obrona, ma ona natomiast ustalić zasady składni, według których naukowe twierdzenia są budowane, oraz wzajemne stosunki tychże twierdzeń.

Krokiem następnym jest zastosowanie tych ustalonych zasad logiki do problemów filozofii, to jest do „problemów logiki stosowanej, logiki nauki“.

3. FORMALNE I MATERIALNE TRYBY MOWY

Omawiając logiczną analizę nauki, Carnap rozróżnia dwa „tryby mowy“, którymi można wyrazić wyniki tej analizy. Pierwszy nazywa „trybem materialnym“, drugi „trybem formalnym“.

„Pierwszy z nich mówi o przedmiotach, o stanie spraw, o sensie, treści i znaczeniu słów; drugi natomiast dotyczy tylko form lingwistycznych“.

Tryb materialny jest oczywiście „bardziej zwyczajnym trybem mowy“, jednak tryb formalny jest „tym, który jest poprawny“¹⁴⁾.

13) *Ibid.* str. 2 i 3.

14) Carnap: *Jedność nauki*.

W swym dziele *Składnia logiczna* Carnap daje parę przykładów trybów materialnych i formalnych w filozofii. W przykładach tych to samo zdanie filozoficzne jest wyrażone w obu trybach.

Tryb materialny

- 1) Przedmiot jest kompleksem danych zmysłowych.
- 2) Przedmiot jest kompleksem atomów.
- 3) Świat jest całkowitą sumą wszystkich faktów a nie przedmiotów.
- 4) Fakt jest kombinacją przedmiotów (istności, rzeczy).
- 5) Czas jest nieskończonością w obu kierunkach—wprzód i wstecz.

Tryb formalny

- 1) Każde zdanie, które zawiera oznaczenie przedmiotu, pokrywa się z klasą zdań, które zawierają nie oznaczenie przedmiotu, lecz oznaczenie danych zmysłowych.
- 2) Każde zdanie, które zawiera oznaczenie przedmiotu, pokrywa się ze zdaniem, które zawiera czasowo - przestrzenne współrzędne i pewne opisowe funkcory fizykalne.
- 3) Nauka jest systemem zdań a nie nazw.
- 4) Zdanie jest serią symboli.
- 5) Każde dodatnie czy ujemne rzeczywiste wyrażenie liczbowe może być użyte jako współrzędna czasowa ¹⁵⁾.

Przykłady te mają niewątpliwie pokazać, jak zdania filozoficzne, wyrażone trybem materialnym mogą być przetłumaczone na tryb formalny, i w jakim stopniu tryb materialny może wprowadzać w błąd, podczas gdy tryb formalny jest jasny i poprawny.

Ze zdań powyższych, wyrażonych w trybie materialnym, odnosi się wrażenie, że stwierdzają one pewne właściwości świata przedmiotowego, a mianowicie ważne filozoficzne właściwości przedmiotów, świata, faktów i czasu. Gdy wyrazimy te zdania w trybie formalnym, staje się oczywiste, że są one de facto tylko twierdzeniami składniowymi, to znaczy twierdzeniami dotyczącymi nie przedmiotów, lecz słów.

Z tego wynika, że zdania filozoficzne nie mają za zadanie — jak to uważają zazwyczaj filozofowie — oświetlenia „natury rzeczy“, tzn. właściwości przedmiotów, świata, faktów, czasu itd. itd., lecz są zdaniami składniowymi, dotyczącymi słów a nie przedmiotów. Dowód powyższego znajdziemy używając „poprawnego trybu formalnego mowy“.

„W wyniku — mówi Carnap — rozróżnimy trzy rodzaje zdań: 1. zdania przedmiotowe, 2. zdania pseudo-przedmiotowe, 3. zdania składniowe“ ¹⁶⁾.

15) Carnap: *Składnia logiczna*, str. 301—307.

16) *Ibid.*, str. 286.

Zdania nauki są to zdania przedmiotowe. Używając trybu materialnego powiedzielibyśmy, że dotyczą one właściwości przedmiotów. Ponieważ jednak nie powinniśmy w ogóle używać trybu materialnego, nie ujmujemy tego w taki sposób. Z drugiej strony zdania filozoficzne, dotyczące analizy nauki, są zdaniami pseudo-przedmiotowymi, jeśli są wyrażone trybem materialnym. To znaczy, że wydają się „dotyczyć przedmiotów“, lecz jeśli w ogóle mają być sensowne, muszą „pokrywać się“ ze zdaniami składniowymi, tj. ze zdaniami wyrażonymi trybem formalnym.

„Używanie trybu materialnego — tłumaczy Carnap — prowadzi do problemów, których rozważanie doprowadza do sprzeczności i do trudności nie do rozwiązania. Sprzeczności natomiast znikają natychmiast, jeśli ograniczymy się do poprawnego trybu formalnego. Problemy dotyczące rodzajów faktów i przedmiotów, poruszane w różnych językach okazują się pseudo-problemami“¹⁷⁾.

Carnap daje szereg przykładów trudności i kontrowersji, mogących doprowadzić do błędnych wyników, które spowodowane bywają nierozsądnym używaniem materialnego trybu. Na przykład w związku z dwoma pierwszymi twierdzeniami podanymi w zacytowanym zestawieniu:

„Powiedzmy, że pozytywista wysuwa tezę: «Przedmiot jest kompleksem danych zmysłowych», realista zaś twierdzi: «Przedmiot jest kompleksem atomów». Wynika nie kończąca się dyskusja na temat pseudo-problemu, czym przedmiot jest w rzeczywistości. Przy użyciu zaś trybu formalnego można w tym wypadku pogodzić oba założenia... gdyż mamy różne możliwości, nie wykluczające się wzajemnie, przetłumaczenia zdania przedmiotowego na pokrywające się z nim zdanie składniowe. Kontrowersja między pozytywizmem i realizmem jest częzą dysputą na temat pseudo-tezy, a powstała ona jedynie na skutek posługiwania się materialnym trybem umowy“¹⁸⁾.

„Dla pełnego bezpieczeństwa“ — konkluduje Carnap — mając na myśli zabezpieczenie się przed „czcymi dysputami na temat pseudo-tezy“, „byłoby lepiej w ogóle unikać trybu materialnego... Gdyby jednak używano go, trzeba zwrócić baczną uwagę na to, by twierdzenia były tak wyrażone, aby można je wyrazić także w trybie formalnym. Jest to sprawdzian, za pomocą którego odróżni się twierdzenie filozoficzne od pseudo-twierdzenia filozoficznego“^{18a)}.

4. LOGIKA NAUKI

Po ustaleniu różnicy między materialnym i formalnym trybem mowy, zajmujemy się następnie „logiką nauki“, w której należy starać się nie odstępować od „poprawnego trybu formalnego“ lub — jeśli już użyjemy trybu materialnego — upewnić się, iż to co zostało wypowiedziane w trybie materialnym może być przetłumaczone na tryb formalny.

17) Carnap: *Jedność nauki*.

18) Carnap: *Składnia logiczna*, str. 301

18a) Carnap: *Składnia logiczna*.

Mówiąc o nauce w ogóle, Carnap oświadcza: „Nauka jest systemem twierdzeń, opartych bezpośrednio na doświadczeniu, a sprawdzonych doświadczeniem kontrolnym. Kontrolowanie czyli weryfikacja oparte są na twierdzeniach protokółarnych¹⁹⁾).

To uogólnienie należy interpretować bardzo ostrożnie, gdyż „bezpośrednie doświadczenie“ i „doświadczenie kontrolne“ zdają się wyraźnie zahaczać o materialny tryb mowy. Ze ściśle formalnego punktu widzenia Carnap nie analizuje nauki, jako „opartej o doświadczenie“, lecz bada ją pod kątem „języka“ czy „języków naukowych“ (odpowiadających różnym dziedzinom nauki). Traktuje on naukę jak „system twierdzeń“, a jako ważną cechę nauki wysuwa to, że twierdzenia nauki oparte są na „twierdzeniach protokółarnych“.

Czymże są więc twierdzenia protokółarne? Carnap podaje następujące wyjaśnienie:

„Najprostsze twierdzenia języka protokółarnego dotyczą danych i opisują bezpośrednio doznania lub zjawiska, tzn. najprostsze poznawalne stany“²⁰⁾).

Jest to jednak omówienie w trybie materialnym. Oto opis tego samego w trybie formalnym.

„Najprostsze twierdzenia języka protokółarnego są to twierdzenia protokółarne, tj. twierdzenia nie wymagające żadnego uzasadnienia i służące za podstawę dla wszystkich pozostałych twierdzeń naukowych“²¹⁾).

Zadania logicznej analizy nauki są więc czysto formalno-składniowej natury. Ma ona na celu pokazać, jak nauka, cały system naukowych twierdzeń, wywodzi się z twierdzeń protokółarnych, zgodnie z pewnymi regułami formalnymi.

Oczywiście, reguły te w rzeczywistej praktyce naukowej będą niezmiernie skomplikowane. Jednak to, o co chodzi, może być pokazane na najprostszym przykładzie:

Załóżmy, iż mamy do czynienia z dwoma zmiennymi x oraz y , a celem naszym jest sformułowanie uogólnienia, wykazującego, w jaki sposób y zależy od x . Tablica, którą otrzymamy, będzie naszym protokółem. Założmy więc, że mamy następujące twierdzenia protokółarne:

$x = 1$	$y = 2$
$x = 2$	$y = 4$
$x = 3$	$y = 6$
$x = 4$	$y = 8$

Natenczas z tego protokółu uzyskujemy następujące uogólnienie, czyli twierdzenie naukowe:

$$y = 2(x).$$

19) Carnap: Jedność nauki.

20) Ibid.

21) Ibid.

Opisana procedura odpowiada temu aspektowi nauki, który Carnap określa powiadając, że jej twierdzenia „są oparte na bezpośrednim doświadczeniu“. To znaczy, wykazuje, jak twierdzenia naukowe wywodzą się z protokółów. Poza tym jednak naukowe twierdzenia są „sprawdzane doświadczeniem kontrolnym“, to znaczy, że po wyprowadzeniu z protokołu poddajemy je kontroli, badamy i przerabiamy w odniesieniu do protokołu.

Weźmy więc inną tablicę danych. Jeśli uogólnienie i w tym wypadku zgadza się z protokołem — tym lepiej: uogólnienie jest w porządku. Lecz wyobraźmy sobie, że się ono nie zgadza. Natenczas należy je przerobić i wprowadzić inne, które do protokołu będzie pasować.

Załóżmy, że za drugim razem uzyskana tablica daje nam następujące protokoły:

$x = 1$	$y = 4$
$x = 2$	$y = 8$
$x = 3$	$y = 12$
$x = 4$	$y = 16$

Wówczas nasze poprzednie uogólnienie okazuje się błędne. Jednakże nowe uogólnienie stwierdzające że: $y = 4(x)$, jest również nie do przyjęcia, gdyż poprzedni protokół przeczy temu. Uogólnienie pasuje do drugiego protokołu — nie zgadza się z pierwszym. W takim wypadku najlepszym rozwiązaniem będzie znalezienie trzeciego czynnika z , którego zmienność umożliwi osiągnięcie uogólnienia pasującego do obu protokółów. W ten sposób dochodzimy do trzeciego protokołu:

$z = 1$	$x = 1$	$y = 2$	$z = 2$	$x = 1$	$y = 4$
$z = 1$	$x = 2$	$y = 4$	$z = 2$	$x = 2$	$y = 8$
$z = 1$	$x = 3$	$y = 6$	$z = 2$	$x = 3$	$y = 12$
$z = 1$	$x = 4$	$y = 8$	$z = 2$	$x = 4$	$y = 16$

i otrzymamy sprawdzone i poprawione uogólnienie

$$y = 2(zx).$$

„Logiczna analiza nauki“ wykazuje więc, w jaki sposób cały system twierdzeń naukowych oparty jest na twierdzeniach protokółarnych. Wykazuje poza tym, że twierdzenie naukowe jest do pewnego stopnia uogólnieniem czy regułą, która jest wynikiem grupy twierdzeń protokółarnych, i może być podstawą dalszych twierdzeń tej nowej grupy.

Na przykład uogólnienie $y = 2(zx)$ reasumuje grupę twierdzeń protokółarnych, na których było oparte, a może być podstawą dalszych twierdzeń tej samej grupy, w której np. — jeśli: $z = 5$, $x = 3$, uzyskamy $y = 30$.

Cała więc logika naukowa jest wyrażona w sposób ściśle formalno-składniowy. Mamy do czynienia tylko z twierdzeniami i z formalnymi stosunkami twierdzeń — nie zaś ze znaczeniem twierdzeń ani z obiektywną rzeczywistością, ani też ze stosunkiem twierdzeń do obiektywnej rzeczywistości.

Reasumując: nauka oparta jest na danych twierdzeniach protokólnych, postęp w nauce, badanie i sprawdzanie osiągamy przez porównanie twierdzeń naukowych — nie z rzeczywistością — lecz z odnośnymi twierdzeniami protokólnymi.

Teza ta jest ujęta przez Neuratha, zwolennika Carnapa, w sposób następujący:

„Zdania winny być porównywane ze zdaniem, a nie z «doświadczeniami» ani ze «światem», ani z niczym innym. Wszystkie te bezsensowne podwojenia należą do bardziej czy mniej wyrafinowanej metafizyki i winny być wobec tego odrzucone. Każde nowe zdarzenie ma być skonfrontowane z sumą zdań, które już istnieją, i które zostały już przyjęte. **Zdanie nazywamy prawdziwym, jeśli może być włączone w system.** Czego w systemie nie możemy włączyć, musimy odrzucić jako błędne. Możemy także nie odrzucać nowego zdania, jeśli mamy w tym względzie wątpliwości, lecz próbować zmienić cały system zdań, tak by nowe zdanie mogło być doń włączone... W niniejszej teorii pozostajemy zawsze w królestwie myślenia słownego²²⁾.

W niektórych wypadkach Carnap zastosowuje w sposób interesujący tę ogólną „analizę logiczną nauki“ do poszczególnych nauk. Każda nauka charakteryzuje się swoim własnym „językiem“. Mówi on więc o „poszczególnych językach“, które „można rozróżnić w nauce“.

Otóż, jakkolwiek nauka w przeciwieństwie do filozofii, tj. do „analizy logicznej nauki“ przemawia „językiem przedmiotowym“ (tzn. w trybie materialnym, dotyczy przedmiotów) to jednak „problemy dotyczące rodzajów faktów i przedmiotów, poruszane przez różne nauki, należy traktować jako pseudo-problemy“. Aby więc zdać sprawę z jakiegokolwiek nauki, nie należy mówić o „rodzajach faktów i przedmiotów“, którymi nauka ta się zajmuje, o sposobach, którymi je bada, i co w odniesieniu do nich odkrywa. Przeciwnie, naukę należy traktować jako system dostarczający twierdzeń w swoim własnym, charakterystycznym języku.

Tak na przykład, o ekonomii Carnap pisze: „Zbadajmy język ekonomii, który można scharakteryzować mniej więcej w następujący sposób: język, którego zdania zbudowane są z takich wyrażań, jak „podaż i popyt“, „płać“, „ceny“ etc. zestawione w taki a nie inny sposób“²³⁾.

Z tego wynika, że ani ekonomia, ani analiza logiczna ekonomii w najmniejszym stopniu nie interesują się „rodzajem faktów“, które leżą u podstaw systemu płac. Ekonomia to „język“, oparty na protokółach, w których zachodzą takie wyrazy, jak „płać“.

22) Neurath: Socjologia fizykalistyczna — cytowane przez Weinberga: An Examination of Logical Positivism, str. 277.

23) Carnap: Jedność nauki.

5. FIZYKALIZM

Po wyłożeniu tej ogólnej „analizy logicznej nauki“ i po wykazaniu, że poszczególne nauki rozróżnia się za pomocą ich „charakterystycznych języków“, Carnap przystępuje do powszechnego uogólnienia, które należy traktować jako punkt szczytowy jego „systemu“.

Celem tego uogólnienia jest pokazanie, że może być jeden, uniwersalny język naukowy, na który wszystkie twierdzenia we wszystkich językach najprzeróżniejszych nauk mogą być przetłumaczone. W ten sposób nauka występuje nie jako zwyczajny zbiór rozmaitych języków, lecz jako jedność. „Jedność nauki“ zostaje ustalona przez wykazanie, iż istnieje uniwersalny język nauki, na który mogą być przetłumaczone wszystkie twierdzenia naukowe.

Język ten nazwany jest „językiem fizykalnym“, a teoria „jedności nauki“ — „fizykalizmem“.

Pozwólmy sobie na jedno zdanie w trybie materialnym: otóż, ta „fizykalistyczna“ teoria jedności nauki ma rzekomo dowieść, że cała nauka dotyczy jednego świata i ma wskazać na fizykalną naturę świata. Lecz skoro powyższe zdanie jest wulgarną „metafizyką“, powracam do „poprawnego formalnego trybu mowy“.

Teoria fizykalizmu jest bardzo prosta. Jest język nazwany językiem fizykalnym, na który wszystkie twierdzenia naukowe mogą być przetłumaczone; innymi słowy istnieją w języku fizykalnym twierdzenia, które pokrywają się z każdym naukowym twierdzeniem.

Carnap definiuje język fizykalny zarówno w trybie formalnym jak i w trybie materialnym:

T r y b f o r m a l n y

„Język fizykalny charakteryzuje się faktem, że twierdzenia najprostsze: przypisują danemu układowi współrzędnych (trzy przestrzenne i jedna współrzędna czasowa) określoną wartość lub szereg wartości układu fizycznego.

T r y b m a t e r i a l n y

wyrażają dla danej pozycji i w danym czasie ilościowo określoną właściwość“²⁴).

Carnap w następujący sposób reasumuje teorię fizykalistyczną:

T r y b f o r m a l n y

„Nasze badania różnych działów nauki prowadzą więc do konkluzji: że każde twierdzenie naukowe może być przetłumaczone na język fizykalny.

T r y b m a t e r i a l n y

że każdy fakt, stanowiący przedmiot nauki, może być opisany językiem fizykalnym“²⁵).

²⁴) Carnap: Jedność nauki.

²⁵) Ibid.

Wreszcie tłumaczy, że nie tylko naukowe uogólnienia, lecz i protokoły, na których uogólnienia są oparte i za pomocą których są sprawdzane, mogą być przetłumaczone na język fizyczny. Tak więc:

T r y b f o r m a l n y

Twierdzenia języka protokółarnego mogą być przetłumaczone na język fizyczny.

T r y b m a t e r i a l n y

Każde bezpośrednio doświadczenie jest fizyczne, tzn. jest wydarzeniem przestrzenno-czasowym²⁶⁾.

„Język fizyczny — konkluduje Carnap — jest językiem uniwersalnym, a ponieważ innego nie znamy, jest językiem wszelkiej nauki... .

„Wygodne jest, oczywiście, dla każdego działu nauki posiadanie specjalnej terminologii, przystosowanej do poszczególnych przedmiotów nauki“. (Pytanie: Czy to nie „metafizyka“?) „Tym niemniej teza nasza stwierdza, że gdy tylko terminologie te są uporządkowane w system definicji, muszą w rezultacie nawiązać do określeń fizycznych... Skoro mamy jeden język dla całej nauki, rozłam między poszczególnymi działami znika. Stąd teza o fizykalizmie prowadzi do tezy o jedności nauki“²⁷⁾.

6. MATERIALIZM — METODYCZNY i OCZYSZCZONY.

Wreszcie, na zasadzie tej „tezy“, okazuje się, że Carnap jest materialistą — „metodycznym“ materialistą.

„Nasz pogląd, że protokoły, stanowią podstawę dla całego gmachu nauki, mogłyby być nazwany metodycznym pozytywizmem“ — pisze Carnap. „Podobnie, teza, że język fizyczny jest językiem uniwersalnym, mogłaby być określona jako materializm metodyczny... Nasz punkt wyjścia był często nazywany pozytywistycznym; mógłby również dobrze nosić miano materialistycznego. Nie mamy zastrzeżeń przeciw takiej nomenklaturze, pod warunkiem, że odróżni się dawne formy materializmu od materializmu metodycznego, który reprezentuje tę samą teorię, lecz w formie oczyszczonej. Tym niemniej, dla jasności, wolimy nazwę fizykalizmu. Teoria nasza bowiem głosi, że język fizyczny jest językiem uniwersalnym i dlatego może służyć jako język podstawowy nauki“²⁸⁾.

Wynikałoby więc z tego, że czysty empiryzm, analiza logiczna, pozytywizm logiczny z jednej strony a materializm z drugiej, które od lat — a szczególnie na stronicach tej książki — ścierały się ze sobą, zostały wreszcie pogodzone za pomocą teorii fizykalistycznej Carnapa.

Hegel przyrównał raz „absolut“, w którym wszystkie różne lub sprzeczne sprawy rzekomo nie tylko godzą się, lecz stają się identyczne, do „nocy, w której wszystkie krowy stają się czarne“²⁹⁾. Możliwe, że dotyczy to także teorii fizykalistycznej.

26) Ibid.

27) Carnap: Jedność nauki.

28) Ibid.

29) Hegel: Fenomenologia ducha — Przedmowa.

Należy jednak podkreślić, że „materializm metodyczny“ Carnapa, to teoria, która żyje wyłącznie w świecie „składni logicznej“ czy „myślenia słownego“. Jest to teoria o składni języka naukowego, która zabrania nam myśleć o „rodzajach faktów i przedmiotów“ takich, jakie omawiane są przez każdą naukę.

Carnap przecież oświadcza: „Wszystkie twierdzenia dotyczące metafizyki, etyki normatywnej i epistemologii metafizycznej... są niesprawdzałne, a tym samym nienaukowe. Przyzwyczajaliśmy się nazywać takie twierdzenia „nonsensem“... Nie twierdzimy, że dane zmysłowe są rzeczywiste, a świat fizyczny jest zjawiskiem, czy odwrotnie, gdyż analiza logiczna wykazuje, że takie twierdzenia należą do klasy niesprawdzaalnych pseudotwierdzeń³⁰⁾).

Oto w ogólnym zarysie filozofia Carnapa oraz pozytywistów logicznych i fizykalistów.

II.

1. „ANALIZA“ NAUKI

Logiczni (czy „metodyczni“) pozytywiści twierdzą, że ich „logiczna analiza nauki“ jest wolna od subiektywizmu i solipsyzmu, które charakteryzowały teorie Macha, Russella i Wittgensteina. Ci „metodyczni materialści“ twierdzą nawet, że ich analiza jest całkowicie pozbawiona „metafizyki“ wszelkiego rodzaju — zarówno „metafizyki“ nawiązującej do myśli Berkeley'a — Hume'a, jak i do tradycji Bacona — Hobbesa.

Może tak jest w istocie, lecz jeśli nie uległa ona tym wpływom to jedynie dlatego, że odmawia dyskusji na temat **treści** nauki czy **znaczenia** nauki oraz jej stosunku do życia ludzkiego i do świata realnego, w którym to życie upływa; nie uległa dlatego, że zajmuje się tylko **wyrazami** a nie znaczeniem i uzasadnieniem tych wyrazów; że wreszcie w ogóle nie traktuje nauki jako **wiedzy**, chociażby tylko jako wiedzy dotyczącej „mojego własnego doświadczenia“.

Filozofowie, od Berkeley'a do Wittgensteina, „interpretowali“ czy „analizowali“ naukę po to tylko, aby dojść do wniosku, że przedmiot nauki ogranicza się do układu i porządku następstwa „impresji“ „elementów“ czy „danych zmysłowych“, osiągniętych w doznaniu zmysłowym. Na skutek też takiej „interpretacji“ czy „analizy“ zaciemnili i zakryli **obiektywne poglądy** nauki, jako **wiedzy** naukowej o obiektywnym świecie materialnym.

„Analiza“ naukowa Carnapa — jakkolwiek usilnie omija on konkluzje subiektywistyczne i nazywa siebie materialistą, w rezultacie prowadzi do tego samego. Analiza ta także bowiem zaciemnia i zakrywa **obiektywne poglądy** nauki, stanowiące **wiedzę** naukową o obiektywnym materialnym świecie. Do rezultatu tego dochodzi, odmawiając dyskusowania o **treści** i **znaczeniu** nauki, i stwierdzając właściwie, że nauka nie odnosi się w ogóle

30) Carnap: Jedność nauki.

ani do świata obiektywnego, ani do świata doświadczeń czy doznań, ani do niczego innego.

Było zawsze podstawowym twierdzeniem czystych empirystów — od Berkeleya po Wittgensteina, że mówienie o obiektywnym świecie materialnym czy o materii jest bezsensowną „metafizyką“. Carnap powtarza to twierdzenie. Dodaje poza tym, że to samo dotyczy doświadczenia, o którym mówią Berkeley i Wittgenstein. Bowiem: „nie twierdzimy, że dane, (tzn. dane doświadczenia) jest rzeczywistością a świat fizyczny zjawiskiem czy odwrotnie; gdyż analiza logiczna wykazuje, że takie twierdzenia należą do klasy niesprawdzalnych pseudo-twierdzeń“.

Innymi słowami, „nie wysuwamy twierdzeń“, określających czym jest nauka, ale i nie pozwolimy — „my“ — by ktokolwiek inny to uczynił, gdyż twierdzenia takie nie mają żadnego znaczenia. Naukę trzeba traktować jak zbiór twierdzeń, opartych na pewnych, najprostszycy danych protokółarnych. Te twierdzenia są zbadane i sprawdzone również w odniesieniu do takich twierdzeń protokółarnych, nie porównuje się zaś ich ani „z doświadczeniem, ani ze światem, ani z cymkolwiek innym“.

To oznacza więc, zupełnie wyraźnie, że obiektywne poglądy nauki są równie skutecznie zaciemniane i skrywane, jak były zaciemniane przez najbardziej dogmatyczny subiektywizm.

Ci, którzy po długim zgłębianiu znaczenia nauki oraz ewentualnego zasięgu czy ograniczenia wiedzy naukowej dotarli wreszcie do zasad „pozytywizmu logicznego“ i „logicznej analizy nauki“, znaleźli się w szczęśliwej sytuacji załogi statku, opisanej przez Lewisa Carolla:

„Inne mapy są dziwnie zagmatwane, pełne wysp i przylądków. My możemy być wdzięczni naszemu kapitanowi (tak oświadcza załoga), gdyż zdobył dla nas najlepszą mapę, czystą i niezadrukowaną, jak kartka białego papieru“.

Należy bacznie uważać, by nie dać się zasugerować Carnapowi, gdy rozróżnia „zdania przedmiotowe“, i „zdania składniowe“. „Logiczna analiza nauki“ polega co prawda na zdaniach składniowych, nauka jednak nie opiera się na zdaniach składniowych, lecz na zdaniach przedmiotowych. Mówiąc trybem materialnym — dotyczy przedmiotów.

Dobrze więc — zauważy czytelnik — nauka jest o przedmiotach. Po cóż wskutek tego uskarżać się, że ta analiza wprowadza zamieszanie co do obiektywnych poglądów nauki?

Jednak zdanie: „nauka jest o przedmiotach“ w sformułowaniu dokładniejszym brzmi: „nauka składa się ze zdań przedmiotowych“ — precyzując — składa się ze zdań, w których występują takie terminy, jak „podaż i popyt“, „płace“, „witaminy“, „atomy“, „elektrony“ etc. etc. Nikt nie zaprzeczy temu truizmowi, jest to mało ważne twierdzenie o języku naukowym, lecz gdy w dalszej konsekwencji postawimy pytanie, czy terminy używane w nauce oznaczają coś w świecie obiektywnym, wtedy usłyszymy od Carnapa, „że nie należy zadawać pseudo-pytań“.

Stąd — chociaż uzgodniliśmy, że nauka jest wyrażona „językiem przedmiotowym, nie uczyniliśmy ani kroku w kierunku zrozumienia obiektywnych poglądów nauki.

Bowiem, gdy mówimy o obiektywnych poglądach nauki, nie tyle myślimy o składni języka naukowego, ile o stosunku myśli naukowej do materialnej rzeczywistości. Carnap jednak zakazuje myśleć o stosunku między twierdzeniami i przedmiotami oraz między myślą a rzeczywistością. Ważny jest jedynie stosunek twierdzeń do innych twierdzeń — oraz myśli — do myśli.

Dlatego oświadczenie, że twierdzenia naukowe są „zdaniami przedmiotowymi“ nie usuwa zamieszania, wprowadzonego do sprawy obiektywnych poglądów nauki, lecz tylko pogłębia chaos.

Carnap wykazuje tu identyczną zawilość w sformułowaniu swych konkluzji, na jaką wskazałem już w odniesieniu do Wittgensteina. To co konkluduje jego bezsprzecznie znaczą — mianowicie, że nie posiadamy wiedzy o obiektywnym świecie materialnym — tego nie wolno wypowiedzieć wprost. Carnap nawet twierdzi, że nie zaprzecza obiektywności naszej wiedzy, ale po prostu nie zabiera w tej sprawie głosu. Jeśli jednak nie zaprzecza się obiektywności naszej wiedzy, to po cóż podejmować tak ogromny trud, by nie dopuścić do wypowiedzenia tej prawdy. W jakim celu? Co to ma znaczyć? Po prostu, aby zaciemnić i ukryć obiektywny charakter naszej wiedzy.

Tak oto dochodzimy do wniosku, że „logiczna analiza Carnapa“, chociaż posiada pewne nowe rysy, jest zasadniczo kontynuacją tradycji Berkeleya i Wittgensteina.

Obecnie zbadam ją bardziej szczegółowo.

2. ZDANIA PROTOKÓLARNE

Koncepcja „protokołu“, „zdań protokółarnych“ oraz „języka protokółarnego“ posiada niewątpliwie znaczenie kluczowe w „logice nauki“ Carnapa. Protokoły nie tylko tworzą zasadniczą podstawę całego systemu twierdzeń naukowych, lecz poza tym twierdzenia naukowe są w końcowym wyniku badane i sprawdzane, przyjęte, odrzucone lub przerobione przez konfrontację z protokołami.

Dlatego ważnym jest zbadać dokładnie, czym mają być te protokoły.

„Analiza“ używana przez Russella i Wittgensteina miała na celu wykazanie, jak wszystkie zdania naukowe i w ogóle wszystkie zdania są uzyskane z absolutnie elementarnych zdań. W ten sposób podstawowe dane, na których nauka miała się rzekomo opierać były wyrażone w absolutnie elementarnych zdaniach, a naukowe uogólnienia miały rzekomo w ostatecznej analizie posiadać u podstaw absolutnie elementarne zdania.

Carnap twierdzi, że oczyścił analizę logiczną z „metafizycznej“ koncepcji tych absolutnie elementarnych zdań. Tym niemniej w jego składni logicznej języka naukowego zdania protokółarne odgrywają identyczną

rolę, jak absolutnie elementarne zdania w mniej „czystej“ i „sformalizowanej“ analizie Russella i Wittgensteina.

Koncepcja protokółów jest tylko nową wersją koncepcji absolutnie elementarnych zdań. Bo przecież zdania protokolarne są podstawowymi danymi, „najprostszymi“ twierdzeniami, które „nie wymagają uzasadnienia“; twierdzenia naukowe są badane w odniesieniu do zdań protokolarnych w ten sam sposób, w jaki uogólnienia były badane w odniesieniu do absolutnie elementarnych zdań, które były ich podstawą.

I oto okazuje się, że powstaje identyczna trudność w ustalaniu podstawowych protokółów, jaka istniała w ustalaniu podstawowych elementarnych zdań.

Po ustaleniu ogólnej definicji zdania protokolarnego, Carnap zapytuje — swoim dwuramiennym stylem:

Tryb formalny

Pytanie: Jakie rodzaje słów zdarzają się w zdaniach protokolarnych?

Tryb materialny

Pytanie: Jakie przedmioty są elementami danego bezpośredniego doświadczenia?

Po tym pytaniu następuje w jego „Jedności nauki“ dość długa dyskusja (nużącym byłoby zacytować ją, tym bardziej, że już cytowałem poprzednio podobne rozważania na temat analizy), w której wyniku dowiadujemy się, że na to pytanie można uzyskać różne odpowiedzi, trudno jednak ustalić która byłaby słuszna.

Nie przyszło Carnapowi na myśl, że istnienie takich trudności sugeruje, że pytanie, które je spowodowało jest „pseudo-pyaniem“ i że cała metoda analizy, w której takie „pseudo-pytania“ powstają — jest „pseudo-metodą“.

Trudności nie zmniejszają się, gdy zaczynamy pytać nie tylko o to, jakie mają być protokoły, ale także — jak do nich można dotrzeć. Protokoły są zasadniczą podstawą nauki; winniśmy więc posiadać jakąś metodę, za pomocą której moglibyśmy wybrać i dojść do twierdzeń, które tworzą tę ostateczną podstawę. Carnap jednak nie wspomina o niej. Oświadcza, w trybie formalnym, że protokoły są to „wypowiedzi nie wymagające uzasadnienia“, a w trybie materialnym, że „opisują bezpośrednio doznania lub zjawiska“. Jak jednak dojść do takich podstawowych i absolutnie elementarnych wypowiedzi i jak one wyglądają, gdy się do nich dotrze — tego nam nie mówi.

Stąd wynika, aż nazbyt jasno, że „logiczna analiza nauk“, choć bardzo dokładna, formalnie, zawodzi, gdy tylko ma być zastosowana do jakiegokolwiek działu rzeczywistej wiedzy naukowej, stwierdza bowiem u startu, że nauka oparta jest na protokołach, a następnie nie wskazuje, jak można protokoły rozpoznać.

Dokładność w formie może maskować — a w tym wypadku maskuje — jak największy chaos i brak precyzji w treści.

Omawiane trudności starał się w sposób niezmiernie śmiały i radykalny pokonać jeden ze zwolenników Carnapa — Neurath. W rezultacie, filozofowanie jego jeszcze wyraźniej pokazało jak nieadekwatny i zawily charakter posiada „analiza“.

Należy pamiętać, że zgodnie z logiczną „zasadą tolerancji“ Carnapa składnia danego języka może być wybrana zupełnie dowolnie. Neurath stosuje tę „zasadę“ do nauki. Zgodnie z tym, co twierdzi, jest „bardziej lub mniej wyrafinowaną metafizyką“ przypuszczenie, że protokoły są „najprostszymi zdaniem“, „nie wymagającymi uzasadnienia“, „opisującymi bezpośrednio doświadczenie“ itd. Dlatego naukowcy mogą zupełnie dowolnie wybrać sobie zdania, które im posłużą za protokoły — a jeśli zabrną w trudności, mogą odrzucić jedne protokoły i zastąpić je innymi.

Tak więc, kwestię — które zdania są protokołem, a które nie są, rozstrzyga się od czasu do czasu na mocy porozumienia naukowców. Jak dochodzą do decyzji, jest ich własną sprawą i nie ma nic wspólnego z logiką albo z filozofią. Studiowanie zaś zasad, na mocy których decyzje przedsiębrane są po prostu sprawą „socjologii“ — to znaczy nowej gałęzi socjologii, która ma za zadanie „badanie społecznego zachowania naukowców“³¹).

Trudno mi inaczej traktować ten niezmiernie „radykalny“ stosunek do nauki niż jako *reductio ad absurdum* metody „analitycznej“, która doń doprowadziła. Jest to zamach na logiczne podstawy nauki. Metody naukowe stają się jedynie metodą dowolnego żonglowania zdaniem, a z zasadami, które decydują o odrzuceniu czy przyjęciu twierdzeń naukowych, rozprawia się za pomocą formułki: „socjologia“.

Oto w jaki sposób koncepcja podstawowego protokołu, jak i jego rodziciela, absolutnego elementarnego zdania prowadzą tylko do trudności i absurdu.

Jeszcze na dwie sprawy należy zwrócić uwagę w tym rozdziale.

Primo, bez względu na to czym są protokoły, „analiza“ naukowa — ponieważ opiera się na nich — jest analizą, która zaprzecza, że nauka tworzy wiedzę obiektywną, to znaczy, że jest systemem zdań, które są sprawdzalne i których weryfikacja wykazuje, że odpowiadają obiektywnej rzeczywistości.

Albowiem zgodnie z tą analizą twierdzenia naukowe oparte są na protokołach i weryfikacja odbywa się poprzez porównanie z protokołami. Stąd ich prawdziwość zasadza się na zgodności nie ze światem obiektywnym, lecz na zgodności z protokołem. Co się tyczy tego ostatniego — jest on po prostu „dany“ czy dowolnie wybrany. Nie ma więc żadnego sprawdzianu, który by wykazał zgodność ich ze światem obiektywnym. „Prawda“ nauki nie polega na zgodności ze światem obiektywnym, to bowiem jest „bardziej lub mniej wyrafinowaną metafizyką“ — polega ona na pewnym wewnętrznym ładzie i zgodności między twierdzeniami, ustalonymi przez naukowców.

31) Patrz: Weinberg: op. cit., str. 276.

Neurath oświadcza, że sposób, w jaki naukowcy dochodzą do swych rezultatów, i powód, dla którego do tych rezultatów dochodzą, wytłumaczone są w socjologii. Ale nawet to oświadczenie nie zaprowadzi go daleko, gdyż — nie zapominajmy — socjologia jest sama nauką, jak inne, opartą — należy przypuszczać — na dowolnie wybranych zdaniach. Dlatego grupa „naukowych“ filozofów podejmuje się tak skomplikowanych zabiegów, aby ukryć fakt, że nauka daje obiektywną wiedzę, trudno jest wytłumaczyć z czysto filozoficznego punktu widzenia. Podejrzewam natomiast, że chociaż socjologia nie będzie sobie zwracać głowy tłumaczeniem, dlaczego naukowcy dochodzą do swoich rezultatów, wytłumaczy dlaczego wolą zajmować się takim problemem a nie innym, nie wyjaśniając jednak, czemu osiągnęli dane rozwiązanie. Tym niemniej zada sobie niewątpliwie wiele trudu, aby wytłumaczyć konkluzje, które osiągnęli niektórzy filozofowie. Nie ma bowiem wątpliwości, że jest wyraźna i mocno ugruntowana tendencja socjologiczna, aby ukryć fakt, że nauka daje prawdę obiektywną.

Secundo — jaka jest rzeczywista podstawa całego teoretyzowania na temat protokółów? Otóż — tak jak teoria absolutnych elementarnych zdań ma podstawę w fakcie, że rzeczywiście formułujemy zdania, które są elementarne w swej formie, teoria protokółów naukowych ma swoją podstawę w fakcie, że rzeczywiście **egzystują** zdania naukowe, które raportują obserwacje, zdania różne od zdań, które formułują teorie oparte na tych obserwacjach.

Wszystkie teorie naukowe powstają z obserwacji i są sprawdzane poprzez obserwacje. Dlatego bardzo jest ważne dla rozwoju całokształtu wiedzy naukowej, by obserwacje te były dokładnie zraportowane; im „ściślej-sza“ jest nauka, tym ważniejsza jest ścisłość w ujęciu słownym obserwacji.

Przypuszczalnie właśnie ten fakt Carnap ipozytywiści logiczni usiłują wyrazić w swojej teorii o protokółach. Jednak nie wyrazili go dobrze.

Jeśli bowiem „protokoły“ mają być zdefiniowane jako „sprawozdania z obserwacji“ — wszystko jest w porządku. W takim jednak wypadku:

(1) nie wolno o nich mówić, że zupełnie „nie wymagają uzasadnienia“, gdyż sprawozdania z obserwacji właśnie wymagają uzasadnienia, muszą być bardzo uważnie sprawdzone i zweryfikowane i w praktyce nie tylko wymagają uzasadnienia, ale i otrzymują uzasadnienie, które było niezbędne;

(2) nie można powiedzieć, że protokoły „opisuje bezpośrednio dane doznanie czy zjawisko“, gdyż to co opisują są to materialne, obiektywne fakty. Jeśli naukowiec odnotowuje na przykład tablicę danych galwanometru, nie notuje on swojego własnego subiektywnego doznania, lecz spisuje obiektywne rezultaty pewnych procesów fizycznych, odbywających się w pewnym fizycznym przedmiocie, a mianowicie — galwanometrze;

(3) gdy już zostało postanowione, jakie obserwacje mają być poczynione, nie ma najmniejszej choćby dowolności w wyborze raportów do przyjęcia czy do odrzucenia.

Carnap i jego następcy zblądzili i zaplątali się „w trudności nie do rozwiązania“ gdy arbitralnie i dogmatycznie stwierdzili, że filozofia naukowa nie może opuścić królestwa składni logicznej czy „myślenia słownego“ i nie

może zajmować się znaczeniem zdań ani ich stosunkiem do faktów. Stwierdzając, że nauka oparta jest na sprawozdaniach z obserwacji, usiłują stworzyć składniową czy formalną definicję z tych sprawozdań z obserwacji. Definicja taka nie istnieje. To czym jest sprawozdanie z obserwacji i co daje temu sprawozdaniu miejsce, które zajmuje ono w systemie nauki, to właśnie fakt, że notuje on obserwację — co jest nieformalną definicją, odnoszącą się do znaczenia. Nie egzystują specjalne słowa, czy sposoby układania tych słów, które byłyby równoznaczne ze sprawozdaniem z obserwacji. Pozytywiści logiczni, którzy nałożyli na siebie sami obowiązek poszukiwania takiej formalnej definicji, zaplątali się z tego właśnie powodu w absurdy. A mianowicie:

(1) Przyjęli w charakterze postulatów twierdzenia podstawowe, proste i nie wymagające uzasadnienia, które mają być u logicznej podstawy wszystkich innych twierdzeń — co odpowiada absurdowi o absolutnie elementarnych zdaniach.

(2) Usiłując odkryć, jak te twierdzenia mogą być rozpoznane, popełnili to, co sami uznają za niewybaczalny błąd w filozofii — zadałi pytania, na które nie ma odpowiedzi.

(3) Rezygnując z usiłowań odpowiedzi na te pytania wpadli w jeszcze większy absurd, mianowicie założyli, że podstawowe dane naukowe mogą być wybrane zupełnie dowolnie i że wybór takiej czy innej teorii naukowej jest kwestią „socjologii“.

I wreszcie (4) skoro już sami popełnili te wszystkie absurdy — tym, którzy utrzymują, że nauka daje wiedzę o obiektywnym świecie materialnym, stawiają zarzut, że są „metafizykami“ zajmującymi się „czczymi dyskusjami na temat pseudo-tez“.

3. JĘZYK FIZYKALNY

Obecnie przejdę do rozważenia teorii „fizykalizmu“, do której doprowadziła Carnapa jego „logika nauki“.

Carnapowska „logika nauki“ zakłada a priori, czym winna być logiczna forma nauki (czyli ogólna „składnia logiczna“ „języka naukowego“). Teoria fizykalna wywodzi się z rozważań apriorystycznych.

Stwierdza się, że całokształt nauki składa się z szeregu różnych nauk, z których każda posiada własny język i jest oparta na własnych protokółach, tym niemniej musi egzystować jakaś jedność nauki. Jedności nauki nie można skonstatować przez zbadanie sposobu, w jaki różne nauki traktują ten sam przedmiot badania, a mianowicie obiektywny świat materialny, gdyż nie wolno nam mówić o obiektywnych poglądach nauki, poza stwierdzeniem, że nauka używa „języka przedmiotowego“. Wobec tego — dowodzi się — jeśli jest jedność nauk, musi być także jeden uniwersalny język naukowy, na który wszystkie twierdzenia wszystkich nauk mogą być przetłumaczone.

W ten sposób „uniwersalny język naukowy“ jest stworzony, aby wydobyc teorię logiczną z kłopotów. Konieczność istnienia tego języka jest

oparta na jego niezbędności w logicznej teorii Carnapa, a nie na badaniu nauki oraz przedmiotu nauki. Jeśli zastanawiamy się nie nad teoriami logicznymi, lecz nad rzeczywistymi poszczególnymi gałęziami nauki, badającymi różne oblicza i przejawy rzeczywistego świata materialnego, natenczas nie nasuwa się żadna konieczność wyrażania tych wszystkich różnorodnych przejawów świata obiektywnego jednym zespołem terminów. Fakt, że teoria Carnapa wymaga uniwersalnego języka wskazuje raczej na błąd w teorii, niż na to, że język ten istnieje.

Dlatego postulat języka uniwersalnego nauki jest postulatem dowolnym. Jeszcze bardziej dowolną jest charakterystyka tego języka, mianowicie oświadczenie, że język uniwersalny jest „językiem fizykalnym“.

Mówi się, że każde twierdzenie każdej nauki „może być przetłumaczone na język fizykalny“; to znaczy na język „charakteryzujący się faktem, że twierdzenia najprostsze przypisują danemu układowi współrzędnych (trzy przestrzenne i jedna współrzędna czasowa) określoną wartość lub szereg wartości układu fizycznego.

Gdzież znajdziemy uzasadnienie tego powszechnego uogólnienia? Możemy go szukać, ale szukać będziemy na próżno. W „**Jedności nauki**“ Carnap wysuwa parę bardzo ogólnikowych twierdzeń w odniesieniu do każdej nauki, w konsekwencji których jej zasady mogą jakoby być przetłumaczone na język fizykalny. Przechodząc od ogólników do badania poszczególnych wypadków napotyka się na bardzo znaczne trudności w zastosowywaniu teorii fizykalistycznej.

Weźmy na przykład naukę ekonomiczną. Carnap zdefiniował „język ekonomiczny“, jako język w którym występują wyrażenia «podaż i popyt», «płaca», «cena» etc.“ Należy przypuszczać, że „twierdzenia najprostsze“ w „języku ekonomicznym“ brzmiałyby w sposób następujący: „Hodge (robotnik rolny) otrzymuje £ 3 : 10 s. (płacy)“. Czy to twierdzenie może być „przetłumaczone“ na język fizykalny?

Dla mnie dwie rzeczy są w tym przykładzie oczywiste:

(1) Ile razy prawdą jest, że Hodge otrzymuje £ 3 : 10 s. płacy za pracę tygodniową na farmie, tyle razy pewne fizyczne wydarzenie ma miejsce, które, jak powiada Carnap, mogłoby być wyrażone przez twierdzenie „przypisujące danemu układowi współrzędnych... określoną wartość lub szereg wartości układu fizycznego. Gdyż zarówno Hodge jak i banknoty, które otrzymuje jako zapłatę za swoją pracę są przedmiotami fizycznymi.

(2) Tym niemniej gdybyśmy wysunęli to twierdzenie fizykalne, nie byłoby ono tłumaczeniem twierdzenia, że Hodge otrzymuje płacę. Bowiem to, co rozumie się przez fakt, że ktoś jest **pracownikiem**, że jest **płaca** i że jest £ 3 : 10 s. określonych jako kwota **pieniędzy**, nie może być wyrażone w żaden sposób przez terminy fizykalne. Pracownik i pieniądze posiadają istnienie fizyczne: jednak stosunek, który istnieje między nimi: z jednej strony pracownika najemnego a z drugiej — pieniędzy, nie jest stosunkiem fizykalnym i ani Carnap, ani ktokolwiek inny nie wyrażą tego w relacji fizykalnej.

Można podać szereg innych przykładów, ale ten jeden wystarczy, by dowieść negacji założenia. Można więc na ogół oświadczyć (1) jeśli mamy

przed sobą twierdzenie i jeśli jest ono prawdziwe, natenczas jakieś fizykalne twierdzenie jest prawdziwe; lecz (2) nie oznacza to, że cokolwiek się stwierdzi może być równie dobrze stwierdzone w terminach fizykalnych. Fakt, że jakieś fizykalne twierdzenie może teoretycznie odpowiadać każdemu twierdzeniu, nie dowodzi w żadnym wypadku, że język fizykalny jest językiem uniwersalnym, w którym można wypowiedzieć każde twierdzenie.

Istnieje „jedność nauki“. Lecz jedność ta polega na fakcie, że różne nauki badają różne, lecz pozostające ze sobą w pewnych stosunkach oblicza świata materialnego, nie zaś, że wszystkie twierdzenia wszystkich nauk mogą być wyrażone tymi samymi terminami, a mianowicie terminami fizykalnymi.

Stąd wynika, że teoria fizykalizmu, jest nie tylko teorią opartą na całkowicie arbitralnych i apriorystycznych zasadach, lecz jest poza tym teorią błędną. Natomiast fakt, że metoda „analityczna“ Carnapa potrzebuje takiej teorii, wykazuje, że reguła Carnapa, zabraniająca badania treści nauki na korzyść formy składniowej, jest regułą, która uniemożliwia wszelką poprawną analizę naukową.

Teoria fizykalizmu jest „właściwie“ wyrażona w trybie formalnym, tak jak powyżej była wyrażona. Carnap jednak używa w tym celu także trybu materialnego. Wyrażony trybem materialnym fizykalizm wysuwa twierdzenia o istocie faktów w sposób następujący: „Każdy fakt stanowiący przedmiot nauki może być opisany językiem fizykalnym“, to znaczy zdaniem, które „wyrażają dla danej pozycji i w danym czasie ilościowo określoną właściwość“. Innymi słowami, wszystkie fakty polegają na „ilościowo określonej właściwości przy danej pozycji i w danym czasie“.

Tutaj — jak i w wypadku Russella i Wittgensteina oraz ich „faktów atomistycznych“ — analiza Carnapa doprowadziła wreszcie do apriorystycznego przedstawienia zasadniczej istoty świata.

Carnap nazywa to „materializmem metodycznym“, który jest „oczyszczoną formą“ „dawniejszego materializmu“. Trudno jednak zorientować się na czym polega „oczyszczenie“. Teoria fizykalistyczna wyrażona trybem materialnym jest po prostu dogmatycznym twierdzeniem, i to w najprymitywniejszej formie, „starszego“ mechanistycznego materializmu, który „sprowadza“ wszystko do ruchu fizycznego i naucza, że różnice jakościowe są iluzoryczne. Postęp nauki wykazał w całej pełni, że ten dawny, ciasny, mechanistyczny punkt widzenia na istotę świata materialnego jest całkowicie niewystarczający dla wytłumaczenia szeregu zjawisk, z którymi się stykamy w rzeczywistości.

Jednakże w fizyce jest pewna uniwersalność. Jeśli weźmiemy pod uwagę różnorodne formy ruchu w świecie, wtedy stwierdzimy, że każda forma ruchu zawiera ruch fizyczny³²⁾.

Materia bierze udział w różnych formach organizacji. W pewnych warunkach zachodzi tylko ruch fizyczny. W innych warunkach zmiany fizyczne powodują organizację atomów chemicznych oraz drobin i procesy chemiczne powstają na tle procesów fizycznych. W wyższym układzie organizacyj-

nym chemiczne procesy powodują procesy organiczne, te zaś — procesy myśli ludzkiej i życia społecznego. W każdym stadium organizacyjnym powstają relacje i odnośne prawa ruchu, które nie są fizycznymi relacjami ani prawami, powstają cechy, które nie są cechami fizycznymi, lecz mają podstawę fizyczną. W tym sensie zjawiska fizyczne są podstawowe i uniwersalne.

Tymczasem teoria fizykalistyczna Carnapa wydaje się zniekształcać rzeczywistą istotę uniwersalności fizyki, to znaczy uniwersalny i podstawowy charakter ruchu fizycznego. I rzeczywiście dopóki mamy do czynienia wyłącznie z „językiem naukowym“, a nie wolno nam interesować się treścią nauki i rodzajem faktów, które nauka wyraża, prawdziwa istota uniwersalności fizyki i „jedności nauk“ jest nieuchwytna.

Gdybyśmy mogli napisać kompletną historię ewolucji świata, to omawialibyśmy sukcesywny rozwój materii na coraz wyższych płaszczyznach organizacji. Pierwszy rozdział zajmowałby się tylko ruchem fizycznym. Pokazalibyśmy jednak, jak te ruchy fizyczne powodują powstawanie tendencji do organizowania się bardziej złożonego, na skutek czego w pewnym stadium tendencje te mogą już wyrazić się w tworzeniu się drobin. Gdy to stadium zostało osiągnięte, pojawiają się w świecie nowe procesy: procesy chemiczne, procesy zmian i kombinacji chemicznych. Następnie zachodzą owe specjalne kombinacje chemiczne, które powodują zjawisko życia. Ewolucja organizmów żywych doprowadza do takiej organizacji, jaką jest mózg, co prowadzi do świadomego i celowego trybu życia, życia społecznego, historii społecznej i tak dalej. Czy historia ta mogłaby być w całości napisana terminami fizykalnymi? Nie. Nie mogłaby. Taka historia fizyczna świata nie byłaby w stanie opisać wszystkich nowych stosunków, jakości i praw ruchu, które sukcesywnie pojawiały się w świecie w trakcie jego całkowitego rozwoju.

Przypuszczenie, że taka historia świata byłaby tylko historią fizyczną, jest rzeczywiście przypuszczeniem „metafizycznym“. To przypuszczenie zakłada, że wydarzenia fizyczne są w jakimś absolutnym sensie „ostateczną rzeczywistością“, tak że całkowicie fizykalne sprawozdanie ze świata wyjaśniłoby czym w istocie rzeczy świat jest. Tymczasem prawda leży gdzie indziej; aby choć w przybliżeniu dać kompletny obraz świata, trzeba by było spisać wszystkie wydarzenia na wszystkich płaszczyznach. Na przykład, aby dać możliwie całkowity opis życia istoty ludzkiej, trzeba ją zbadać społecznie, ekonomicznie, psychologicznie, fizjologicznie, chemicznie etc., a także i fizycznie, bowiem układ ruchów, które tworzą życie nie mógłby być „sprowadzony“ wyłącznie do ruchów fizycznych.

4. MATERIALIZM METODYCZNY ORAZ NIEMETODYCZNY SUBIEKTYWIZM

Na podstawie swej teorii „fizykalistycznej“ Carnap nazwał siebie „metodycznym materialistą“. Wykazałem, że ten materializm jest prymitywny, dogmatyczny i nie wytrzymuje krytyki — w ogóle nie jest materializmem.

a jedynie teorią o wyrazach. Można jednak także wykazać jak ten „pseudo-materializm“ zawiera w sobie twierdzenia wręcz przeciwne materializmowi — twierdzenia subiektywistyczne i solipsystyczne, które charakteryzowały wszystkich filozoficznych poprzedników Carnapa — Berkeleya, Hume'a, Macha, Russella i Wittgensteina.

Rozważmy na przykład twierdzenie Carnapa, już raz cytowane: „zakładamy, że pozytywista wysuwa tezę: „Przedmiot jest kompleksem danych zmysłowych“, realista zaś tezę: „Przedmiot jest kompleksem atomów...; jeśli przeniesiemy te twierdzenia w tryb formalny, można w tym wypadku pogodzić obie tezy“.

Oto Carnap proponuje „pogodzić“ materializm i subiektywizm — pogląd, że przedmioty posiadają obiektywną materialną egzystencję niezależną od wszelkiej świadomości i pogląd, że przedmioty są kompleksem danych zmysłowych. Uskutecznia on tę „zgodę“ na podstawie twierdzenia, że opisy przedmiotów w odniesieniu do danych zmysłowych i opisy przedmiotów terminami materialnymi nie są opisami sprzecznymi, a po prostu dwoma alternatywami językowymi.

Lecz jeśli prawdziwe są oba twierdzenia, że przedmioty są kompleksem atomów oraz że przedmioty są kompleksem danych zmysłowych, oznacza to, że atomy są konstrukcjami z danych zmysłowych; bowiem jeśli atomy posiadają obiektywne materialne istnienie, niezależne od świadomości, natenczas jeśli przedmioty są kompleksem atomów, na pewno nie są kompleksem danych zmysłowych.

Tak „pogodzenie“ materializmu z subiektywizmem (lub jak chce Carnap „realizmu“ i „pozytywizmu“) oznacza w rzeczywistości odrzucenie materializmu a zaakceptowanie subiektywizmu. Gdyż jeśli przedmioty mogą być opisane równie dobrze w odniesieniu do danych zmysłowych jak w terminach materialnych, wtedy subiektywizm jest prawdą a materializm fałszem.

Przeniesienie się w formalny tryb mowy może fakt ten ukryć, lecz go nie uniknie.

Tak więc choć jest dobrze zamaskowany — znajdziemy ten sam subiektywizm u Carnapa, który panował w pojęciach jego poprzedników od Berkeleya po Wittgensteina.

Carnap twierdzi z równą siłą jak Berkeley, Mach czy Wittgenstein, że „teza“ materialistów, dotycząca istnienia obiektywnego świata materialnego oraz tego, że nasza percepcja i myśl odpowiadają światu jest nonsensem i „metafizyką“. Twierdzi on także, że przeciwna doktryna, wysunięta przez Berkeleya czy Macha stwierdzająca, że to co istnieje składa się z naszych doznań, pojęć i doświadczeń — jest również nonsensem i „metafizyką“. „Nie wysuwamy twierdzenia, że doznania są rzeczywistością a świat fizyczny zjawiskiem, czy na odwrót, gdyż takie oświadczenia należą do klasy niesprawdzalnych pseudo-twierdzeń“.

Ta jednak metoda załatwiania się z kontrowersją filozoficzną przez odmowę uznania jej istnienia do niczego nie prowadzi. Ktokolwiek zaprzecza istnieniu świata materialnego — czy mówiąc wprost, że świat materialny nie egzystuje, czy oświadczając, iż debata na ten temat jest nonsensem —

nie może uniknąć przeciwnego punktu widzenia, punktu widzenia subiektywistycznego i ostatecznie solipsyzmu, który orzeka, że nic nie istnieje poza doznaniem, pojęciem i oświadczeniem.

Powróćmy na chwilę do niektórych twierdzeń Carnapa, już cytowanych w odniesieniu do protokółów: „Najprostsze twierdzenia w języku protokółarnym... opisują dane doznanie czy zjawisko... Pytanie: które przedmioty są elementami danego bezpośredniego doświadczenia?... Nasze badania różnych nauk prowadzą do konkluzji, że... dane bezpośrednio doświadczenie jest fizykalnym — tzn. czasowo-przestrzennym zdarzeniem“.

Jak widać protokoły mają tu rzekomo do czynienia wprost „z elementami bezpośredniego doświadczenia“. A ponieważ wiedza naukowa nie może opracowywać danych poza tymi, które są w protokóle, wiedza naukowa musi mieć do czynienia „z danym doświadczeniem“. Ponieważ „dane doświadczenie“ jest „moim doświadczeniem“ oznacza to, że trudno byłoby uniknąć konkluzji solipsystycznych, odnośnie wiedzy, gdyby nie to, że „właściwy formalny tryb mowy“ przychodzi z pomocą i można uniknąć ostatecznego wypowiedzenia oczywistego wniosku z tej teorii. Ponieważ dalej mówi się, że „dane bezpośrednio doświadczenia są fizykalne, tzn. są to czasowo-przestrzenne wydarzenia“, subiektywizm, który tu spostrzegamy, podobny jest do spopularyzowanego przez Macha subiektywizmu orzekającego, że wydarzenia fizykalne są konstrukcjami, zbudowanymi z elementów bezpośredniego doświadczenia.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

(Tłum. z ang. Joanna Gorczycka)

Narcyz Łubnicki

Witalizm a mechanizm

Tradycyjne postawienie zagadnienia dotyczącego alternatywy: witalizm czy mechanizm — wydaje mi się wadliwe. Dysputa między zwolennikami obu przeciwstawnych sobie kierunków rozgrywa się zazwyczaj nieświadomie dla obu stron w płaszczyźnie metafizycznej, a nie naukowej, metodologicznej. Jakiej bowiem tezy bronią witaliści nowożytni (J. Reinke, H. Driesch, J. v. Uexküll, M. Palágyi, H. Bergson...)? Tezy **niesprawdzalnej**, że procesy, zachodzące w organizmach żywych¹⁾, wyróżnia jakiś specyficzny nadrzędny czynnik regulujący, nie dający się stwierdzić metodami fizyko-chemicznymi („dominant“, „entelechia“, „psychoïd“, „élan vital“). Mechanicy nowożytni (H. Winterstein, M. Schlik i cały Wiener Kreis, A. Oparin, A. Bach i inni) zaprzeczają tej tezie, ale również ze zrozumiałych względów nie mogą udowodnić negacji tezy witalistycznej: czyż można udowodnić brak niestwierdzalnych czynników?

Rzecz tu się ma jak w sporze teologicznym lub spirytystycznym, odbywającym się zazwyczaj w równie niestosowanej płaszczyźnie. Zwolennicy istnienia Boga lub interwencji duchów powołują się na czynniki niestwierdzalne empirycznie, ale przecież logicznie niesprzeczne z doświadczeniem, i dlatego materialicy i naturalicy nie są w stanie teoretycznie wykazać, że procesom rozwoju świata, tłumaczającym się według nich bez czynników nadprzyrodzonych, nie towarzyszą **jednocześnie** procesy „innego“ rzędu, niewidzialne i niedotykalne.

Zarówno tu, jak i w sporze witalistów z mechanistami wysuwa się do dyskusji tezę niesprawdzalną (to jest nie dającą się zweryfikować ani sfalsyfikować), przez co wszystkie wysiłki zarówno jednej jak i drugiej strony trafiają w próżnię.

Sądzę, że nie tędy droga. Zagadnienie rozsądne, związane z interesującym nas sporem, powinno brzmieć nie ontologicznie: czy — względnie

1) Właściwie klasyfikacja przyrodnicza: istoty żywe — przedmioty martwe (minerały) powinna już — teoretycznie rzecz biorąc — opierać się na definicji życia, w pewien sposób rozwiązującej kontrowersję: mechanizm — witalizm. Praktycznie jednak rozróżnienia takie opierają badacze częściowo tylko na abstrakcyjnej definicji życia, posługując się raczej „intuicją“ i taktem przyrodniczym, uświadamiając sobie zresztą nieostrość takiego rozróżnienia.

czym — różnią się między sobą procesy „żywe“ i „martwe“, lecz **metodologicznie: czy należy dążyć w nauce do sprowadzenia procesów biologicznych do procesów fizyko-chemicznych.** Tak stawiając zagadnienie, nie kusimy się o uchwycenie „tajemnicy bytu“ (zadanie z punktu widzenia epistemologicznego nie tylko niewykonalne, ale i bezsensowne), lecz usiłujemy zaprowadzić porządek w nauce empirycznej, jaką jest biologia, sprzecyzować jej metodę, wyjaśnić jej zadania.

Przede wszystkim wymaga rozważenia termin „s p r o w a d z i ć“. Nie oznacza on bynajmniej tego samego, co „wytłumaczyć“ (w sensie psychologicznym). Zjawisk biologicznych — rozmnażania się, dziedziczenia, pobudliwości — nie rozumiemy lepiej przez to, że sprowadzamy je do zjawisk chemicznych lub fizycznych, jak zresztą nie rozumiemy lepiej zjawisk chemicznych przez to, że sprowadzamy je do fizycznych. Czy pojmujemy lepiej własności chemiczne helu czy tlenu z chwilą, gdy ustaliliśmy, że wymienionym pierwiastkom odpowiada liczba 2 względnie 8 ładunków elementarnych jądra atomu? Bynajmniej. Ale przez „sprowadzenie“ zjawisk chemicznych do fizycznych uzyskaliśmy p r a k t y c z n ą metodę otrzymywania pożądaných pierwiastków. Wystarczy „wbieć“ w jądro azotu jeden dodatni ładunek elementarny, by otrzymać tlen (doświadczenia Rutherforda); wystarczy pozbawić jądro litu jednego dodatniego ładunku elementarnego, by otrzymać hel (doświadczenie Cockrofta i Waltona) itd.

Podobnie nie lepiej rozumiemy własności wody (płynności, przejrzystości, duszenia istot oddychających płucami²⁾) przez to, że „sprowadzamy“ ją do dwóch jej składników chemicznych o własnościach całkiem różnych (między innymi do tego właśnie pierwiastka (tlenu), który jest warunkiem wszelkiego oddychania!). Tym niemniej takie „sprowadzanie“ ma tę niezmiernie doniosłą wartość p r a k t y c z n ą, że w razie potrzeby możemy otrzymywać wodę, operując o d p o w i e d n i m i pierwiastkami chemicznymi.

„Sprowadzanie“ nie jest w nauce tłumaczeniem (wyjaśnianiem) w sensie psychologicznym — nawet w obrębie tej samej dziedziny teoretycznej.

Przyporządkowanie różnych długości fal różnym barwom nie czyni wcale bardziej zrozumiałą swoistej jakości tych barw³⁾. „Sprowadzenie“ materii i promieniowania do procesów mechaniki falowej lub kwantowej nie czyni ani o jotę mniej tajemniczymi danych w bezpośredniej obserwacji własności materii i energii. Mimo to p o s t ł u g u j e m y się rachunkiem mechaniki falowej lub kwantowej, by móc p r z e w i d z i e ć lub nawet w y t w o r z y ć w świecie makrofizycznym o d p o w i e d n i k i praktycznie domniemanych procesów mikrofizycznych.

2) Jak wiadomo, tezę tę wysunął już Hume.

3) Mógłby ktoś zauważyć, że i ten przykład sprowadzania dotyczy dwóch różnych dziedzin; tym razem — fizyki i psychologii. Tak jednak nie jest. Barwa — w zależności od punktu widzenia — raz jest zjawiskiem psychicznym (lepiej: psychologicznym), raz — fizycznym (lepiej: fizykalnym). Barwa, badana przez fizyka jako własność „przedmiotu“ (bez odniesienia do „podmiotu“ przeżywającego) jest w rozważanym kontekście zjawiskiem fizykalnym (w przeciwnym razie musielibyśmy całą fizykę doświadczalną potraktować jako rozdział psychologii) i „sprowadzanie“ jej do fal o określonej długości jest operacją wewnątrzfizykalną. — Por. N. Lubnicki, Problem stosunku tzw. zjawisk psychicznych do tzw. zjawisk fizycznych. Kwart. Filoz., XII (1935).

Jak widzimy, „sprowadzanie“ nie kusi się w nauce przyrodniczej o uczynienie badanego zjawiska bardziej zrozumiałym, lecz usiłuje znaleźć dla badanego zjawiska takie o d p o w i e d n i k i (bądź ogólnie — takie w a r u n k i), których przewidywanie lub ewentualna realizacja umożliwiałyby — na mocy poznanego związku odpowiedniości (ściślej — związku funkcjonalnego) — przewidywanie lub realizowanie samych zjawisk badanych.

Przyrodoznawstwo musi zrezygnować z ambicji wyjaśniania (w sensie psychologicznym)⁴). Przewidywał to już Hume, słusznie wskazując na to, że przez stwierdzenie „przyczyny“ wcale nie rozumiemy lepiej „skutku“, ponieważ — wbrew mniemaniu racjonalistów (np. Spinozy) — „skutek“ wcale nie mieści się w „przyczynie“ i dlatego nie może z niej być wyanalizowany żadną drogą logiczną. To, co zwykliśmy nazywać skutkiem, jest czymś jakościowo r ó ż n y m od tego, co uważamy za przyczynę (dźwięk jest różny od drgania struny, wybuch prochu — różny od jego własności fizyko-chemicznych⁵). Tak zwany związek przyczynowy jest związkiem syntetycznym, poznawalnym empirycznie, a nie sądem analitycznym, pozwalającym na logiczne wyanalizowanie z podmiotu orzeczenia.

Można byłoby zaproponować przeciwko banicji wyjaśniania z przyrodoznawstwa, powołując się na to, że przecież na każdym kroku „tłumaczymy“ sobie zjawiska przez poznanie ich bezpośrednich przyczyn lub ogólnych praw nimi rządzących. Powiadamy na przykład, że „zrozumieliśmy“, co to jest elektryczność z chwilą, gdy nam „wyjaśniono“, że jest to strumień elektronów; mówimy, że „rozumiemy“, że rtęć musi dobrze przewodzić ciepło, skoro jest metalem. — Ale czy nie nadużywamy wyrazu „rozumieć“ w przytoczonych przypadkach? Czy istotnie r o z u m i e m y „przedzierzganie się“ elektronów w prąd elektryczny? Czy tłumaczenie gatunku własnością rodzaju nie jest przesuwaniem trudności o jeden szczebel wyżej, nie jest p e t i t i o p r i n c i p i i?

Z powyższych rozważań — powie ktoś — można wysnuć tylko jeden ultrasceptyczny wniosek: że wyjaśniania właściwego (a więc i rozumienia) w ogóle nie ma. Bo przecież każdy element doświadczenia jest — ściśle biorąc — różny jakościowo od każdego innego. Powracamy do Anaksagorasa. Świat składa się z nieskończenie różnych, psychologicznie nieprzywiedlnych jakości. Świat jest psychologicznie niezrozumiały w całości i w najmniejszej części.

Jednakże istnieje rozległa dziedzina nauki, w której rozumienie w znaczeniu właściwym (psychologicznym) ma miejsce. Jest to dziedzina nauk h u m a n i s t y c z n y c h, których podstawą jest rozumienie znaków (dokładniej, znaczeń) przez (intuicyjne?) wniknięcie w intencje istot przeżywających, będących sprawcami owych znaków (znaczeń) (Dilthey, Jas-

4) Popularne przeciwstawianie „wyjaśniania“ — „rozumieniu“ (Droysen, Dilthey, Spranger i l.) jest, zdaniem moim, wadliwe: wyjaśnianie — to czynność dydaktyczna, mająca na celu rozumienie (w poszczególnym przypadku może wyjaśnianie być czynnością autodydaktyczną). „Wyjaśnić“ znaczy — „czynić coś zrozumiałym“. „Wyjaśnianie“ (= „tłumaczenie“) i „rozumienie“ są zatem nierozłącznymi współwzględniakami logicznymi (nie psychologicznymi): bo mogą wyjaśniać komuś, kto nie rozumie; ktoś może zrozumieć bez wyjaśnienia).

5) Hume, *Treatise of Human Nature*, IV—V, VII.

pers, Vierkandt, K. Bühler, Bergson). Pomijam w tej chwili problem, jak dalece w ogóle sprawdzalne jest owo poczucie „rozumienia“. Wystarczy stwierdzić, że nauka rozumieniem (w ścisłym znaczeniu tego słowa) operuje; ale — nie nauka obiektywno-przyrodnicza, tym samym nie biologia.

W toku uwalniania od fałszywych interpretacji pojęcia „sprowadzania“, figurującego w metodologicznym sformułowaniu kontrowersji między witalizmem a mechanizmem, ujawnił nam się właściwy sens tego terminu. Okazało się, że „sprowadzić zjawisko A do zjawisk x, y, z“ znaczy: „znaleźć takie warunki (x, y, z), których realizacja gwarantuje zachodzenie zjawiska A“ — nie przesądzając zupełnie charakteru związku między A a x, y, z. — Ale kiedy, rzecz biorąc praktycznie, warto usiłować sprowadzać zjawisko A do zjawisk x, y, z? — Tylko wtedy, gdy zjawisko A jest złożone, nie dające się zrealizować bezpośrednio, a zjawiska x, y, z — są proste, łatwo wytwarzalne. Tak się rzecz ma właśnie ze zjawiskami biologicznymi z jednej strony, a zjawiskami fizyko-chemicznymi z drugiej. W imię praktycznego postulatu ekonomii, leżącego u podstawy całej nauki, a domagającego się działań jak najprostszych i jak najskuteczniejszych — należy dążyć do sprowadzenia procesów biologicznych do procesów fizyko-chemicznych — zupełnie niezależnie od celów wyjaśniania owych zjawisk biologicznych (zresztą — jak widzieliśmy — zupełnie niestosownych w nauce obiektywno-przyrodniczej).

— Ale takie dążenie jest bezcelowe — powiedzą witaliści — bo zjawiska biologiczne nie dadzą się „rozłożyć“ wyłącznie na zjawiska fizyko-chemiczne; zawsze jeszcze pozostanie nieuchwytna „nadfizykalna“ zasada życiowa!

Dla zilustrowania zagadnienia przyjrzyjmy się sytuacji analogicznej w dziedzinie hipnozy.

Nie wiem, na czym polega hipnoza, ale umiem ją wywołać przez odpowiednie passy, spojrzenia i słowa. Otóż okultysta powie mi, że to tylko podrzędne działania materialne; istotne tu jest niewidoczne i w ogóle nieuchwytnie ciało astralne, przelewające się ze mnie w pacjenta. — Czy mogę mu dowiedzieć, że tak nie jest? Oczywiście nie. Ale mogę, nie biorąc pod uwagę owego nieuchwytnego (więc niesprawdzalnego) ciała astralnego, mimo to, wykonując dobrze znane mi ruchy rąk i inne operacje widzialne, spowodować stan hipnozy.

Otóż o tę praktyczną stronę zagadnienia chodzi wyłącznie rozsądnemu metodologowi w sporze między witalistami a mechanistami⁶⁾. Chodzi o to, że nie biorąc zupełnie pod uwagę jakiegokolwiek czynnika nadfizykalnego (i jakimiz to przyrządami mógłbym go stwierdzić?), mimo to mogę, operując środkami fizyko-chemicznymi, otrzymać niejedyn żądany proces biologiczny. Witaliści odpowiedzą na to, że owe środki „fizyko-chemiczne“ zawierały „coś więcej“; ale to jest rzecz niesprawdzalna i dyskutować nad tym byłoby zupełnie próżną stra-

6) Teoretyczna strona jest, jak widzieliśmy, wykluczona, bo obiektywne przyrodznawstwo w ogóle nie może nic wyjaśnić (w znaczeniu psychologicznym).

tą czasu. Nie o teoretyczną — powtarzam — lecz o praktyczną stronę zagadnienia chodzi: czy mam dążyć drogą fizyko-chemiczną do ustalenia łatwą osiągalnych warunków, wytwarzających pożądaną zjawiska biologiczne — czy też zrezygnować z tych badań, ponieważ nie wyjaśniają na przykład regeneracji, autoregulacji itd.?

Odpowiedź dla każdego pozytywnie myślącego człowieka jest jednoznaczna. To tak, jakbym się zastanawiał, chcąc zbudować radioaparat, czy mam się uczyć elektrotechniki, czy zrezygnować z tej nauki, bo przecież i elektrotechnicy nie wiedzą właściwie, czym jest elektryczność.

Nieporozumieniem jest wysuwanie wobec zwolenników bronionego tu poglądu zarzutu, że przecież nie można przełożyć języka biologicznego na język fizyko-chemiczny. Nie można na przykład podstawić zamiast opisu antropologicznego: „S y n a n t h r o p u s y — to najstarsi znani nam ludzie we właściwym znaczeniu tego słowa, to jest zwierzęta społeczne, wytwarzające i wyzyskujące narzędzia pracy oraz posługujące się ogniem“⁷⁾ — żadnej równoznacznej kombinacji terminów z języka „fizyki“ (w szerokim znaczeniu tego słowa). „Nierównoznaczność“ języka biologii i fizyki przyjmuje, jak wiadomo, nawet Carnap, twórca „fizykalizmu“ Koła Wiedeńskiego, w wyniku ewolucji jaką przeszła jego myśl filozoficzna. Jeżeli w roku 1932 przyjmował on, że zdanie każdej nauki jest r ó w n o z n a c z n e z odpowiednio dobranym zdaniem fizykalnym⁸⁾, to już w roku 1936 odrzuca ten pogląd⁹⁾ stwierdzając, że język biologii na przykład można wprowadzić s p r o w a d z i ć do języka fizyki (to jest ustalić warunki, w jakich rozpatrywane zjawiska biologiczne zachodzą), ale nie można traktować języka fizyki jako układu terminów i zdań, wystarczającego do sporządzenia r ó w n o z n a c z n e g o p r z e k ł a d u języka biologii na język fizyki.

Jak widzimy stanowisko zwolenników nieprzekładalności jest poparte nie byle jakim autorytetem w dziedzinie epistemologii i metodologii współczesnej. Toteż zarzut z tej strony byłby w miarę groźny, a przynajmniej zastanawiający dla wyznawcy przedstawionego tu poglądu, gdyby nie polegał, jak zaznaczyłem, na nieporozumieniu.

W całej rozciągłości zgadzam się na to, że języka biologii nie można przełożyć równoznacznie na żaden język fizyki. Idę jeszcze dalej i twierdzę, że również język chemii jest nieprzekładalny, to jest nie dający równoznaczności na obszarze języka fizyki. Co więcej — w obrębie tejże dziedziny fizyki język elektrodynamiki jest nieprzekładalny (w wyuszczonej znaczeniu) na język mechaniki, hydro- lub termodynamiki — itd. Wynika to właśnie z analizy pojęcia „wyjaśniania“ („tłumaczenia“) i „rozumienia“, przeprowadzonej wyżej.

Stanowisko moje zbliża się właśnie do stanowiska Carnapa w późniejszym okresie jego dociekań. Sądzę, że doświadczenie nasze jest nieskończone wielojakościowe i dlatego p s y c h o l o g i c z n i e i, t e o r e t y c z n i e nieprzywiedlnie do żadnych składników prostszych. Nato-

7) Por. M. F. Niesturch, Człowiek i jego przodkowie, Moskwa 1934 (po rosyjsku).

8) Por. „Physikalische Sprache als Universalsprache der Wissenschaft“, Erkenntnis, t. II.

9) Por. „Testability and Meaning“, Philosophy of Science, t. III.

miast praktyka pokazuje nam, że możemy, mimo różnorodności znacznosci zjawisk złożonych (na przykład biologicznych) i prostszych (na przykład fizycznych i chemicznych), doskonale stwierdzać odpowiedniość jednych i drugich (różnorodnych!) jakości i realizując (lub tylko obserwując) odpowiedniki prostsze w jednej dziedzinie, otrzymywać (lub przynajmniej przewidywać) odpowiedniki złożone w dziedzinie drugiej.

Reasumuję. Wszelka odpowiedź na pytanie, czy „świat żywy“ jest absolutnie różny pod jakimś względem od „świata martwego“, jest niesprawdzalna, więc problem w tej postaci okazuje się jałowy. Natomiast przeniesienie zagadnienia ze sfery metafizyki na grunt metodologii urozyczytnia je. Korzyści praktyczne, płynące z dążności do sprowadzania zjawisk złożonych (biologicznych) do prostszych (fizykochemicznych), są tak olbrzymie, pozwalają na takie opanowanie zjawisk biologicznych, że odpowiedź na zagadnienie w tej płaszczyźnie postawione jest jednoznaczna.

Zresztą niezmiernie ciekawy i znamieny jest fakt, że nawet najcięstszy teoretyczny przeciwnik mechanizmu — praktycznie w badaniach swoich i pracach empirycznych nie wychodzi poza metody fizykochemiczne, gdyż nie rozporządzają żadnymi odrębnymi narzędziami — ani metodologicznymi, ani technicznymi — którymi potrafiliby pochwycić i wyrazić owe *vires vi-tales*, przyjmowane wyłącznie ze względów pozanaukowych.

A na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na niemałą korzyść teoretyczną, płynącą z przyjęcia mechanizmu metodologicznego (tak nazwałbym to stanowisko): teoria nauki staje się dziedziną jednolitą, nie rozbitą na fragmenty, umożliwiającą budowanie systemu logicznego (matematycznego, — fizykalistycznego) co z kolei posiada niezmierną wartość praktyczną.

Tak oto teoria wyrasta z praktyki (z działania) i do niej powraca.

Narcyż Łubnicki

Stanisław Śreniowski

Idea oryginalności w historiografii polskiej

Jest sprawą pilną, aby poddać dyskusji pewne założenia metodologiczne naszej historiografii, bez czego, jak mi się zdaje, nie wybrnie ona z ślepej uliczki, w której się bezradnie od bardzo już dawna szamoce.

Dzisiaj ciąży na niej miniona okupacja. Przeciwnik wybrał teren walki: szedł pod hasłem wyższości narodowej, cywilizacyjnej, rasowej, a historiografia nasza przyjęła ten teren sporu i zużywa zbyt wiele z pewnością wysiłku na to, aby bronić zagrożonej rzekomo polskości.

Przez lata okupacji było to główną, konieczną sprawą, ale czy nową?

Wiek XIX był stuleciem wspaniałego rozwoju historiografii polskiej a zarazem okresem, w którym nauka ta właściwie dopiero powstała. Ale wiek XIX był również tym stuleciem, w którym Polska pozbawiona była własnej historii, a zarazem, w którym historia stała się dla narodu bez państwa polem wielkiego przeżycia. Można by zaryzykować twierdzenie, że powstanie narodu polskiego w nowożytnym, pełnym i niestanowym znaczeniu tego pojęcia dokonało się właśnie na gruncie przeżycia przez ogół polski w XIX wieku tradycji dziejowej przedrozbiorowego państwa polskiego jako tradycji w ł a s n e j. Przeżycie to dało legitymację polityczną obu formacjom tego zespolenia się: powstał naród jako naród historyczny, jako naród o państwowej tradycji, a więc z realnymi aspiracjami do państwowej egzystencji, uratowane zarazem zostały moralne prawa państwa polskiego do istnienia, a mianowicie na tej nowej zasadzie, jaka przyjmowała się w Europie od Wielkiej Rewolucji, że państwo jest polityczną organizacją narodu i że to jest racją jego istnienia.

Podczas gdy nowożytna więź narodowa kształtowała się gdzie indziej pod wpływem materialnych czynników spójni, na gruncie cementującej społeczeństwo organizacji politycznej, państwowej, w wyraźnej zależności od procesów ekonomicznych, dziejących się w obrębie państwa i coraz mocniej scalających je, a wreszcie w miarę powstawania nowożytnych urządzeń organizacyjno-technicznych, pomnażających ilość kontaktów

między ludźmi i zbliżających ich do siebie — to **narodowość polska powstała w okresie porozbiorowym jako czynnik duchowej spójni ponad granicami zaborów**, a więc nie pod działaniem więzi państwowej, lecz przeciwnie w oderwaniu od stosunków ustrojowych i gospodarczych, właśnie jako **zaprzeczenie** im. Złym dla niego siłom rzeczywistości przeciwstawiał naród **wspomnienie**, pamięć historyczną warunków dla powstania narodowości naturalnych — **państwo** — a więc dzieje Polski przedrozbiorowej. Nie mając realnych warunków bytu narodowego współcześnie, naród polski jako **naród** uciekał w historię, znajdował tam to, czego mu aktualnie brakowało: państwo polskie, i z całym zapamiętaniem przeżywał jego dzieje jako dzieje własne, jako państwowe dzieje narodu.

W tych warunkach historia Polski musiała otrzymać specyficzny charakter.

Wspaniały rozwój historiografii polskiej w XIX w. nie tłumaczy się tylko powszechnym dla XIX w. rozkwitem nauk, nie można także sprowadzać go do przypadku pojawienia się całego szeregu potężnych umysłowości wśród historyków naszych; historiografia polska w tym czasie była nauką sekundującą ówczesnemu **h i s t o r y z m o w i** narodu, zaspokajała najżywotniejszą jego potrzebę ugruntowania samego siebie, mówiła mu o przeszłości, a więc o nim właśnie, i w ten sposób spełniała doniosłą funkcję społeczną: **s ł u ż y ł a n a r o d o w i**, dawała mu to, czego żądał od niej. „Historykami“ w tym czasie byli nie tylko przedstawiciele historiografii, ogromna część myślącego ogółu polskiego żyła historią, rozczytywała się w niej, odtwarzała ją — każdy na swój sposób, jak umiał: malarz na obrazie, poeta wierszem, zespoły amatorskie na scenkach, wszyscy w myśli, w pamięci, w sercu, w „duszy“.

W takich warunkach, w takiej atmosferze musiała historiografia polska rozwinąć skrzydła do wielkiego lotu.

Ale też nie mógł być zwyczajny i kierunek tego lotu; to, co nam dała historiografia nasza XIX w. nie może być przyjęte przez nas bez uważnej analizy, czym była ta historiografia, jaką rolę spełniała, co mogła dać, co wolno jej było dać i jaki wobec tego współczynnik błędu muszą zawierać jej osiągnięcia.

Historia była dla narodu polskiego w XIX w. sprawą „ducha“ przeciwko realnym, rozdzierającym go ustrojom; historia była dla niego matką, ona dawała mu życie. Poczucie narodowe miało zastąpić brak organizacji państwowej; dzięki niemu powstawała ciągłość; państwo otrzymywało narodowe przedłużenie w teraźniejszość, naród zyskiwał głęboką perspektywę w przeszłość. Naród stawał się spadkobiercą przeszłości, dzieje państwa polskiego przyjmował za swoje, a jeśli miał czerpać duchową moc z tradycji, musiał poczuć się moralnie odpowiedzialny za tę przeszłość.

Ale w takim razie chciał ją widzieć taką, aby go była godna i stwarzała sobie niezbędną **w i z j ę** przeszłości, z której można było być dumnym.

Jak jednakże nawiązać **w t e n s p o s ó b** od szerokich już mas, włączonych w nowożytnie pojęcie narodu, a zdobywających w ciągu XIX w. pod zaborami stopniowo prawa obywatelskie — do państwa o średniowiecz-

nej jeszcze strukturze, ze stanowym podziałem społeczeństwa, w którym ogromna większość ludności znajdowała się w poddaństwie u panów, a „narodem“ w ostrym przeciwieństwie do niej mienił się jeden tylko stan, liczebnie $\frac{1}{10}$ — szlachta; do państwa, które było Rzeczpospolitą ale szlachecką; do państwa, które stanowiło rozbudowany aparat przemocy politycznej, ekonomicznej i kulturalnej szlachty w stosunku do szerokich mas ludu, który od czasu romantyków stanowił właśnie naród, naród polski.

Ale historia u nas w XIX w. była sprawą przede wszystkim polityczną, a nie społeczną. Była sprawą utwierdzenia narodu polskiego przeciwko zaborcom; sprawa formowania się nowożytnego społeczeństwa jako historyczny proces wyzwolenia z feudalizmu musiała wobec aktualności tamtego problemu pozostać w cieniu, czekać jeszcze długo na swój czas.

Ostatnie doświadczenia okupacyjne pouczają nas, jak społeczeństwo walczy z zaborcą. Po klęsce militarnej — przede wszystkim broni spraw „ducha“. Oni — i my. Ich woli zniszczenia przeciwstawiamy naszą wolę wytrwania. Odcinamy się od wroga, zamykamy w twierdzy własnych przeżyć, pogłębiając się duchowo, przeciwstawiamy wrogiej rzeczywistości nasz świat moralny, widzimy jak bardzo jesteśmy inni od nich. Mniej nas obchodzi sprawy cywilizacji, istotna jest sprawa „kultury“. My — a oni. Najwyrazistsze są różnice zewnętrzne: język, ubiór; nas interesują sprawy głębsze, psychiki, etyki. Nienawidzimy i dyskwalifikujemy. Szukamy własnego obrazu moralnego; bój toczy się o „duszę“. Wszystko poza tym ma charakter naleciałości, złych wpływów; bronić się przed nimi, odrzucić je, wyizolować się, ostać się w czystości własnego ducha narodowego.

W „Społecznej genealogii inteligencji polskiej“ prof. Chałasiński zwraca uwagę, że inteligencja nasza posiada wiele cech właściwych grupom zamkniętych w ghetcie (w znaczeniu formacji socjologicznej) i przypisuje to genezie inteligencji jako produktu rozkładu i degradacji społecznej szlachty polskiej, broniącej się w nowym, miejskim środowisku zabiegami izolacyjnymi — wobec reszty społeczeństwa. Sądzę, że niemniej ważne były procesy izolacyjne, wynikające z sytuacji politycznej. Inteligencja polska ulegała tym procesom w stopniu najsilniejszym, jako ta, która — jak określa to Chałasiński — była w okresie porozbiorowym jedyną spadkobierczynią szlacheckiej idei państwowej i stanowiła „moralny“ rząd narodu polskiego.

W walce o duszę pod zaborami naturalnym sprzymierzeńcem narodu stawał się Kościół. On przecież ex professo troszczył się o duszę, a jako organizacja religijna obejmująca widomie ogromną większość narodu we wszystkich jego warstwach miał wyjątkową szansę, aby w stosunku do wspólnoty narodowej zyskać pozycję zastępczą, aby osiąść charakter organizacji reprezentującej wspólnotę religijno-narodową.

Polska pozbawiona rzeczywistej egzystencji politycznej została wyniesiona na wyżyny spraw ducha i tam uświęcona, stała się Kościołem. Historyczny wychowawca obu głównych warstw narodu: szlachty i chłopów — duchowieństwo katolickie, przez cały ciąg historii dzierżące rząd dusz w Polsce, utrzymał swoje monopolistyczne stanowisko w dużym stopniu i pod zaborami.

Mistyka narodowa kształtowała się w formułach dogmatyki katolickiej, oczekiwano zmartwychwstania; insurekcji wielkanocnej sekundowała insurekcja narodowa. Wina — kara — łaska i zbawienie; oczyszczenie i droga ku doskonałości — wszystkie te elementy katechetyczne znalazły miejsce w patriotyzmie tego czasu.

Przeżycia narodowe, jak zawsze przeżycia moralne, okazały się rozciągłe: poszukiwanie winy sięgnęło daleko wstecz poza jej następstwo: upadek; pod sąd sumienia narodowego dostały się całe dzieje; w konsekwencji cała droga dziejowa nabrała znaczenia drogi wzwyż, drogi oczyszczania się i doskonalenia. „Dobrzy i najlepsi“, nie tacy jak wszyscy inni, „wyjątkowi“; apologetyka — narzędzie propagandy kościelnej — broniąca i dowodząca świętości, stała się instrumentem polskiej narodowej myśli historycznej.

To wszystko nie było jednakże tylko konsekwencją sytuacji pod zaborem. Niepodległość utraciła szlachta, chłopci nie mieli ojczyzny i przed rozbiorami. Nowożytny, nie stanowe już pojęcie ojczyzny i narodu wyprzedzało wśród uprzywilejowanego ogółu polskiego decyzję społecznego i politycznego zrównania warstw. Realne początki temu wyrównaniu szans dały u nas niestety dopiero rządy zaborcze i skutek tego przeżycie ojczyzny i narodu przez chłopów czerpało treść z dwu tak różnych i tak wrogich sobie źródeł, jak niepodległościowa ideologia szlachecko - polska i postępową w stosunku do ustroju polskiego reformy gospodarczo-społeczne porozbiorowe, stanowiące narzędzie antypolskiej polityki obcych rządów.

Wszechstanowe pojęcie ojczyzny i narodu ma jednakże i swoją dawniejszą historię. Obok stanowych, szlacheckich analogicznych pojęć, istniało ono od dawna w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej jako pomocnicze, na użytek polityki zagranicznej. W stosunku do państw sąsiednich, do wrogów, naród i ojczyzna stawały się we frazeologii warstw kierowniczych dobrem wspólnym, zobowiązującym zatem moralnie wszystkich do bronienia go (względnie poszerzania na polu walki). Ideologia w przeddzień ostatecznego upadku państwa i ideologia porozbiorowa, insurekcyjna sformułowały to wyraźniej i stworzyły w ten sposób instrument łącznej już odtąd drogi rozwojowej: ku wolności ojczyzny i wolności społecznej.

Także i pozostałe narzędzia naszej obrony moralnej przed zaborcą nie były czymś całkowicie nowym. Główne narzędzie — idea odrębności, oryginalności narodowej i pozostająca w związku z tym wiara w własną wyższość moralną i doskonałość daje się wyprowadzić genetycznie we wszystkich niemal swoich aspektach z wyobrażeń szlacheckich przedrozbiorowych, stanowiących przejaw rodzimej megalomanii narodowej, ukształtowanej stosownie do społeczno-ustrojowych potrzeb i warunków dawnej Rzeczypospolitej.

Wieś i dwory — to decydujące elementy obrazu Polski przedrozbiorowej. Miasta węgowały tylko, całkowicie uzależnione od agrarnego feudalizmu, który gotów był uprzywilejowywać kupców cudzoziemskich kosztem polskich, byle nie dopuścić do wytworzenia się w kraju mocniejszych

ośrodków o innym typie ekspansji gospodarczej, z czego — jak wskazują dzieje — rodzi się z czasem potężniejsza od ziemian warstwa społeczna, groźna dla feudalnego ustroju siła polityczna, nie dająca się z nim pogodzić nowa struktura ekonomiczna.

Dwór i wieś; w przeduważszeniowym ustroju wieś to przedsiębiorstwo produkcyjne, oparte na pracy niewolnej chłopu pańszczyźnianego. Utrzymanie tego mechanizmu wymagało wielorakich zabiegów; chciałbym zwrócić uwagę na konieczne **zabiegi wychowawcze**. Dystans socjalny między dworem a wsią wyznaczony był czynnikami ekonomicznymi, prawnoustrojowymi, kulturalnymi. Wśród tych ostatnich trzeba wyróżnić **terror wyobrażeń moralnych, sankcjonujących ustrój niewolniczy**.

Chłopi zamknięci byli regułą prawa w majątkach pańskich, za czym szła izolacja cywilizacyjna, wyłączenie wpływów z zewnątrz, potęga natomiast wpływu dworu i kościoła.

Ghetta chłopskie!

Kultura — monopol dworów — służyła w tym ustroju **konsumentowi** szlacheckiemu, a nie producentowi. Przedsiębiorstwo rolne szło siłą niewolną, technika produkcji była tradycyjna, organizacja pracy również. Pan zdawał się na ekonomów, a sam żył według wzorów swego stanu; konsumował zyski z gospodarstwa, był wyższy od „chamów“, chciał wzbudzić podziw u panów - braci, a mógł go w swej sferze wywołać tylko „pokazaniem się“, efektownością konsumcji i dekoracji: alkohol i strój, znajomości i koligacje, oryginalność kostiumu — na ciele i duszy, pompa i poza.

Lekceważył sobie zwłaszcza inne narody, bez fantazji, nieszlacheckie; gardził pracą inną niż przy szabli, patrzył z góry na wszystko czego nie rozumiał, swoją pozycję pana na folwarku rzutował w świat; wierzył w siebie; nic lepszego nie udało się Panu Bogu stworzyć.

Konserwatyzm i zaściankowość, zacofanie i megalomania, krzykliwy patriotyzm — przeciwko zmorze absolutum dominium, przeciwko nieprzyjaciolom krzyża i schizmatykom.

A tymczasem nie ma kultury bez wpływów, nie ma kultury bez kontaktów i oddziaływań, bez naśladownictwa i uczenia się, bez czerpania z zewnątrz. Nie ma, nie było i nie może być wielkich narodów o kulturze „oryginalnej“, bez „zapożyczeń“, bez „wzorów“, bez „wkładu“ cywilizacyjnego obcych; sąsiadów i wrogów. Wszystkie wielkie narody powstały na drodze zespolenia różnych kultur, na drodze przejęcia wielostronnego dziedzictwa cywilizacyjnego, na drodze mnożenia wpływów i oddziaływań, na drodze kumulowania bogactw — dorobku cywilizacyjnego, doświadczeń wielu społeczeństw i wielu krajów kulturalnych.

Która wielka kultura była „oryginalna“, samorodna? Grecka czy rzymska, francuska czy anglosaska, niemiecka czy rosyjska. Może jest taką kulturą Stanów Zjednoczonych.

O co bije się historiografia nasza od tak dawna? Jeżeli zdołałaby przekonać o słuszności swej tezy, że kultura polska nie ulegała wpływom obcym, że jest samorodna i oryginalna w tym znaczeniu, wyrokiem takim degradowałaby ją na poziom cywilizacji pierwotnej i prymitywnej. Na szczęście oryginalność polska z repertuaru szlacheckiego kulturalnego była

złudą. I także historiografii naszej nie udało się mimo szczerego wysiłku dowieść tej tezy.

Idea oryginalności ma szczególne powodzenie w naszej mediewistyce. Podejrzałem, że świetny rozwój mediewistyki — ze szkodą dla czasów nowszych — dokonał się w dużej mierze właśnie pod auspicjami tej idei.

Gdzież ma się kierować wiara w oryginalność, pragnienie wykazania oryginalności, jak nie ku „początkom“, ku najwcześniejszym czasom, z których rzekomo jak ze źródła wysnuty został cały następny wątek narodowej historii? Origo — początek, punkt wyjścia, źródło. Zasada ewolucjonizmu znalazła tym razem swoiste zastosowanie. Nie różnicowanie się z biegiem dziejów, bogacenie się w treść, postęp przez rozszerzanie się kręgu życia, ale sprawa odrębności początkowej już, samorodności, niezależności w krytycznym punkcie zaczęcia drogi dziejowej, jako niezawodny rzekomo wyznacznik oryginalności i całej dalszej drogi.

Zapomniano, że w dziejach umiemy zwykle pochwytać tylko historyczny początek i że myślenie o początku, jako o czymś więcej niż o umownej lub narzuconej nam przez materiał dokumentarny granicy a quo naszej obserwacji, nadaje jej charakter sprzeczny z wymaganiami nauki, bo absolutny; zapomniano też, że dzieje nie zawsze posłuszne są regułom ewolucji.

Myśl historyczna katolicka kieruje się ku średniowieczu z przyczyn słusznych i realnych. Wieki średnie reprezentują w dziejach czas najszerzej powszechności dogmatu rzymskiego oraz politycznej organizacji Europy pod prymatem krzyża. Izolowane dotąd kręgi cywilizacyjne tych narodów, które znajdowały się poza spójnią starożytnego Imperium Romanum, włączone zostały w nurt powszechny łacińskiej kultury rzymsko-frankońsko-niemieckich urządzeń uniwersalnych, stanowych idei. I dlatego nigdzie może nie jest tak bardzo pożądane poszukiwanie wpływów, kontaktów, oddziaływań kulturalnych, podobieństw urządzeń, jak właśnie na gruncie mediewistyki.

Nie oryginalność (formalna) urządzeń polskich, ale pozycja Polski w uniwersalnej strukturze ówczesnej Europy — oto sprawa godna historiografii naszej.

Stanisław Sreniowski

Wojciech Świętosławski

O świadczeniach Stanów Zjednoczonych na rzecz rozwoju nauki

FINANSOWANIE BADAŃ PRZEZ RZĄD FEDERALNY

Kilkanaście lat przed wybuchem drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone zajęły czołowe miejsce wśród narodów świata w finansowym popieraniu badań, zwłaszcza w zakresie nauk ścisłych, stosowanych i medycznych. W owym czasie Rząd Federalny nie miał specjalnego funduszu utworzonego przy prezydencie, posiadał natomiast odpowiednie kredyty rozdzielone pomiędzy departamenty (Ministerstwa): Wojny, Marynarki, Rolnictwa, Spraw Wewnętrznych i Handlu¹). Kredyty te nie przekraczały 70 milionów i stanowiły zaledwie 20% sumy 345 milionów dolarów bądź to wydatkowanej przez prywatne firmy przemysłowe, bądź też wpływającej do kas uniwersytetów, instytutów badawczych oraz innych instytucji z zapisów, utworzonych przez poszczególnych obywateli Stanów Zjednoczonych.

W chwili obecnej udział Rządu Federalnego powiększył się i wynosił połowę sumy łożonej na różnego rodzaju prace badawcze przez osoby i instytucje prywatne. Jednocześnie wzrosła poważnie ogólna suma wydatkowana przez firmy przemysłowe, tak że w chwili obecnej, a więc przed przyjęciem przez Kongres wniosku ustawodawczego prezydenta Trumana o utworzeniu Funduszu Badawczego w wysokości półtora miliarda dolarów, wynosi ona znacznie więcej aniżeli przed wojną. N. Bush ocenia, że rząd łoży 1.077.000.000 dolarów na wszelkiego rodzaju badania naukowe i przemysłowe. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że w najbliższej przyszłości Kongres zatwierdzi i nada formę prawną wnioskowi prezydenta USA²). Wówczas kredyty przeznaczone na badania naukowe stanowiąc będą poważny odsetek budżetu państwowego Stanów Zjednoczonych.

1) V. Bush, Science, 105, 89 (1947).

2) W chwili obecnej prezydent Truman zgłosił sprzeciw i nie położył swego podpisu pod wnioskiem ustawodawczym Kongresu. Sprawa więc utworzenia Funduszu Badawczego została odroczone do następnej sesji ciała ustawodawczych.

Nie można mieć żadnych wątpliwości co do tego, że znaczna część półtoramiliardowego kredytu przeznaczona będzie na badania związane z obroną kraju. Mimo to wydaje się prawdopodobne, że kredyt wynoszący od dwóch do czterech procentów budżetu państwowego zużyty zostanie na popieranie wiedzy i to nie tylko z zakresu nauk czystych i stosowanych. Opinia bowiem fachowców w Stanach Zjednoczonych jest jednomyślna co do tego, że popieranie nie wszystkich, ale pewnych gałęzi wiedzy, zagrażałoby zachwianiem równowagi, jaka istnieje musi pomiędzy rozwojem różnych dziedzin nauki. W ciągu ostatnich paru dziesiątków lat równowaga ta została zachwiana w Stanach Zjednoczonych wyraźnie na korzyść nauk stosowanych. Specjaliści w zakresie fizyki teoretycznej i jądrowej sądzą, że zagadnienie wyzyskania energii atomowej dla celów militarnych nie mogłoby być rozwiązane tak szybko, gdyby nie napływ uczonych europejskich, którzy w tym lub innym czasie wyemigrowali z krajów okupowanych przez Niemcy. Oni właśnie przywieźli ze sobą wiedzę teoretyczną, potrzebną do pomyślnego wykonywania tego rodzaju badań naukowych i technicznych.

Aby się lepiej zorientować w pewnego rodzaju prawidłowościach procentowego rozłożenia wydatków na naukę i inne cele, należy przypomnieć, że Stany Zjednoczone wydały około 300 miliardów dolarów na prowadzenie wojny. Z tej sumy 10 miliardów przeznaczono i wydatkowano na badania naukowe i technologiczne. Stanowi to 3,3% ogólnych kosztów wojennych. Do sumy 10 miliardów nie wchodzi kredyt przekraczający dwa miliardy, który przeznaczony był na badania, a następnie na produkcję bomb atomowych. Niezmiernie charakterystyczne liczby ogłoszono niedawno w „Chemical and Engineering News“³⁾. Stwierdzono mianowicie, że koszt wyprodukowania materiałów użytkowych i chemikaliów nieorganicznych obciążony jest sumą 2,25 procentów, wydatkowaną na badania naukowe. Produkty organiczne obciążone są jeszcze większym odsetkiem użytym na badania naukowe. Wynosi on 4,30%.

Zapewne nie jest to sprawą przypadku, że zacytowane odsetki różnią się stosunkowo nieznacznie od siebie. Dotyczy to w równej mierze wydatków na prowadzenie wojny, jak też sum łożonych na doskonalenie techniki wytwarzania dóbr użytkowych. Być może poznanie tych stosunków spowodowało, że rząd USA zażądał tej a nie innej sumy na popieranie badań naukowych, planowanych w czasie pokoju.

ORGANIZACJA BADAŃ NAUKOWYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH

O ile ustalenie sum bezwzględnych i względnych przeznaczonych dla badania w USA jest stosunkowo łatwe, o tyle trudniejsze jest dokonanie ogólnej oceny metod organizowania samych badań naukowych. Trudność polega na tym, że metody postępowania zmieniały się w przeszłości i zmieniać się będą zapewne w przyszłości, zależy to nie tylko od tego, kto fi-

3) Chem. a. Engin. News, 102, 200 (1947).

nansował lub finansować będzie badania naukowe, ale też od ogólnych warunków i celów, dla których była lub będzie udzielana pomoc materialna pracującemu personelowi.

Metody stosowane dotychczas podzielić można na dwa rodzaje. Jeden z nich charakteryzuje organizowanie badań naukowych i technicznych przez amerykański przemysł prywatny. Badania wykonywane były bądź to w laboratoriach utworzonych na terenie wielkich wytwórni przemysłowych, bądź też w instytutach badawczych, bądź też wreszcie w pracowniach uniwersyteckich. Badania organizowane i opłacane przez przemysł prywatny posiadają swoje dodatnie i ujemne strony. Do dodatnich cech zaliczyć należy: 1) szybkie wyzyskanie wyników uzyskanych w pracowni; 2) łatwe tworzenie bliskiego kontaktu pomiędzy pracownikami naukowymi a samą wytwórnią oraz biurem konstrukcyjnym; 3) zbliżenie badacza naukowego do zagadnień czysto praktycznych, związanych z ekonomiczną stroną opracowywanego procesu technologicznego. Uczony jest zazwyczaj dokładnie informowany o tym, dlaczego ten lub inny wynalazek może lub też nie może być wprowadzony do techniki. Dowiaduje się on również, jakie metody konkurencyjne zagrażają wprowadzeniu w życie jego własnych pomysłów.

Do cech wybitnie ujemnych należą: 1) dublowanie prac badawczych przez firmy ze sobą konkurujące; 2) pośpiech w wykonywaniu badań; 3) niechęć firmy opłacającej badania do przeprowadzenia głębszych studiów teoretycznych nad danym zagadnieniem; 4) marnowanie cennych sił fachowych; 5) brak wyrobionego i doświadczonego kierownictwa pracowni naukowych.

Punkt czwarty wymaga dodatkowych wyjaśnień. Z punktu widzenia potrzeb państwa jest rzeczą niezmiernie ważną, aby w danym kraju mieć kadry specjalistów o najwyższych kwalifikacjach. Firmy prywatne chcą oczywiście mieć najlepsze wyniki z przeprowadzonych badań, chcą też mieć dobrego fachowca. Nie zależy im jednak na tym, by grono fachowców w kraju powiększać. Ponieważ wydoskonalenie badacza naukowego wymaga ciągłych wkładów, rzadko więc się zdarza, aby firmy prywatne stwarzały warunki, w których by pracownicy naukowcy osiągnąć mogli pełnię rozwoju swych możliwości twórczych. Zdarza się, że po zakończeniu, a nawet przed zakończeniem pracy nad danym zagadnieniem, pracownik naukowy otrzymuje nowe zadanie stojące bardzo daleko od tego, z którym się należycie zapoznał. Niejednokrotnie zniechęca to badacza naukowego i zniewala nawet do opuszczenia danej placówki i znalezienia innej.

Przy utrzymywaniu systemu własnych przedsiębiorstw i współzawodnictwie firm, produkujących w obrębie tego samego państwa te same produkty, zle wyzyskanie fachowców i zmniejszanie efektywności ich pracy wskutek braku rozłoczenia opieki nad ich twórczymi zdolnościami jest chyba zjawiskiem nieuniknionym i typowym. Te ujemne cechy systemu mogą być skompensowane jedynie utrzymywaniem pewnego nadmiaru wysoko wykwalifikowanych jednostek.

Inną zgoła metodę zastosował Rząd Federalny USA w toku drugiej wojny światowej. W wyniku wprowadzonych zmian osiągnięto wyniki wię-

cej aniżeli zadowolające. Z tego też względu na tę metodę należy zwrócić największą uwagę.

W pewnym uproszczeniu metoda ta przedstawiała się jak następuje. Prezydent USA poruczał zajęcie się danym zagadnieniem jednostce o wybitnych cechach dobrego administratora. Mógł on nie być ani uczonym, ani nawet specjalistą w danej dziedzinie. Musiał on zorganizować badania naukowo-techniczne, a następnie wprowadzić w życie osiągnięte wyniki. W tym celu otrzymywał do dyspozycji znaczne środki materialne oraz szerokie kompetencje. Zazwyczaj rozpoczynał swą pracę od stworzenia ciała doradczego, złożonego z wybitnych fachowców, zarówno naukowców jak też i techników. Porozumiewał się z wielkimi firmami przemysłowymi, które otrzymywały kredyty oraz przydziały tematów do opracowania we własnym zakresie. Firmy te zobowiązywały się do wzajemnego udzielania sobie informacji o wszystkich wynikach badań oraz o odkryciach dokonanych zarówno w pracowniach jak też w samej wytwórni.

W ten sposób rozwiązane zostały liczne problemy z zakresu fizyki, chemii, elektrotechniki, mechaniki, konstrukcji maszyn itp. Typowym przykładem pomyślnego zastosowania tej metody jest rozwiązanie wszystkich zagadnień związanych z wytworzeniem butadienu i styrenu, dwóch głównych surowców potrzebnych do wyrobu sztucznego kauczuku. Dość wspomnieć, że w roku 1940 używano sztucznego kauczuku zaledwie do 19% wyrobów kauczukowych, w roku 1945 odsetek ten wzrósł do 91%. Ogólna zaś produkcja opon i innych wyrobów kauczukowych osiągnęła 1.000.000 ton.

W czasie rozwiązywania problemów trudnych i bardzo pilnych nie wahano się prowadzić badania równoległe w kilku pracowniach. Komitety opiniotwórcze i nadzorujące mogły się orientować, kiedy dublowanie takie było korzystne lub w jakim czasie należało je przerwać. W trakcie postępującego badania budowano i wypróbowywano instalacje półtechniczne oraz rozpoczynano budowę wielkich obiektów przemysłowych, będącą ostatnim etapem prac nad danym zagadnieniem.

Po zawieszeniu działań wojennych Rząd Federalny USA zmienił zapewne metodę finansowania badań naukowych oraz kontrolowania ich efektywności.

Ponieważ w czasie wojny, a także obecnie, Stany Zjednoczone produkują 60% wytwórczości światowej, a suma półtoramiliardowego kredytu obrócona być ma nie tylko na badania w zakresie nauk ścisłych i stosowanych, ale także na popieranie wszystkich gałęzi wiedzy, przypuszczać należy, że rozpowszechnić się może w społeczeństwie amerykańskim myśl, że przez należyty rozwój całego aparatu badawczego i przemysłowego można będzie zdystansować wszystkie inne państwa pod względem ekonomicznym, przemysłowym, a może nawet kulturalnym. Być może również, że upowszechni się w tym społeczeństwie myśl, że stały i szybki postęp w zakresie techniki i cywilizacji uczyni niemożliwym innym narodom doścignięcie Stanów Zjednoczonych, gdyż czas i dalszy rozwój USA zawsze będzie działać na korzyść tego bogatego kraju.

Trudno jest dziś przewidzieć, czy w istocie można by było stan taki wytworzyć i przez czas dłuższy utrzymać. W historii znamy próby opanowania militarnego szeregu narodów przez jeden naród. Próbowano to skutecznie za pomocą odpowiednich zbrojeń, rozwoju techniki, zastosowania nowej strategii lub nowych metod walki. Mimo podejmowania prób, nie znamy dotychczas ani jednego przypadku, w którym by jeden z narodów zdołał wyprzedzić inne narody tak znacznie w rozwijaniu nauk czyстых i stosowanych i by następnie zdołał posuwać się po tej drodze tak prędko, aby uniemożliwić innym narodom dopędzenie lub prześcignięcie siebie. Dopiero perspektywa lat kilkunastu może wykazać, czy taki stan rzeczy może się wytworzyć obecnie w Ameryce i czy nie zostanie naruszony przez jakieś zasadnicze błędy w samej organizacji życia zbiorowego narodu amerykańskiego, przodującego dziś w produkcji technicznej i rozwoju aparatu badawczego i naukowego w granicach nieznanych w historii.

PODSTAWOWE WARUNKI UMOŻLIWIAJĄCE PRACĘ BADAWCZĄ UCZONYCH

Z chwilą uchwalenia przez Kongres Stanów Zjednoczonych ustawy o półtoramilionowym funduszu na badania naukowe. — Rada Badań (Scientific Research Board), utworzona jako ciało doradcze przy prezydencie USA, będzie się musiała oprzeć na doświadczeniach poczynionych w czasie wojny. Wprowadzone będą, zapewne, liczne zmiany w sposobie postępowania ze względu na zmienione warunki pracy obliczonej obecnie na długofalowy wysiłek najprzedniejszych umysłów. Istnieją jednak dwa podstawowe warunki, które muszą być spełnione przede wszystkim. Trzeba będzie: 1) rozporządzać licznymi dobrze wykwalifikowanymi siłami młodymi oraz 2) wyposażyć wiele pracowni naukowych w najnowszą aparaturę i najlepsze pomoce naukowe.

Realizacja obu tych warunków jest już w toku. Rozpoczęto od uchwalenia ustawy umożliwiającej żołnierzom zdemobilizowanym naukę w uczelniach akademickich. W chwili obecnej ponad milion byłych żołnierzy zapisanych jest na studia uniwersyteckie i technologiczne. Część tych młodych sił po należyтым wyspecjalizowaniu zapełni pracownie i instytuty badawcze i pracować będzie nad wykonaniem planów opracowanych przez ciała doradcze, działające z ramienia Funduszu Badawczego. Z drugiej strony Rząd Federalny USA subsyduje już obecnie uczelnie akademickie i instytuty badawcze opłacając budowę najbardziej kosztownych przyrządów i instalacji potrzebnych do wykonywania podstawowych badań, np. z zakresu atomistyki i energii atomowej. Już dziś zasobne pracownie instytutów badawczych i uniwersytetów zostaną uzupełnione i wyposażone w najnowsze urządzenia potrzebne do prowadzenia badań w najrozmaitszych dziedzinach i na różnorodne tematy.

Dopiero przyszłość pokaże, jakie badania prowadzone będą z dziedzin należących do nauk ścisłych, stosowanych lub medycznych. Gdyby zdołano zorganizować badania naukowe w zakresie humanistyki, historii, ekonomii, socjologii i wielu innych gałęzi wiedzy, byłibyśmy świadkami pra-

cy wszechstronnej tak bardzo potrzebnej dla ludzkości tęskniącej więcej aniżeli kiedykolwiek do nowych podstaw życia zbiorowego, w przeciwieństwie do dawnych, opartych na sile militarnej, fizycznej przemocy i na rozbudzonym szowinizmie narodów-napastników.

DWA SYSTEMY SZKOLNE

W całkowitym przeciwieństwie do zwyrodniałych doktryn, wysuwanych przez hitleryzm i faszyzm, w dwóch państwach: w USA i ZSRR rozwinięte zostały dwa różne w swej strukturze, potężne systemy szkolne, wypuszczające w świat największą liczbę fachowców ze wszystkich dziedzin wiedzy i techniki. Wspólną charakterystyczną cechą obu tych systemów jest to, że nie liczą się zupełnie z nadprodukcją tzw. inteligencji zawodowej. System taki jest zapewne kosztowny, gdyż z konieczności pewien odsetek końcowej młodzieży pozbawiony jest możliwości zajęcia stanowisk odpowiedzialnych do fachowego przygotowania.

Pewien jednak nadmiar fachowców wywiera pośrednio korzystny wpływ na rozwój nauki i techniki, gdyż z bardzo licznej rzeszy fachowo wykwalifikowanych jednostek łatwiej jest wybrać element najlepszy pod względem przygotowania i kwalifikacji osobistych. Ci właśnie najlepsi powinni się znaleźć w pracowniach poświęconych pionierskim badaniom naukowym. Dlatego też pilna obserwacja i dokładne porównywanie tempa rozwojowego USA i ZSRR posiada dla Polski, jak też dla innych państw, znaczenie pierwszorzędne.

W sprawie należytej selekcji pracowników naukowych, należy dodać że zarówno w Ameryce jak też i w innych krajach łatwiej jest przygotować do codziennej pracy zawodowej dwudziestu fachowców z wykształceniem uniwersyteckim, aniżeli znaleźć jednego, który by był istotnie obdarzony wszystkimi cechami wybitnego badacza, wynalazcy lub pierwszorzędnego twórcy lub odtwórcy w dziedzinie sztuki.

Zgodnie więc z zasadą uznaną zarówno w USA jak też w ZSRR nie należy zamykać dostępu do uczelni akademickiej nikomu, kto chce wypróbować swych sił twórczych i zdolności.

LICZBY PORÓWNAWCZE ŚWIADCZEŃ PAŃSTWOWYCH NA RZECZ NAUKI

Już teraz powinny być rozpoczęte w Polsce studia systematyczne nad tym, jak się ustosunkowują poszczególne państwa do zagadnienia popierania nauki i sztuki. Wyrażenie tych świadczeń w odsetkach budżetu państwowego wydaje się najsluszniesze. Autor niniejszego artykułu nie posiada materiału, który by mógł scharakteryzować pod tym względem wyśięk finansowy państw wielkich i mniejszych, europejskich i pozaeuropejskich. Dane te jednak posiadają pierwszorzędne znaczenie dla Polski. Uzbierane liczby należałoby ogłaszać drukiem, tak aby szersze grono uczonych mogło być poinformowane, w jaki sposób i w jakim stopniu poszcze-

gólne państwa przyczyniają się do rozwiązania zagadnienia nadania odpowiedniego tempa rozwojowego swej kulturze i swemu przemysłowieniu. Jest to jedyna racjonalna droga wiodąca do dostosowania własnych wysiłków do tych, które charakteryzują inne państwa.

Trzeba się również liczyć z corocznym przyrostem kredytów, przeznaczonych przez różne kraje na cele badawcze, tak samo jak na przyrosty budżetów oświatowych. Pozycje te wzrastały w latach przedwojennych i wzrastać będą z roku na rok w przyszłości, mimo że będą one bardzo różne dla poszczególnych państw.

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ I POLSKIE POTRZEBY

Stan wielkiego zniszczenia kraju i rozmyślnego wyćpienia sił fachowych i inteligencji w ogóle spowodował cofnięcie się rozwoju Polski o lat kilkanaście lub kilkadziesiąt wstecz. Trzeba będzie nadludzkich wysiłków, aby Polskę z tego stanu wyprowadzić i stworzyć warunki, które by umożliwiły szybkie wyrównanie braków i dorównanie w rozwoju kultury i techniki innym kulturalnym narodom. Zagadnienie to sprowadza się: 1) do należytego popierania szkolnictwa podstawowego, średniego i zawodowego, 2) do doprowadzenia uczelni wyższych do stanu, w którym by mogły one spełniać swoje zadania, 3) do popierania rozwoju nauki — aby istotnie rozwój kulturalny i przemysłowy Polski stał się możliwy. Potrzeby te powinny być poparte odpowiednimi liczbami, tak aby zostały bezapelacyjnie przyjęte przez społeczeństwo.

Każdy obywatel w Polsce wiedzieć powinien, że rozwój kulturalny, rolny i przemysłowy Polski wymaga:

1) lożenia sum bardzo znacznych na rozwój szkolnictwa podstawowego, średniego i zawodowego;

2) bardzo wydatnego powiększenia budżetu zwyczajnego i kredytów inwestycyjnych na doprowadzenie uczelni akademickich do stanu, który by w krótkim czasie dorównał przynajmniej w części poziomowi uczelni akademickiej za granicą;

3) przyznawania znacznych kredytów na rozwój nauk i prac badawczych nie tylko w dziedzinie nauk ścisłych i stosowanych, ale również na rozwój wszystkich innych gałęzi wiedzy.

Powinna też być przyjęta zasada, że żadna z tych trzech pozycji w budżecie państwa nie jest pozycją stałą. Budżet oświatowy, szkół akademickich oraz Funduszu Badawczego powinny wzrastać z roku na rok. Procentowe przyrosty kredytów corocznych powinny być dokładnie obliczone na podstawie stosunków istniejących w Polsce, w oparciu o badania rozwoju szkolnictwa wszelkiego typu oraz postępu nauk w innych państwach kulturalnych. W tym celu należy brać pod uwagę: 1) coroczny przyrost przeciętnego czasu przebywania ucznia w szkołach średnich, zawodowych i akademickich; 2) procentowy przyrost liczby dyplomów wydawanych przez uczelnie akademickie, konieczny coroczny przyrost inwestycji na dalsze ulepszanie urządzeń laboratoryjnych, zakup nowej aparatury, na

powiększenie księgozbiorów w bibliotekach, rozwój muzeów i wszelkich innych zbiorów potrzebnych do podnoszenia poziomu nauczania; 3) procentowy wzrost kosztów prowadzenia badań naukowych, związany z ogólnym rozwojem kultury, nauki i techniki.

Jeżeli te elementarne zasady budżetowania wspomnianych wyżej działań nie zostaną wprowadzone w życie, Polska zacznie tracić szybko swoje szanse zachowania swej niepodległości gospodarczej, przemysłowej i ekonomicznej.

Uczeni i profesorowie, którzy się utrzymali przy życiu, wymierać będą dość szybko. Może się więc okazać, że posiadamy za mało czasu, aby przygotować młode siły odpowiednio przygotowane zarówno do objęcia odpowiedzialnych obowiązków profesorskich, jak też do kierowniczej roli w pracach badawczych. Czas więc jest najwyższy, aby ratować to, co jest jeszcze do uratowania i by stworzyć jak najprędzej warunki umożliwiające nauczanie i zaprawianie młodego pokolenia do samodzielnej pracy badawczej.

PROCENTOWY UDZIAŁ FUNDUSZU BADAWCZEGO W OGÓLNYM BUDŻECIE PAŃSTWA

Polskę nie stać na to, aby dorównać mogła w swych wysiłkach pracy twórczej, badawczej i wynalazczej takim narodom, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej lub jak Związek Radziecki. Jednakże, aby móc się utrzymać na fali, powinniśmy zachować te same procentowe udziały w budżecie naszym, jakie są charakterystyczne dla USA, ZSRR oraz dla innych państw. Opierając się na danych rozpatrzonych w tej notatce, należy przeznaczyć od trzech do czterech procentów ogólnego budżetu państwowego na rozwój nauki. Sumy te powinny pójść na prace badawcze, prowadzone bądź to w pracowniach uczelni akademickich, bądź też w instytutach badawczych. Do tego dojść powinny kredyty inwestycyjne, mające na celu odbudowę zniszczeń wojennych i doprowadzenie ruin do stanu użyteczności.

Jeżeli za pomocą tego wysiłku nie doprowadzimy uczelni akademickich i instytutów badawczych do stanu, w którym będzie można rozpocząć pracę efektywną, nie zdołamy nawet wyzyskać wyjątkowej koniunktury na rynku zagranicznym. Nie wzmocnimy się należycie na tym ważnym odcinku pracy dla państwa, stoczmy się szybko w dół, gdyż już po upływie lat kilku towary lepsze lub tańsze zaleją rynek zagraniczny.

Na razie uczelnie akademickie znajdują się wciąż w stanie zupełnego powojennego upadku, instytuty badawcze stawiają zaledwie pierwsze swe kroki. Tempo zaś odbudowy uczelni akademickich jest stosunkowo powolne, powstaje więc obawa, że uczelnie akademickie nie zdołają przygotować zastępu fachowców zdolnych do zastąpienia starszej generacji. Polska jednak nie może być otoczona przez państwa, w których nauka i nauczanie będzie stać nieporównanie wyżej. Stworzyłoby to kulturalną, gospodarczą i przemysłową izolację naszego państwa, która by była równoznaczna z katastrofą. Do niej dopuścić nie możemy żadną miarą.

WNIOSKI PRAKTYCZNE.

1. Należy obliczać coroczne procentowe udziały budżetów szkolnictwa, uczelni akademickich i Funduszu Badawczego w stosunku do budżetów innych państw i na podstawie zebranych danych ustalać procentowe udziały w budżecie Polski tych trzech pozycji.

2. Należy przyznać bardzo znaczne kredyty inwestycyjne na odbudowę zniszczonych uczelni akademickich.

3. Należy równoległe ze statystyką szkolną wprowadzić inne jej działy, które by dawały pojęcie o funduszach łożonych przez poszczególne państwa na popieranie nauki i badań naukowych oraz o postępach w nauce i rozwoju życia przemysłowego państw kulturalnych.

4. Należy dbać o to, aby w Polsce rozwijały się wszystkie dziedziny nauki, począwszy od humanistyki — do nauk ścisłych i stosowanych, tak aby utrzymywać pewien stan równowagi w postępie kulturalnym, przemysłowym i duchowym Polski.

5. Należy stworzyć czym prędzej warunki umożliwiające całkowite wyzyskanie fachowej wiedzy i umiejętności prowadzenia badań naukowych tej resztki profesorów i uczonych, która pozostała przy życiu. Za lat kilka może już być za późno.

Wojciech Świętoślawski

Remigiusz Bierzanek

Tendencje rozwojowe prawa międzyspołecznego

1. PRAWO A RZECZYWISTOŚĆ SPOŁECZNA

Niewątpliwą zasługą socjologicznej szkoły prawnej było wykrycie i ustalenie związku przyczynowego pomiędzy przepisem prawnym a środowiskiem, w jakim przepis ten tworzy się, kształtuje, zyskuje i traci moc obowiązującą. Jakkolwiek świadomość pewnej współzależności między życiem społecznym a prawem istniała w świecie prawniczym na długo przedtem, znajdując wyraz m. in. w starym przysłowiu prawniczym „ubi societas, ibi jus“, przecież przedstawienie prawa na tle grup społecznych, powiązanie przepisu prawnego z poczuciem więzi społecznej między członkami grupy, w pełni świadome, programowe i metodyczne potraktowanie prawa w ścisłym związku z procesami życia społecznego, zerwanie z wielu dogmatami dotychczasowej nauki prawa przez wplecenie prawa w żywą i zmieniającą się rzeczywistość społeczną — stanowi osiągnięcie francuskiej szkoły socjologicznej, wywodzącej się od Emila Durkheima, a reprezentowanej głównie przez znakomitego „dziekana z Bordeaux“ Leona Duguita.

Przedmiotem wnikliwych badań przedstawicieli socjologicznej szkoły były niemal wyłącznie zjawiska prawne i społeczne, występujące **wewnątrz** badanej grupy, na tle stosunków między członkami jednej grupy społecznej: nieliczne i ułamkowe tylko są wzmianki dotyczące kształtowania się procesów społecznych i obowiązywania prawa **na zewnątrz** grupy społecznej, we wzajemnych stosunkach między członkami jednej i drugiej społeczności.

W kapitalnym dziele Leona Duguita pt. *Traité de droit constitutionnel* spotykamy stwierdzenie¹⁾, że w stosunkach między grupami społecznymi obowiązują „najbardziej elementarne reguły, których jednostki każdej grupy mają mniej lub więcej wyraźną świadomość, których konieczność odczuwają i do których faktycznie się stosują“.

1) *Traité de droit constitutionnel*, Paryż 1921, t. I, str. 99 i 100.

Reguły te, których istnienie potwierdzają obserwacje socjologiczne, tworzą prawo międzyspoleczne (*droit intersocial*).

Wiele wnikliwych spostrzeżeń w zakresie prawa międzyspolecznego poczynił prof. G. Scelle²). Autor ten uczynił przedmiotem swych rozważań „środowisko międzyspoleczne“ (*milieu intersocial*), rozpatrując obok „zjawiska państwowego“ (*le phénomène étatique*), także „zjawisko kolonialne“ (*le phénomène colonial*), „zjawisko federacyjne“ (*le phénomène fédératif*), wreszcie „zjawisko społeczne pozapaństwowe“ (*le phénomène social extraétatique*). Uwagi prof. Scelle dotyczą głównie prawa regulującego stosunki międzynarodowe.

Zadaniem szkicu niniejszego jest określenie problematyki i ustalenie najbardziej ogólnych stwierdzeń w zakresie prawa obowiązującego w stosunkach między grupami społecznymi.

Prawo jest zespołem przepisów regulujących stosunki zasadniczo między osobami znajdującymi się na terytorium tego państwa (zwierzchnictwo terytorialne), w pewnej mierze także między osobami przebywającymi poza jego terytorium bądź to ze względu na posiadane przez nich obywatelstwo (zwierzchnictwo osobowe), bądź też ze względu na przebywanie na okręcie lub statku powietrznym przynależnym do tego państwa (zwierzchnictwo okrętowe wzgl. samolotowe). Prawo zatem w zasadzie reguluje stosunki wewnątrz pewnego koła osób, które możemy określić ogólną nazwą **grupy państwowej**, uznając za przynależne do tej grupy nie tylko osoby posiadające obywatelstwo danego państwa, ale także cudzoziemców podlegających prawu tego państwa z uwagi na pewne iunctim łączące ich z tym państwem (przebywanie na terytorium, okręcie i in.). Prawo zatem w zasadzie jest zespołem norm obowiązujących wewnątrz określonej grupy społecznej, a mianowicie wewnątrz grupy państwowej.

Rzeczywistość społeczna nie przedstawia się jednak bynajmniej jako istnienie jednej tylko grupy społecznej, ani też kilku grup egzystujących w całkowitej izolacji jedna od drugiej. Rzeczywistość społeczna — to współistnienie, kompenetracja i współzależność ogromnej ilości grup społecznych o nader różnej sile, trwałości i charakterze więzów łączących poszczególne osoby w grupy. Na rzeczywistość społeczną składają się grupy tak słabe i krótkotrwałe jak przygodna publiczność w przedziale tramwajowym, w kinie czy teatrze, o więzi tak wnikliwej jak rodzina, koło przyjaciół czy też niewielu licząca wyznawców sekta religijna, wreszcie grupy tak ogromne, że obejmują miliony członków, jak państwo, naród czy kościół. Grupy te tworzą się i rozwijają w oparciu o więź społeczną wynikającą ze wspólnego pochodzenia, sąsiedztwa czy też wspólnego działania³). Różnią się między sobą znacznie rozmiarami, składem osób należących do grupy, formami organizacyjnymi, wreszcie zakresem działania.

Wśród wielu grup społecznych w jakich jednocześnie uczestniczy współczesny człowiek, szczególne znaczenie przypada grupie państwowej. Wiele

2) *Precis de droit des gens*, Paryż 1932, t. I, str. 73 i *passim*.

3) Por. podział grup społecznych dokonany przez prof. R. Maunier na grupy oparte o więź krwi (*de parenté*), o sąsiedztwo (*de localité*) i o działalność identyczną lub podobną (*de activité*). *Essais sur les groupements sociaux*, Paryż 1929, str. 12 i n.

czynników złożyło się na to, że właśnie tej grupie przypadły funkcje w zakresie tworzenia zasad ładu prawnego i czuwania nad jego urzeczywistnieniem. Uprzywilejowane stanowisko grupy państwowej — wśród szeregu innych grup społecznych — w zakresie oddziaływania na porządek prawny jest następstwem szczególnych cech organizacji państwowej. Państwo bowiem w pierwszym rzędzie powołane jest do zapewnienia ładu prawnego na swym terytorium, pozostałe jego funkcje — w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej — jakkolwiek istotne, mogą być i w rzeczy samej w ciągu długich okresów historii spełniane były przez inne organizacje. Wynika stąd, niejako w następstwie specjalizacji — prymat państwa wśród innych grup społecznych w zakresie zapewnienia ładu prawnego.

Nie byłoby jednak rzeczą właściwą, gdyby zapoznawać momenty natury socjologicznej i psychologicznej, które stanowią podstawę owego prymatu państwa wśród grup społecznych. Ta właśnie zbiorowość, w wyniku wielowiekowej tradycji, najsilniej ugruntowała się i wyodrębniła w świadomości ludzi naszej epoki, najlepiej bodaj, gdy chodzi o grupy społeczne, rozwinęła się myśl o odrębności i samodzielności bytu państwowego, najbardziej powszechne jest uznanie wzgl. pogodzenie się z władcym charakterem funkcji i zadań państwa, nadrzędnych w stosunku do interesów jednostek i innych grup społecznych. Wyodrębnienie państwa jest tak pełne, że w języku potocznym, a w swoim czasie także w poglądach naukowych, porównywano państwo z żywym organizmem: jakkolwiek porównanie to nie bierze pod uwagę istotnych różnic między organizmem w znaczeniu biologicznym a organizacją społeczną, przecież wydaje się, że stosunkowo najmniej popełniono błąd wybierając do porównania spośród licznych organizacji właśnie organizację państwową.

Momenta natury socjologicznej wywierały niewątpliwie poważny wpływ na organizację i zakres funkcji państwa. Wzrost poczucia narodowego wśród społeczeństw i jednocześnie rozluźnienie tradycyjnej więzi łączącej ludność z dynastią — były przyczyną w ostatnich stu latach istotnego przekształcenia politycznej masy Europy w kierunku dostosowania, a co najmniej zbliżenia granic państw do granic narodowościowych. Ruchy socjalne wewnątrz państw przyczyniły się do wydatnego rozszerzenia zadań państwa w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Mimo dużego znaczenia różnych grup społecznych w życiu państwa — sam prymat tej organizacji w zakresie spraw związanych z zapewnieniem ładu prawnego — nie był, przynajmniej w epoce nowożytnej, kwestionowany i jest również obecnie powszechnie uznawany. Ciągłe jeszcze — jak stwierdza Scelle⁴⁾ — państwo jest dla psychiki ludzkiej pojęciem najbardziej bliskim (concept familier), gdy tymczasem „mamy przeciwnie dużo mniej świadomości, że należymy w tym samym czasie i to niedobrowolnie do społeczności międzynarodowych“. Znaczenie państwa — także w zakresie stosunków międzynarodowych — jest najbardziej zasadnicze: państwo jest wciąż najważniejszą „organizacją siły“.

Powstać jednak może pytanie, czy i w jakiej mierze oraz w jakiej formie porządek prawny oparty o organizację państwową bierze pod uwagę

4) G. Scelle — Précis de droit des gens, Paryż 1932, t. I, str. 28.

wież społeczną łączącą podległe temu porządkowi osoby z innymi niż państwo grupami społecznymi zarówno tymi, które istnieją w granicach państwa, jak i takimi, które łączą osoby wchodzące w skład dwu lub więcej grup państwowych⁵⁾. Wysuwa się zagadnienie, jak określić udział niepaństwowych grup społecznych w zakresie organizowania i utrzymania porządku prawnego, któremu podlegają poszczególne jednostki, w zakresie tworzenia przepisów prawnych i ich realizacji. W szczególności ważną jest kwestia, w jakich przypadkach i w jakim stopniu grupy społeczne niepaństwowe zapoznawane są przez ustawodawstwo państwowe, które może regulować stosunki między jednostkami, nie licząc się zupełnie z ich przynależnością do takich lub innych niepaństwowych grup społecznych, w jakiej zaś mierze państwo istnienie tych grup uznaje, ułatwia im spełnianie pewnych zadań, a nawet przekazuje im część swych funkcji w zakresie zapewnienia ładu prawnego.

2. STOSUNEK USTAWODAWSTWA DO GRUP SPOŁECZNYCH

Stosunek ustawodawstwa wykształconego w grupie państwowej do innych grup społecznych kształtować się może zasadniczo w sposób następujący:

a) ustawy licząc się z istnieniem więzi społecznej, łączącej członków grupy państwowej z innymi grupami, zawierają dyspozycje ułatwiające wzgl. utrudniające jednostkom należenie lub rozwijanie działalności w danej grupie,

b) ustawy zawierają przepisy legalizujące istnienie i działalność poszczególnych kategorii zorganizowanych grup społecznych w drodze nadania im osobowości prawnej; niekiedy ustawy zawierają przepisy określające organizację tych grup,

c) ustawy uznają moc obowiązującą przepisów, które wykształciły się w zorganizowanych grupach społecznych (zrzeszenia autonomiczne), nadają im charakter prawny, przy czym ustawy ustalają zakres mocy obowiązującej tych przepisów,

d) ustawy nie zajmują żadnego stanowiska wobec grup społecznych oraz przepisów, które powstały niejako poza grupą państwową, przy czym możliwa jest sytuacja, że przepisy te pozostają w sprzeczności z ustawodawstwem państwowym.

Pierwsza grupa przepisów prawnych oddziałuje na kształtowanie się stosunków w grupach społecznych w sposób pośredni, poprzez określenie sytuacji prawnej jednostek. Prawo nie zajmuje się tutaj, przynajmniej bezpośrednio, grupą społeczną jako całością, lecz tylko jednostkami należącymi do tej grupy: niemniej jednak przepisy prawne wywierają wpływ na stosunki wewnątrz poszczególnych grup, a nawet na samo istnienie danych grup. Tak np. przepis prawa karnego, który przewiduje kary za samo należenie do związku przestępczego, bez względu na to czy dana osoba istot-

⁵⁾ Wśród tych ostatnich prof. Scelle rozróżnia grupy międzypaństwowe (*sociétés interétatiques*), ponad państwowe (*sociétés superétatiques*) i poza państwowe (*sociétés extra-étatiques*). Précis t. I, str. 49.

nie dopuszcza się czynu przestępczego, niewątpliwie wpływa w poważny sposób na decyzje osób przystępujących do związku przestępczego, a tym samym decyduje w pewnej mierze o zasięgu osobowym tego związku. Inny przepis prawa karnego, który wyłącza spod pojęcia działań przeciwko czci, podlegających karze, obrazę słowną we wzajemnych stosunkach między małżonkami wzgl. rodzicami i dziećmi — liczy się z nader wnikliwą i subtelną więzią w rodzinie i uznaje bezcelowość, a nawet szkodliwość ingerowania władz państwowych w zakres konfliktów wewnątrz rodziny, o ile one nie przybierają rozmiarów zakłócających porządek publiczny (np. zamach na życie lub zdrowie drugiego małżonka). Przepisy prawa, które regulują stosunki majątkowe między małżonkami, wypowiadając się za takim lub innym systemem (rozdzielność, różne rodzaje wspólności majątkowej), nie zajmują się grupą małżeńską jako całością, stawiają sobie jednak za zadanie realizowanie określonych celów w zakresie kształtowania więzi społecznej w grupie rodzinnej. Systemy prawa spadkowego są wykładnikiem respektowania w mniejszym lub większym stopniu więzi łączącej jednostkę z grupą rodzinną i rodem. Wpływają w następstwach swych w poważnej mierze na utrzymanie wzgl. rozluźnienie więzi rodowej. Można by na tle analizy poszczególnych przepisów prawnych wyprowadzać interesujące wnioski w zakresie preferencji, jaką darzą przepisy prawne więź łączącą jednostkę z jedną grupą społeczną w porównaniu z więzią łączącą tę samą jednostkę z inną grupą. Prawo regulujące stosunki między państwami dostarcza w tym względzie szczególnie licznych przykładów. Ustawy dotyczące obywatelstwa z reguły stoją na stanowisku jedności obywatelskiej małżonków uznając, że kobieta z chwilą wyjścia za mąż nabywa obywatelstwo męża: związek małżeński okazuje się zatem tutaj silniejszy niż więź łącząca obywatela z państwem. W ustawach regulujących sprawy obywatelstwa dominuje — w ostatnich czasach — zasada efektywnego obywatelstwa, będąca wyrazem dążeń do przystosowania praw obywatelskich do więzów faktycznie łączących obywatela z państwem, do traktowania *vinculum juris* jako rezultatu *vinculum societatis*⁶⁾.

Międzynarodowe prawo morskie w zakresie stosunków na okręcie znajdującym się na morzu pełnym, na obszarze nie podlegającym zwierzchnictwu żadnego z państw, przewiduje zastosowanie prawa państwa bandery także w przypadkach, gdy chodzi o spory między stronami posiadającymi obywatelstwo innego państwa. O zastosowaniu prawa właściwego decyduje nie więź łącząca jednostkę z państwem, ale więź łącząca ją z okrętem: spółnota okrętowa (*aggrégation flottante*) góruje w tych przypadkach nad spółnotą państwa ojczystego.

Do tej grupy zaliczyć należy przepisy prawa karnego, mające na celu ochronę normalnego toku pracy w pewnej zorganizowanej grupie społecznej. Jakkolwiek adresatem przepisów tych jest jednostka, to jednak dobrem chronionym jest normalny tok pracy danej organizacji, która rozwija działalność zgodnie z przepisami prawa. Jako przykład tego rodzaju przepisów karnych przytoczyć można dyspozycję art. 306 pkt. 5 kodeksu handlowego z 1934 r., który przewiduje karę za niezwoływanie zgromadzenia

6) Por. pracę autora: Momenty narodowościowe w ustawach repulujących sprawy obywatelstwa, „Sprawy Narodowościowe”, Warszawa 1938, str. 369.

spółników w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, bądź też art. 126 ustawy o spółdzielniach z 1920 r., który wymienia wśród występków godzących w podstawy działalności spółdzielni zatajenie prawdziwego stanu rzeczy na walnym zgromadzeniu, które by mogło wprowadzić w błąd, lub też przyjęcie albo żądanie korzyści majątkowej lub osobistej za głosowanie na walnym zgromadzeniu.

W skład drugiej kategorii przepisów dotyczących grup społecznych wchodzi postanowienia organizujące te grupy w pewne stowarzyszenia, związki, spółki, spółdzielnie itp. Ustawy usiłują uregulować sytuację prawną grup społecznych, w których istnieniu i działalności państwo w mniejszym lub w większym stopniu jest zainteresowane. Podstawową formą określenia sytuacji prawnej zorganizowanej grupy społecznej jest przyznanie jej osobowości prawnej oraz ustalenie przepisami prawnymi zasad organizacyjnych tejże grupy. Nabycie osobowości prawnej oznacza praktycznie możliwość zaciągania zobowiązań, posiadania majątku, prowadzenia procesów. Następnym nadania osobowości prawnej jest wyodrębnienie interesów grupy społecznej i oddzielenie ich od interesów osób, wchodzących w skład danej grupy. Interesy grupy społecznej jako całości doznają tym samym analogicznej ochrony prawnej, jak interesy osób fizycznych. Podmiotowość osób prawnych jest fikcją, gdyby ją brać dosłownie: tzw. osoby prawne nie są bowiem w możności uzewnętrznienia swej woli w sposób bezpośredni, jak to ma miejsce w odniesieniu do osób fizycznych. Przedstawiciele szkoły socjologicznej francuskiej wystąpili niezwykle ostro przeciwko temu pojęciu⁷⁾. Zrównanie sytuacji prawnej osób fizycznych i grup społecznych nie może nigdy być całkowite. Osobowość prawna grup społecznych posiada zawsze charakter fragmentaryczny, ułamkowy, jest quasi — osobowością prawną. Niemniej jednak systematyka prawa, określającego w zasadzie sytuację prawną osób fizycznych, wykazywać będzie zawsze zrozumiałą z praktycznego punktu widzenia tendencję do traktowania, pod pewnymi przynajmniej względami, zorganizowanych grup społecznych na równi z osobami fizycznymi, do postawienia ich w analogicznej sytuacji prawnej. Bez konstrukcji osobowości prawnej zorganizowanych grup społecznych trudno byłoby w praktyce zapewnić ochronę interesów pewnych społeczności, które to interesy nie pokrywają się z interesami poszczególnych osób, wchodzących w skład tych społeczności⁸⁾. Osobowość prawna stanowi z reguły dla grupy społecznej okoliczność ułatwiającą jej zespolenie się na wewnątrz i ochronę interesów na zewnątrz: jest okolicznością sprzyjającą „kohezji społecznej“, dokonywującej się w grupie. Stąd też z reguły stowarzyszenia, instytucje czy spółdzielnie ubiegają się o osobowość prawną. Uzyskanie osobowości prawnej ułatwia działalność grupy, w przypadku sporów — umożliwia prowadzenie procesu między grupą a jej członkami oraz innymi osobami. Tym samym osobowość prawna zapewnia większą ochronę prawną interesom grupy jako całości niż w przypadku gdy — wobec nieposiadania osobowości przez grupę (np.

7) L. Duguit — Manuel de droit constitutionnel, Paryż 1923, str. 8 i n.

8) Stosownie podkreśla prof. L. Michoud (Theorie de la personnalité morale, Paryż 1932, t. I, str. 14), że „nie można by doprowadzić do zaniku idei osobowości bez osłabienia koniecznego poczucia jedności i trwałości państwa jak również innych grup reprezentujących interesy zbiorowe“.

spółdzielnia przed jej zarejestrowaniem) — proces może się toczyć tylko między jednostkami, którym powierzono troskę o dobro całości, a jednostkami, które dopuściły się bezprawnego zamachu na dobro grupy. Ustawy uzależniają nabycie osobowości prawnej od szeregu wymagań natury formalnej, jak rejestracja, zgłoszenie, uzyskanie koncesji i in. Ustawy nieraz ustalają zasady, jakim winny odpowiadać zorganizowane grupy społeczne, by mogły uzyskać osobowość prawną, a tym samym korzystać z ochrony prawnej. Tak np. polskie prawo o stowarzyszeniach przewiduje nabycie osobowości prawnej przez stowarzyszenia w drodze rejestracji: władze państwowe mogą „należycie umotywowaną decyzją“ załatwić odmownie podanie o zarejestrowanie. Stowarzyszenia wyższej użyteczności, które korzystają ze specjalnych uprawnień, organizowane być mogą na podstawie statutu „nadanego“ przez władze państwowe. Przewaga grupy państwowej nad zrzeszeniami znajduje wyraz w szeregu postanowień, nie dopuszczających do powstania stowarzyszeń, których działalność mogłaby kolidować z interesami grupy państwowej. Prawo o stowarzyszeniach zakazuje tworzenia „stowarzyszeń przyjmujących zasadę bezwzględного poświęcenia członków władzom stowarzyszenia“ oraz „łączenia w stowarzyszeniu celów wychowania fizycznego, gimnastycznych lub sportowych z celami politycznymi“. Żadne stowarzyszenie nie ma prawa piętnować (uchwałami, decyzją sądów koleżeńskich) działalności służbowej swych członków, będących funkcjonariuszami państwowymi, zanim właściwe organy państwowe nie potępią tej działalności przez wymierzenie kary.

Trzeci rodzaj postanowień prawnych, odnoszących się do grup społecznych, stanowią przepisy, które określają zakres mocy obowiązującej reguł, wykształconych w innych grupach społecznych. Ustawy określają często jedynie podstawy organizacyjne zrzeszeń i związków, szczegółowe przepisy zawarte są w statucie. Niekiedy statut uchwalany jest w formie ustawy (związki samorządu terytorialnego lub gospodarczego), częściej jednak podlega on tylko rejestracji (stowarzyszenia rejestrowane, spółdzielnie).

Statut ogłoszony w formie ustawy jest prawem obowiązującym: w przypadku kolizji przepisów statutu z przepisami innych ustaw należy traktować na równi przepisy obu kategorii i szukać rozwiązania według ogólnych zasad interpretacji. Jeżeli statut nie jest ustawą, przepisy tego statutu, w przypadku kolizji z ustawą, ustępują co do mocy obowiązującej przepisom ustawy. Niemniej jednak sama ustawa dopuszcza niekiedy, że przepis statutu, a nawet w pewnych warunkach uchwała walnego zgromadzenia, znajduje zastosowanie mimo że koliduje z ustawą. Tak np. ustawa o spółdzielniach przyznaje prawo zaskarżenia uchwał walnych zgromadzeń z powodu ich niezgodności z przepisami ustawy lub statutu ograniczonemu kołu osób i tylko w określonym terminie: tym samym ustawa uznaje za wiążące członków uchwały walnych zgromadzeń, nie zaskarżone przez legitymowane osoby w odpowiednim czasie. Tę pozorną niekonsekwencję, polegającą na uznaniu w pewnych przypadkach mocy obowiązującej uchwał sprzecznych z ustawą, łatwo wyjaśnić, jeżeli wziąć pod uwagę interesy grupy społecznej chronione przez ustawy: ważniejszą jest niekiedy rzeczą dla ustawodawcy umożliwienie sprawnego działania organizo-

wanym grupom społecznym, niżeli niedopuszczenie do jakichkolwiek przejawów życia, niezgodnych z przepisami prawa.

Ustawodawstwo niekiedy wyraźnie stwierdza moc obowiązującą prawa innych grup społecznych. Tak np. konstytucja marcowa w art. 114 i 115 uznaje, że kościół katolicki rządzi się własnymi prawami; inne związki religijne, uznane przez państwo, rządzą się ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem.

Niekiedy znów koniecznym warunkiem zmiany przepisów prawnych, określających sytuację pewnej grupy, jest uprzednie wyrażenie zgody przez organy tej grupy. Taką gwarancję zawiera np. statut organiczny województwa śląskiego który mógł być zmieniony jedynie za zgodą sejmu śląskiego (ustawa z 15. 7. 1920 r.).

O ile w odniesieniu do przepisów, które powstały wewnątrz grup społecznych, działających w granicach państwa, występuje niejako przewaga mocy obowiązującej ustaw nad prawem, które wykształciły pewne grupy społeczne — to inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o prawo wykształcone przez grupy społeczne o składzie osobowym nie mieszczącym się w granicach państwa. Jest ogólnie stosowaną praktyką, że stosunki między państwem a kościołem katolickim opierają się na umowie (konkordat), w której obydwie strony występują jako równorzędni partnerzy. Wprawdzie w zakresie isloty prawnej konkordatu zarówno ze strony kościoła (teoria privilegiorum), jak i ze strony państwa (teoria legalności) wypowiedano poglądy wyższości władzy kościelnej wzgl. państwowej, która w drodze jednostronnego ustępstwa zgadza się na poddanie swego postępowania pewnym przepisom. Konsekwencją prawną tych poglądów miało być uprawnienie do odwołania w każdej chwili przez kościół bądź też przez państwo swej zgody na postanowienia zawarte w konkordacie. W nowszych czasach — mimo częstych konfliktów między państwem a kościołem — zdaje się przeważać pogląd, że na dłuższej fali czasu najkorzystniejsze zarówno dla kościoła jak i dla państwa jest ułożenie wzajemnych stosunków na podstawie wzajemnego porozumienia.

Pewne podobieństwa, ale i pewne różnice wykazują stosunki między państwowe. Prawo międzynarodowe, rządzące tymi stosunkami, obowiązuje w zasadzie tylko państwa. Jest to przejawem zdecydowanej przewagi zwartych i zorganizowanych grup państwowych nad organizującą się dopiero społecznością międzynarodową. Stosunek między prawem wewnętrznym a prawem międzynarodowym jest tematem o bogatej już dzisiaj literaturze. W poglądach przeważa **koncepcja dualistyczna**, traktująca prawo międzynarodowe i prawo wewnętrzne jako dwa odrębne systemy. Przepisy prawa międzynarodowego obowiązują — zgodnie z tą koncepcją, wewnątrz państw dopiero po ich przekształceniu (transformacji) na prawo wewnętrzne. Inaczej mówiąc jednostki są związane przepisami umowy międzynarodowej dopiero wówczas, gdy umowa ta zostanie — na równi z aktami ustawodawczymi — opublikowana w dzienniku ustaw. Niektórzy pisarze przeciwstawiają się koncepcjom dualistycznym, wypowiadając się za jednością obrazu prawnego świata: monistyczny ten pogląd — jeżeli pozostawimy na boku tych nielicznych autorów niemieckich, którzy uważali prawo międzynarodowe za część prawa państwowego (äusseres

Staatsrecht), a tym samym właściwie negowali moc obowiązującą tego prawa — uznaje prymat prawa międzynarodowego nad prawem wewnętrznym, wyżej stawia prawo międzynarodowe w hierarchii norm prawnych od prawa wewnętrznego. W konsekwencji jednostka, według koncepcji monistycznej, związana jest bezpośrednio przepisami prawa międzynarodowego niezależnie od faktu akceptacji danego przepisu przez organy państwowe i ogłoszenia go wśród przepisów prawa wewnętrznego.

Nie trudno zauważyć, że spór między dualistami i monistami jest wyrazem rozbieżnych poglądów w zakresie oceny rzeczywistości społecznej; czasów dzisiejszych wzgl. bliskiej przyszłości. Jeżeli przyjąć, że grupa państwowa jest jedynym podstawowym, realnym ośrodkiem życia organizacyjnego i prawnego, który tworzy i realizuje ład prawny, wówczas prawo międzynarodowe przedstawiać się będzie jako zespół reguł postępowania, na które państwa wyraziły swą zgodę. Organizacje międzynarodowe będą wówczas jedynie komisjami porozumiewawczymi państw: nie będą władzą nadpaństwową. Jeżeli zajmimy odmienne stanowisko i uznamy konieczność istnienia społeczności międzynarodowej, która winna być zorganizowana dla zapewnienia pewnych zadań, nie zawsze pokrywających się z zadaniami i zgodnych z interesami poszczególnych państw — wówczas w zakresie konstrukcji prawa rządzącego stosunkami międzynarodowymi, nieodzowną jest rzeczą wypowiedzenie się za takim systemem, który realizuje zadania ponadpaństwowej grupy społecznej, który w tej grupie znajduje swe uzasadnienie i posiada być w pewnych przypadkach niezależny od takiej lub innej woli państw. Przy tej koncepcji prawa międzynarodowego rola i znaczenie państwa, jako twórcy i strażnika ładu prawnego, doznaje istotnego pomniejszenia.

W dobie współczesnej prawo międzynarodowe przechodzi okres istotnych przemian i przeobrażeń wykazując pewne cechy systemu prawnego ponadpaństwowego. Zasadniczo jednak — w swej strukturze — prawo to jest ciągle jeszcze prawem suwerennych państw, godzących się na pewne ograniczenia w wykonywaniu atrybutów suwerenności: koncepcja dualistyczna ciągle jeszcze znacznie lepiej sprawdza rzeczywistość prawną życia międzynarodowego. Niemniej jednak nie można, zwłaszcza po ostatniej wojnie, zapoznawać nowych instytucji prawa międzynarodowego, których w żaden sposób nie da się pogodzić z koncepcją dualistyczną. Przykładem w tym względzie jest działalność Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, którego istnienie i kompetencje oparte są o porozumienie londyńskie z 8.VIII. 1945, zawarte między czterema wielkimi mocarstwami (Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Anglia, Francja). Porozumienie to zawiera przepisy prawa karnego materialnego i formalnego, określające bezpośrednio sytuację prawną przestępców wojennych, bez względu na posiadane przez nich obywatelstwo. Nie jest możliwe wykazanie, przy użyciu najkunsztowniejszej nawet konstrukcji prawnej, by np. państwo niemieckie udzieliło wyrażonej lub domniemanej zgody na te przepisy, by władza Trybunału była pochodną od władzy państwa, którego obywatelami wzgl. na którego terytorium przestępcy wojenni się znajdują. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy jak i w mniejszej mierze niektóre inne instytucje współczesnego

prawa międzynarodowego stanowią niewątpliwym wyłom w zasadach głoszonych przez zwolenników koncepcji dualistycznej... są natomiast przejawem tendencji rozwojowych prawa narodów po linii konstrukcji monistycznej.

Możliwe jest wreszcie ustosunkowanie się prawa wykształconego i realizowanego przez organizację państwową do innych grup społecznych w ten sposób, że prawo to **zupełnie nie interesuje się grupami społecznymi**, regulując jedynie stosunki między jednostkami. Organizacja państwowa w zakresie tworzenia i realizacji ładu prawnego zajmuje w tym przypadku stanowisko jak gdyby monopolistyczne.

Tego rodzaju system prawny, doskonały, gdy chodzi o zwartość, jednolitość, konsekwencje logiczne, wolny od „fikcyjnych“ osób prawnych, od decentralizacji władzy publicznej i cech ujemnych, jakie są z nią nieuchronnie związane, przedstawia jednak szereg niedogodności stron, gdy spojrzeć nań pod kątem widzenia możliwości realizacyjnych zadań państwa i społeczeństwa na tle życia społecznego, wypełnionego dążeniami, działaniami, antagonizmami wzajemnymi wzgl. współpracą licznych grup, zrzeszeń, związków, z którymi silnie zespolona jest jednostka. Owo „mechaniczne“ wiązanie w organizacji państwowej jednostek, jako tylko jednostek, a nie członków innych zrzeszeń czy związków, czyni politykę prawną państwa znacznie uboższą w środki oddziaływania. Państwo nie czerpie z bogatego rezerwuaru sił społecznych, jaki stanowi więź łącząca jednostkę z pewnymi grupami czy zrzeszeniami, rezygnuje z regulowania rwącego potoku sił społecznych i kierowania go jako siły obracającej koła własnej maszyny.

Okoliczność, że prawo wykształcone w grupie państwowej nie zajmuje się grupami społecznymi ani też nie określa stosunku do reguł postępowania, jakie tworzą się i są przestrzegane w grupach społecznych, zwłaszcza tych które rozwijają działalność w dziedzinach objętych zainteresowaniami państwa wzgl. innych nieobojętnych dla państwa, bynajmniej nie oznaczają, że nie będą w ogóle istniały grupy społeczne pozapaństwowe i że nie będzie innych przepisów poza przepisami uznanymi przez państwo. Jakkolwiek przepisy prawa wykształconego przez grupę państwową jak i środki oddziaływania organizacji państwowej wywierają znaczny wpływ na życie społeczne, przecież wpływ ten posiada swoje granice, nie jest bynajmniej siłą tworzącą życie społeczne. Grupy społeczne powstają i rozwijają się, gdy prawo milczy — *praeter legem*, a niekiedy nawet, gdy prawo zakazuje — *contra legem*. Reguły postępowania, jakie tworzą się w tych grupach, są przestrzegane często niemniej ściśle od przepisów prawa wykształconego przez grupę państwową, nieraz są przestrzegane ściślej niż przepisy prawa oficjalnego.

Jako przykłady rozbieżności między prawem grupy państwowej a prawem innych grup społecznych, gdy stosunki wzajemne, między zespołami przepisów prawnych nie są uregulowane, przytoczyć można w stosunkach między państwem a grupami wyznaniowymi brak konkordatu wzgl. ustawy uznającej statuty grup wyznaniowych. Jednostka stara się przestrzegać wówczas przepisy grupy państwowej jak również przepisy zalecane przez grupę wyznaniową. W przypadku konfliktu ma miejsce walka w świadomości jednostki: zwycięża albo przepis grupy państwowej albo też prze-

pis grupy wyznaniowej. W stosunkach między prawem grupy państwowej a prawem międzynarodowym podobna sytuacja może powstać jeżeli ustawy kolidują ze zwyczajami międzynarodowymi, bądź też z ogólnie uznanymi zasadami prawnymi. W świetle koncepcji dualistycznej konflikt istnieć nie może: w rzeczywistości jednak z konfliktami takimi spotykamy się. Przesiępca wojenny dopuszczający się czynów dozwolonych, a nawet nakazanych przez prawo wewnętrzne, jest odpowiedzialny za ich dokonanie przed sądem międzynarodowym. Jednostka zatem stanąć może w pewnych przypadkach wobec trudnego zadania wyboru między prawem wewnętrznym a prawem międzynarodowym, przy czym jedno i drugie grozi surowymi karami. W mniejszym zakresie ten sam problem istnieje w odniesieniu do innych grup społecznych: często spotykamy się wówczas z dążeniami do omijania prawa, zakazującego działalności poszczególnym zreszeniom.

Pozornie najbardziej zwarty, organizacyjnie zdawałoby się najprostszy system prawa, formowanego wyłącznie w grupie państwowej, prowadzić może do zgola niezadawalających konsekwencji praktycznych w zakresie zapewnienia ładu prawnego. Konsekwencje będą tym bardziej niezadawalające, im silniejszym tętnem bije życie w grupach społecznych pozapaństwowych, rozwijających działalność w dziedzinach objętych zainteresowaniami państwa.

4. ZAKRES I CECHY CHARAKTERYSTYCZNE PRAWA MIĘDZYSPOŁECZNEGO

Przepisy prawa regulującego stosunki między grupami społecznymi, bez względu na to, w jakiej grupie społecznej, państwowej czy pozapaństwowej, przepisy te wykształciły się, bez względu na rodzaj grup społecznych, których przepisy te dotyczą, określić można ogólną nazwą **prawa międzyspolecznego**.

Prawo międzyspoleczne — z jednej strony legalizuje działalność grup społecznych, określa zasady ich organizacji, z drugiej zaś strony ustala stosunek prawa wykształconego w grupie państwowej do prawa tworzonego w innych grupach. W skład prawa międzyspolecznego wejda zatem przepisy ustaw zaliczane do różnych działów prawa: wejda tu przepisy prawa cywilnego i handlowego, dotyczące rodziny, spółek cywilnych i handlowych, spółdzielni, przepisy prawa karnego dotyczące spisków i związków przestępczych, ustalające odpowiedzialność karną osób prawnych, postanowienia prawa administracyjnego, odnoszące się do stowarzyszeń, zreszeń gospodarczych, związków samorządu terytorialnego i gospodarczego, przepisy prawa konstytucyjnego, określające zasięg autonomii terytorialnej czy też kulturalnej, samorządu wzgl. związków religijnych, wreszcie przepisy prawa międzynarodowego, regulujące stosunki wzajemne między grupami państwowymi.

Prawo międzyspoleczne nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu ani prawem prywatnym; ani prawem publicznym: stanowi tertium, które jest główną przyczyną uniemożliwiającą przeprowadzenie wyraźnej linii podziału między prawo publiczne i prywatne. Prawo publiczne reguluje stosunki między jednostkami i państwem, występującym w roli dzierżyciela władzy najwyższej, prawo prywatne reguluje wzajemne stosunki między jednostkami oraz między jednostkami i państwem, jeśli to ostatnie występuje w charakterze osoby prywatnej. Przepisy dotyczące grup społecznych zawierają zawsze element supraindywidualny, a zatem element prawa publicznego: obejmują dziedziny życia o mniej lub więcej bezpośrednim zainteresowaniu organizacji państwowej. Z drugiej zaś strony stosunki między grupami społecznymi wykazują często elementy prywatno - prawne: dobrowolność współdziałania, a ponadto, co ważniejsze, grupa społeczna nigdy nie jest „poddanym“ państwa w ten sposób, jak to ma miejsce w stosunku do jednostek. Można by twierdzić, że państwo w daleko wyższym stopniu dzieli się kompetencjami z grupami społecznymi, niżeli władza tymi grupami.

Nierówne jest zainteresowanie organizacji państwowej poszczególnymi grupami niepaństwowymi: niemniej jednak istnieje ono zawsze. Nie ulega wątpliwości, że bardziej „publiczny“ charakter posiadają przepisy dotyczące autonomii terytorialnej czy też postanowienia odnoszące się np. do międzynarodowej współpracy politycznej, niżeli prawo małżeńskie czy też akcyjne. Niemniej jednak prawo rodzinne, a dzisiaj również nie trudno uzasadnić że nawet prawo o spółkach handlowych, angażuje bezpośrednio zainteresowanie grupy państwowej; prawo rodzinne czy akcyjne nie jest więc całkowicie prawem prywatnym. Szczególnie zagmatwaną jest linia podziału prawa międzynarodowego na publiczne i prywatne. Wykład prawa prywatnego obejmuje z reguły prawo procesowe cywilne, a często także prawo karne. Tzw. międzynarodowe prawo prywatne nie jest ściśle biorąc ani publiczne ani prywatne: jest to, jak słusznie podkreśla Cybichowski, prawo prawodawstw⁹⁾. Prawo to rozgranicza sfery działania praw różnych państw przez określenie, które ustawodawstwo należy zastosować w poszczególnych przypadkach.

Na prawo międzyspoleczne składają się głównie przepisy o charakterze upoważniającym (*ius dispositivum*), określające ramy, w których działać winny organy poszczególnych grup społecznych, a następnie także przepisy konstrukcyjne, które ustalają zasady organizacji poszczególnych zbiorowości. Stosunkowo najmniej jest przepisów o charakterze normatywnym, określających działalność podmiotów prawa oraz ustalających sankcje za nieprzestrzeganie nakazów i zakazów prawnych.

Podział prawa międzyspolecznego przeprowadzić można z kilku punktów widzenia. Jeżeli za podstawę podziału przyjmiemy źródło prawa, oddzielić trzeba prawo międzyspoleczne pochodzenia państwowego (ustawy) od prawa pochodzenia poza państwowego (prawo międzynarodowe jak prawo społeczności międzynarodowej, prawo kościelne jak prawo grupy wyznaniowej, statuty komunalne jako prawo związków samorządowych i in.).

9) Prof. Z. Cybichowski, Prawo międzynarodowe publiczne i prywatne, wyd. III. Warszawa, 1928, str. 359.

Ze względu na stosunek prawa grupy państwowej do prawa innych grup wydzielić można przepisy zatwierdzone wzgl. uznane przez organizację państwową od przepisów, wobec których porządek prawny państwowy nie określił swego stanowiska.

Potraktowanie prawa jako związanego z grupą społeczną, a w konsekwencji wyodrębnienie prawa międzyspołecznego, pozwala rzucić snop światła na szereg kapitalnych i najbardziej spornych problemów prawnych. Poza ramy niniejszego artykułu wykracza rozstrząsanie tych zagadnień. Wystarczy nadmienić, że jedna z najtrudniejszych kwestii, jaką jest określenie wzajemnego stosunku między prawem naturalnym i pozytywnym, w świetle teorii socjologicznej przedstawia się jako kwestia, czy i w jakiej mierze dopuszczalne jest stosowanie przez organy państwowe przepisów wykształconych i sformułowanych poza organizacją państwową, bez współdziałania organów państwa w formowaniu tych przepisów. Inny problem, a mianowicie, czy i w jakiej mierze osoba prawna może dopuścić się przestępstwa (*societas delinquere potest* wzgl. *non potest*), przedstawia się na tle więzi społecznej łączącej jednostkę z dwoma lub więcej grupami społecznymi jako zagadnienie, w jakiej mierze prawo obowiązujące w grupie społecznej zastrzega dla siebie wyłączność karania jednostek i grupa ta sama jest odpowiedzialna za działania jednostek naruszających przepisy prawa wykształcone w innej grupie społecznej, w jakiej zaś mierze prawo jednej grupy wiąże jednostki należące do innych grup w sposób bezpośredni, niejako ponad głowami organów tej grupy.

5. TENDENCJE ROZWOJOWE PRAWA MIĘDZYSPOŁECZNEGO

Organizacja państwowa nigdy nie była jedyną organizacją, w ramach której wyłącznie rozwijało się życie społeczne, nigdy nie była w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb życia zbiorowego, nigdy też nie przejawiała tendencji do wykluczenia działalności wszystkich innych bez wyjątku — poza sobą — organizacji i grup społecznych. Stosunkowo najbardziej pełną, jak się zdaje, realizacją idei wyłączności państwa w zakresie zaspokajania wszystkich zbiorowych potrzeb swej ludności było państwo starożytności, a zwłaszcza niewielkie państewka — miasta greckie, urzeczywistniające w rozległych rozmiarach zasadę omnipotencji władzy państwowej. Państwa dawnej Hellady dopuszczały jednak, w szczupłym co prawda zakresie, działalność pewnych organizacji wewnątrz państwa, a na zewnątrz organizowały współdziałanie państw greckich dla realizacji wspólnych zadań (np. *symmachie*), a nawet tworzyły związki państw (związek *attyccko-delicki*, *amfiktionie*). Państwo rzymskie, w okresie republiki, przejawiało nie mniej silne tendencje do wyłączności w zakresie zaspokajania zbiorowych potrzeb swych obywateli. Dawne prawo rzymskie (*ius civile*) nie znało zupełnie osób prawnych: było zbiorem reguł znajdujących zastosowanie tylko do osób fizycznych (*cives*)¹⁰). Państwo samo nie miało osobowości prawa prywatnego. Stąd konsekwentnie grunty publiczne uważane były

10) Por. R. Sohm — *Institutionen, Geschichte u. System des röm. Privatrechts*, Monachium i Lipsk, 1923, str. 196 i n.

za res nullius. W stosunkach na zewnątrz prawo tego okresu w swej zasadniczej koncepcji dalekie jest od respektowania praw innych organizacji państwowych: cytowane często zdanie, zawarte w XII tablicach głosiło: *adversus hostem aeterna auctoritas esto*. Państwo rzymskie zmuszone zostało jednak wprowadzić do zwartego wprawdzie, konsekwentnego i jednolitego systemu prawa pewne zespoły przepisów będące wyrazem uznania dla istnienia i działalności innych grup społecznych poza *Civitas Romana*. W stosunkach zewnętrznych respektowane były pewne zasady o charakterze prawnomiędzynarodowym (np. zasada nietykalności posłów), zawierały umowy przyjaźni i sojuszu (*amicitia, foedus*), wreszcie wobec zwiększającej się stale ilości cudzoziemców w Rzymie dochodziło do wykształcenia zespołu przepisów prawnych, znajdujących zastosowanie do cudzoziemców, określanych nazwą *ius gentium*. Wewnątrz państwa system prawny zmuszony był liczyć się z powstającymi coraz liczniej zreszzeniami. Pod koniec republiki i za czasów cesarstwa wytwarza się pojęcie osoby prawnej, jakkolwiek wydana przez Oktawiana *lex Julia* zakazuje w ogóle zakładania jakichkolwiek stowarzyszeń. Najpierw związki municypalne potraktowane zostały przez prawo za osoby prawne, następnie osobowość prawną uzyskują inne stowarzyszenia (*collegia, sodalitates, universitates*).

Okres średniowiecza, wypełniony z jednej strony walką między papiestwem i cesarstwem o inwestyturę, z drugiej zaś strony, wewnątrz państwa walką o władzę między monarchą a stanami — przedstawia obraz stosunków, najbardziej bodaj odległy od zwartego i konsekwentnego systemu prawa rzymskiego. Przepisy prawne pochodzą z różnych ośrodków prawotwórczych: papież, cesarz, królowie i książęta, wreszcie miasta, związki miast, a nawet poszczególne zreszzenia gospodarcze (gildie, cechy) wydają liczne akty o nader różnorodnych nazwach (*bulle, edykty, dekrety, przywileje, statuty*), zawierające reguły o charakterze prawnym. Jednostka związana jest jednocześnie przepisami, pochodzącymi z różnych źródeł. Wobec mającej często miejsce kolizji przepisów podejmowane są usiłowania w celu ustalenia hierarchii poszczególnych kategorii przepisów prawnych (np. *Stadtrecht bricht Landrecht, Landrecht bricht allgemeines Recht*). Jednocześnie czynione są próby ustalenia zasad, które rozgraniczyłyby sfery działania poszczególnych ustawodawstw (teoria statutowa, która stanowi początek międzynarodowego prawa prywatnego).

Państwo nowożytne wykształciło się w walce krzepnącej władzy państwowej przeciwko uroszczeniom cesarskim i papieskim z jednej strony, a przeciwko przywilejom stanowym i feudalnym — z drugiej. Zasada suwerenności państwowej uzasadnić miała kompetencje władz państwowych zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz. Państwo nowożytne w bezporównania wyższym stopniu, niżeli państwo średniowieczne realizowało zasadę jedności źródła władzy prawodawczej, w daleko mniejszej mierze sprzyjało rozwojowi prawa międzypaństwowego. Recepcja prawa rzymskiego w początkach okresu nowożytnego była w niektórych krajach nie w tej mierze wynikiem renesansu kultury klasycznej, ile zastosowaniem prawa odpowiadającego nowemu modelowi ustroju społeczno-politycznego. Hasła liberalizmu i demokracji politycznej, wysunięte przez rewolucję francuską, nie tylko że nie naruszały tej zasady, lecz przeciwnie, wydatnie ją

gruntowały: koncepcje demokratyczno-liberalistyczne, wychodzące z założeń indywidualistycznych, z pojęcia „sanktuarium przyrodzonych praw jednostki“, które mogą podlegać ograniczeniom jedynie w drodze ustawy uchwalonej przez przedstawicielstwo ludowe — niewątpliwie sprzyjały takiej konstrukcji ładu prawnego, w której decydujące znaczenie w zakresie tworzenia i czuwania nad wykonaniem przepisów prawnych należeć miało do organów państwa.

Państwu nowożytnemu dalekie były tendencje starożytności do omnipotencji i wyłączności w zakresie realizacji zadań życia zbiorowego. Państwa okresu nowożytnego uznają moc obowiązującą przepisów prawa międzynarodowego, dopuszczają w pewnym zakresie działalność związków samorządowych i innych instytucji prawa publicznego, zapewniają jednostkom swobodę w zakresie zakładania stowarzyszeń i zrzeszeń gospodarczych. Niemniej jednak w dziedzinie stosunków międzynarodowych państwa nowożytne starają się usilnie o skrupulatne przestrzeganie zasady, że związane być mogą tylko przepisami, na które wyraziły swą zgodę w formie wyraźnej lub w sposób domniemany.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych państwa stosunkowo niewielki zakres swych kompetencji przekazują związkom samorządowym, a liczne stowarzyszenia i zrzeszenia gospodarcze mają charakter **poniekąd prywatny**, działają w zakresie uznawanym za domenę działalności jednostek, a nie w zakresie zadań, do których realizacji zmierza organizacja państwowa.

W ostatnich dziesiątkach lat występują pewne tendencje, coraz bardziej wyraźne i zdecydowane, które zdają się podważać zasady obowiązującego dotychczas porządku prawnego. W dziedzinie stosunków międzynarodowych powstają od kilkudziesięciu lat liczne związki celowe, łączące państwa dla spełniania wspólnych zadań w dziedzinie poszczególnych działów administracji (poczta, żegluga, współdziałanie kulturalne i in.). Po pierwszej wojnie światowej powołana została do życia pierwsza organizacja międzynarodowa o ogólnym zakresie działania (Liga Narodów). W wyniku ostatniej wojny powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, której kompetencje nader głęboko wkraczają w prawa państw, uznawane dotychczas za istotny atrybut suwerenności. Suwerenność państw uważać należy spośród instytucji prawnych za najbardziej sprzyjającą zespoleniu grupy państwowej, za realizującą w sposób najbardziej pełny niezależność grupy państwowej od wpływów z zewnątrz i nadrzędność w stosunku do grup i osób wewnątrz państwa. Suwerenność ta w następstwie dokonywujących się przeobrażeń staje się pojęciem w treści swej coraz uboższym. Prawo międzynarodowe coraz wyraźniej przekształca się z prawa państwowego w prawo społeczności międzynarodowej, realizując pewne cele niezależnie od woli i interesów poszczególnych państw.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych **zadania**, jakie sobie stawia współczesne państwo, są **niewspółmiernie duże** w porównaniu z zadaniami państwa w okresie panowania koncepcji liberalnych i demokracji politycznej. Państwo współczesne wkracza zdecydowanie w dziedzinę społeczno-gospodarczą, w zakres planowania wytwórczości i regulowania podziału dochodu społecznego. Stawiając sobie liczne i nad wyraz trudne zadania

w dziedzinie, która była dotychczas polem swobodnej gry sił jednostek, państwo rozszerza niepomiarnie zakres swych kompetencji. I tu wysuwa się problem, z rzędu najpoważniejszych dla epoki współczesnej: w jakiej mierze państwo zechce i potrafi samo, przy pomocy własnych organów, realizować ogrom zadań w dziedzinie społeczno-gospodarczej, w jakim zaś stopniu będzie musiało posługiwać się zrzeszeniami innymi jak spółdzielnie, syndykaty, związki zawodowe i inne korporacje oraz przekazywać na ich rzecz przysługujące państwu kompetencje, nie tylko w zakresie wykonywania przepisów prawa, formowanego przez państwo, ale także w zakresie tworzenia przepisów o charakterze prawnym w granicach zadań, jakie poszczególne zrzeszenia wzgl. korporacje mają spełniać. Jest to zatem problem nie tylko o charakterze gospodarczym i społecznym, ale także prawnym. Jeżeli miejsce „antropocentryzmu“, który dominował w pojęciach i konstrukcjach społeczno-prawnych okresu liberalistycznego, mają zająć koncepcje „socjocentryczne“, z konieczności nabierać będzie na znaczeniu zagadnienia, w jakiej mierze, w dziedzinie gospodarczej i społecznej, a także prawnej, ośrodkiem konstrukcji organizacyjnych będzie państwo, w jakiej zaś — inne grupy społeczne.

Momenty gospodarcze i społeczne, administracyjne a niewątpliwie i polityczne decydować będą o zakresie działania i kompetencjach poszczególnych zorganizowanych grup społecznych. Nie wydaje się jednak możliwe w ustroju demokracji ludowej utrzymanie zbyt daleko idącej centralizacji w zakresie realizowania ogromu zadań w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Wprawdzie wszelka centralizacja ułatwia planowanie gospodarki jak i realizowanie planów gospodarczych, z drugiej jednak strony nie jest możliwe wykonanie opracowanych planów bez entuzjazmu najszerszych warstw społeczeństwa, które plany te muszą uznać za swoje i dać maksimum wysiłku w zakresie ich realizacji. Współdziałalność ludności da znacznie większe wyniki, jeżeli — zgodnie z koncepcją demokracji gospodarczej, obywatele wywierac będą bezpośrednio wpływ na gospodarkę, jeżeli przejmą sami funkcje, spełniane nie zawsze sprawnie i umiejętnie przez urzędnika działającego w imieniu państwa: możliwe to jest za pośrednictwem samorządowych wzgl. autonomicznych zrzeszeń opartych o więź społeczną, realnie łączącą ludzi na podstawie terytorialnej, zawodowej czy funkcyjnej¹¹⁾.

Nie tylko względy społeczno-gospodarcze, nie tylko dążenie do realizacji planów gospodarczych poprzez wysiłek maksymalny najszerszych warstw ludności czyni koniecznym oparcie organizacji życia zbiorowego o grupy społeczne pozapaństwowe. Sama zasada demokracji gospodarczej, realizująca równość nie tylko w dziedzinie politycznej, ale także społeczno-gospodarczej pociąga za sobą konieczność przyznania jednostce możliwie najszerszych uprawnień w zakresie wpływu na przebieg procesów życia gospodarczego. Jest to realne tylko wówczas, gdy jednostka brać będzie czynny udział w zrzeszeniach samorządowych i autonomicznych, obejmujących znacznie mniejsze terytorium i liczących mniejszy

11) Por. krytykę ustroju demokracji liberalnej, przeprowadzoną przez prof. H. J. Laskyego w pracy *Parliamentary government in England*, Londyn 1938, str. 38. Autor czyni zarzuty konstytucji brytyjskiej, że „jest wyrazem politycznym demokratycznego rządu ale nie jest wyrazem demokratycznego społeczeństwa“.

krąg osób aniżeli grupa państwowa. Wolność jednostki w ustroju demokracji ludowej mierzyć się będzie nie tyle zakresem swobód, przysługujących jednostce, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, ile zakresem pojmowanych jako realnie istniejąca możliwość oddziaływania na kształtowanie się stosunków politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych zarówno w państwie jako całości, jak i w mniejszym środowisku otaczającym daną jednostkę. Stąd też, być może, że podział funkcji między organizację państwową a inne zrzeszenia samorządne i autonomiczne mieć będzie dla zabezpieczenia wolności jednostki w nadchodzącym stuleciu analogiczne znaczenie i doniosłość, jak ongiś monteskiuszowska zasada podziału władz dla zabezpieczenia wolności politycznej obywateli.

Wprawdzie poważne siły działają nadal w kierunku centralizacji. Po pierwszej wojnie światowej wybitny uczony francuski prof. Hauriou głosił, że administracja państwowa wchodzi w zakres centralizacji: wymagają tego z jednej strony względy na obronę kraju, gdyż „skazani jesteśmy przez długie jeszcze lata na zbrojny pokój“, a mobilizacja milionów najłatwiej odbyć się może w oparciu o centralizację administracji, z drugiej zaś strony — „względy na utrzymanie zdrowych stosunków społecznych“¹¹²⁾ przez ingerencję państwa w życie gospodarcze i skuteczną walkę z trustami i kartelami. Siły prące ku centralizacji niewątpliwie jeszcze działają: „zbrojny pokój“ i walka z przejawami gospodarki kapitalistycznej charakteryzują w wysokim stopniu także epokę współczesną. Gdyby jednak Organizacja Narodów Zjednoczonych zdołała zapewnić międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo, a także wówczas gdy dokonanie uspołecznienia znacznej części środków produkcji i niwelacji społecznej uczyniłoby ingerencję państwa w zakresie korygowania podziału dochodu społecznego mniej konieczną i nieodzowną — czynniki działające w kierunku centralizacji z pewnością straciłyby na sile i znaczeniu.

Obserwowany w latach ostatnich wzrost kompetencji państwa w wielu dziedzinach życia zdaje się przeczyć istnieniu jakichkolwiek tendencji rozwojowych, które by miały prowadzić do zmniejszenia roli i znaczenia państwa, a za takie tendencje w pewnej mierze uważać należy rozwój prawa międzynarodowego, którego następstwem byłoby przejście pewnej ilości funkcji państwowych przez zrzeszenia i organizacje. Funkcje spełniane przez państwo — co do zakresu i znaczenia — wydają się być u szczytu swego rozwoju. Jak wykazuje na wielu przykładach historia instytucji społecznych i prawnych, podczas gdy jedna z form organizacyjnych życia społecznego dochodzi do punktu kulminacyjnego swego rozwoju, już nowe formy — które ją w przyszłości mają zastąpić — ukazują się i znajdują coraz szersze zastosowanie. Taki charakter w pewnej mierze posiadają tendencje rozwojowe prawa międzynarodowego, możliwe do stwierdzenia obecnie, w okresie wzrostu kompetencji państwa w wielu dziedzinach życia. Stwierdzenie pewnych tendencji rozwojowych nie oznacza bynajmniej traktowania tych tendencji za już ukończone procesy historyczne.

112) M. Hauriou — Précis de droit administratif, Paryż 1921, str. VI.

Tendencje rozwojowe prawa międzynarodowego występują od szeregu lat zarówno w dziedzinie prawa wewnętrznego jak i międzynarodowego. Już Emil Durkheim stwierdził, że rosnąca przewaga solidarności organicznej (istniejącej na skutek podziału pracy) nad solidarnością mechaniczną (istniejąca na skutek podobieństw) prowadzi — w zakresie prawa — do rozwoju reguł konstrukcyjnych i zaniku reguł represyjnych.

Prawo staje się coraz bardziej zespołem reguł określających zasady współdziałania grup opartych o podział pracy, coraz mniej prawem oddziaływującym w drodze ustanawiania kar (*droit cooperatif devient predominant*)¹³). Spostrzeżenie to pozostaje w związku z tendencjami rozwojowymi prawa międzyspołecznego, w którym — jak zaznaczono uprzednio — przeważają przepisy o charakterze konstrukcyjnym.

Bardziej wyraźnie niż w innych państwach tendencje te występują w prawie radzieckim. Mimo najdalej posuniętej, jakby się zdawało, centralizacji w „państwie dyktatury proletariatu“ w okresie walki o realizację ustroju socjalistycznego, ustawodawstwo radzieckie cechuje silny wzrost przepisów prawa międzyspołecznego, określających stosunek państwa do zrzeszeń gospodarczych. Uspołecznienie środków produkcji uczyniło koniecznym przekształcenie prawa prywatnego. Układa się tam ono niejako w dwóch poziomach: jako prawo dotyczące jednostek oraz jako prawo określające sytuację prawną zrzeszeń gospodarczych. O ile prawem jednostek — w dziedzinie gospodarczej — zostały określone stosunkowo wąskie granice, to uznane przez państwo zrzeszenia gospodarcze korzystają z prawnie zabezpieczonej, dość szerokiej sfery działania. Te same tendencje występują w prawie administracyjnym. Jak stwierdza St. Rozmaryn¹⁴), przedsiębiorstwa państwowe Związku Radzieckiego posiadają osobowość prawną, mimo że obowiązujące dotąd ordynacje przemysłowe z 1927 r. odmawiają im tej osobowości zastrzegając ją tylko dla trustów. Przepisy z 1927 r. w drodze „desuetudo“ utraciły moc obowiązującą. Praktyka sądowa i administracyjna, a w ślad za nimi nauka prawa, uznaje osobowość prawną poszczególnych przedsiębiorstw państwowych.

Wzrastająca współzależność państw między sobą, zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej, jest przyczyną organizowania współdziałania pomiędzy państwami i tworzenia zrzeszeń politycznych, obejmujących większe rejony. Jest rzeczą znaną, że gdy dawniej największymi ośrodkami siły politycznej i gospodarczej były państwa narodowe, dysponujące wielkimi obszarami kolonialnymi, to w dobie obecnej głównymi mocarstwami są organizmy państwowe, złożone z członów o mniejszej lub większej samodzielności, nie zawsze zamieszkałe przez ludność tej samej narodowości (Stany Zjednoczone, będące federacją republik stanowych o ludności różnego pod względem narodowościowym pochodzenia; Związek Radziecki, będący zrzeszeniem republik narodowościowych; Brytyjskie Imperium — jako wspólnota dominiów i kolonii).

Za wcześnie zapewne jeszcze na ustalanie zasad, na jakich opierać się będzie ład prawny w tworzącym się dopiero ustroju społeczno-poli-

13) E. Durkheim — *De la division du travail social*, V wyd., Paryż 1926, str. 120.

14) „Fundusze obrotowe przedsiębiorstw państwowych w ZSRR“, „Państwo i Prawo“ 1946, Nr 8, str. 30.

tycznym, według jakich pryncypiów przeprowadzony zostanie podział kompetencji pomiędzy organizację państwową a organizacje międzynarodowe z jednej strony i organizacje zawodowe, gospodarcze i kulturalne, działające wewnątrz państwa z drugiej strony¹⁵⁾. Ustrój przyszłości, jak w każdej innej epoce stanie wobec zagadnienia optymalnego ukształtowania stosunku między życiem indywidualnym jednostki, a formami bytowania zbiorowego. Wydaje się jednak, że w nowym kształtującym się dopiero ustroju prawno-społecznym znacznie większa rola przypadnie niepaństwowym grupom społecznym, niż to miało miejsce dotychczas, że w zakresie licznych kompetencyj, które dotychczas były wyłącznym udziałem organizacji państwowej, będzie się państwo musiało dzielić z innymi organizacjami zarówno o charakterze międzynarodowym jak i działającymi w granicach państwa. Za wcześnie może jeszcze ustalać, jakimi zrzeczeniami i w jakich rozmiarach państwo posługiwać się będzie w realizacji swych ogromnych zamierzeń, wydaje się jednak, że z pomocy tych zrzeczeń pozapaństwowych korzystać będzie musiało w szerokich rozmiarach, że konieczne będzie koordynowanie ich działalności z własną działalnością. Wskazuje to na zbliżanie się okresu rozwoju prawa międzyspołecznego.

Remigiusz Bierzanek

15) Nową koncepcję ustrojową w zakresie samorządu terytorialnego i gospodarczego rozwija St. Tolwiński w książce „Zagadnienie samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej”, Warszawa 1946.

Przed traktatem pokojowym z Japonią

Według raportu gen. Mac Arthura, złożonego niedawno w Waszyngtonie, wyniki osiągnięte w Japonii przez zarząd wojskowy, przezeń sprawowany, są zadowalające. Japonia została całkowicie zdemilitaryzowana, japoński potencjał wojenny kompletnie zniszczony, a psychika narodu przestawiona w kierunku pracy pokojowej na podstawie zasad demokratycznych. Natomiast sytuacja gospodarcza, według słów generała, jest bardzo ciężka, gdyż Japonia pozbawiona swych rynków zbytu „dławi się” na skutek „blokady handlowej”. Japonia, jak twierdzi Mac Arthur, nie jest w stanie płacić odszkodowań wojennych, a narody sprzymierzone winny jak najszybciej przedłożyć Japonii do podpisania łagodny traktat pokojowy, wycofać wojska okupacyjne i pozostawić gospodarce japońskiej swobodę działania; ponieważ Japonia jest już kompletnie rozbrojona, powinna być przez państwa sprzymierzone otoczona opieką, a o formie tej opieki zdecydowałyby się już po podpisaniu traktatu pokojowego.

W krajach anglo-saskich coraz częściej słyszy się opinię, że nadmierne żądania zarówno w stosunku do Niemiec jak i do Japonii byłyby szkodliwe. Jednakże są znaczne różnice między sytuacją Japonii a sytuacją Niemiec, wynikające zarówno z różnic w strukturze gospodarczej obu krajów jak i z odmiennych warunków okupacji i kontroli przez aliantów. Podczas gdy Niemcy podzielone są na cztery strefy okupacyjne z pełną autonomią władz okupacyjnych w każdej strefie i formalnie najwyższą władzą wykonywaną przez cztery mocarstwa łącznie — Japonia znajduje się pod okupacją jednego tylko mocarstwa, gdzie najwyższa władza wykonywana jest przez gen. Mac Arthura, który rozkazy odbiera bezpośrednio z Waszyngtonu.

Zagadnienie otrzymania reparacji od Japonii nie może być ściśle określone bez dokładnego obliczenia japońskich aktywów zagranicznych. Należności zagraniczne Japonii stanowiły ważną część jej środków, stosunkowo wiele ważniejszych dla jej gospodarki niż zagraniczne aktywa dla Niemiec. Zjawisko to jest zrozumiałe, ponieważ Japonia jest o wiele biedniejsza jako obszar przemysłowy niż Niemcy, a Wschodnia Azja jako całość jest tak mało uprzemysłowiona, że była wielkim polem dla japońskich pionierów w elementarnym rozwoju nowoczesnego transportu i przemysłu. Niemcy w latach wojny uczynili bardzo mało dla uprzemysłowienia kraju; przyjęli oni i rozwinięli istniejące urządzenia europejskie lub sprowadzali z krajów podbitych robotników do Niemiec, w celu obsłużenia własnego przemysłu. W imperium japońskim natomiast nie tylko wielkie

sumy kapitałów japońskich były lokowane w zamorskie inwestycje, ale również w przemyśle japońskim istniała tendencja do instalowania się na kontynencie, głównie w Korei i Mandżurii, w celu lepszego wykorzystania środków znajdujących się pod japońską kontrolą. Wszystkie te aktywa są obecnie stracone dla Japonii i mogą być włączone do rachunku spłat reparacyjnych. Lecz trudności związane z ich podziałem pomiędzy zwycięzców są znaczne ze względu na konieczność transferu.

Głównym pretendentem do reparacji na Dalekim Wschodzie są Chiny, lecz chińskie pretensje są szczególnie trudne do określenia, nie tylko ze względu na całkowity brak informacji statystycznych, na których można by się było oprzeć, lecz również dlatego, że Chiny skłonne są opierać swoje obliczenia nie na tym co miały, ale na tym co mogłyby mieć. Gdy Japończycy najechali Mandżurię w 1931 r. oraz wielkie połacie Chin na południe od Wielkiego Muru (począwszy od 1937 r.), prawie nie było tam nowoczesnego przemysłu. Lecz Chińczycy dowodzą, i to nie bez racji, że lata wojny, okupacji i blokady cofnęły ich uprzemysłowienie, które obecnie jest tak opóźnione, że dzisiaj Chiny muszą za wszelką cenę jak najszybciej się uprzemysłowić. Stąd chińskie apetyty na japońskie maszyny i urządzenia i to w celu założenia nowych zakładów, a nie dla zastąpienia zniszczonych i wywiezionych. Wszystkie te pretensje chińskie mogłyby być zaspokojone przez eksploataowanie kolei, portów, kopalń i fabryk założonych przez Japończyków na chińskiej ziemi. Na nieszczęście jednak dla Chin Czang-Kai-Szeka większość tych urządzeń była w Mandżurii, którą Japończycy podbili w 1934 r. i od tego czasu znacznie uprzemysłowili, dając jej pierwszeństwo przed okupowanymi obszarami na południe od Wielkiego Muru, które nigdy nie przestały być strefą działań wojennych. W obecnym stanie rzeczy, ze względu na sytuację polityczną, rząd Czung-Kingu zdaje się z chęcią odpałby na straty Mandżurii, a pretensje swoje skierował wyłącznie w stosunku do własności japońskiej.

Chińczycy nie tylko pragną wielkich ilości urządzeń kapitałowych, ponieważ nie trzeba za to płacić, ale również chodzi im o to, aby na długi okres ograniczyć możliwości konkurencyjne Japonii, które mogą zahamować szybki wzrost przemysłu chińskiego w przyszłości. Dlatego Chińczycy są niechętni spłatom reparacyjnym w formie towarów, które zachowałyby japoński przemysł produktywny i konkurencyjny; wołają oni usunięcie urządzeń kapitałowych w Japonii, jej odprzemysłowienie i uczynienie z niej kraju wyłącznie rolniczego. Obecna opinia jednak w Stanach Zjednoczonych i w Anglii w oparciu o sprawozdanie Komisji Reparacyjnej Japonii uważa, że Japonia będzie mogła zapłacić jedynie nieznaczne odszkodowania, a nawet wyraża obawę, czy Japonia będzie w stanie znieść koszty okupacji.

Wyłączna okupacja amerykańska i całkowita odpowiedzialność, jaką Amerykanie przez to wzięli na siebie za losy Japończyków, wprowadziła całkowity przewrót „w humanitarnych sercach i umysłach“ Yankesów. Dzisiaj w Ameryce mówi się tylko, że Japończycy muszą być należycie nakarmieni i odziani, że muszą przyzwoić mieszkać, dlatego też muszą być zatrudnieni. A więc import zarówno artykułów żywnościowych jak i surowców jest konieczny i — według opinii administracji amerykańskiej — Japonia winna płacić za to eksportem swych towarów. Musi więc eksportować tyle, aby być w stanie zapłacić za import potrzebny do utrzymania przyzwoitego minimum stopy życiowej bez ogładania się na pomoc amerykańską. Japonia musi więc utrzymać znaczny aparat przemysłowy choćby dlatego, że nie posiada odpowiednich surowców na eksport, poza surowym jedwabiem.

Z punktu widzenia polityki handlowej państw eksportujących swe towary przemysłowe jest jeszcze jeden ważny aspekt w poglądzie na japońskie odszkodowania. Jeśli Japonia ma eksportować, aby pokryć swoje potrzeby, nie będąc jednak w stanie utrzymać ciężkiego przemysłu — czy to z powodu obawy obecnych zwycięzców przed jej dobrojeniem, czy to z powodu braku surowców na swym zmniejszonym terytorium — wysiłki jej pójdą w kierunku wzmocnienia wywozu towarów włókienniczych, porcelanowych itp., co do których japońska konkurencja jest najgroźniejsza i często uważana przed wojną za niezgodną z dobrymi obyczajami kupieckimi. Świata grozi więc znowu fala tanich japońskich towarów. Podstawą tych obaw jest polityka okupanta, dążącego do wzmocnienia eksportu towarów japońskich, przy jednoczesnym stosowaniu restrykcyj importowych.

Niewątpliwie polityka w stosunku do Japonii będzie pełna wahań i kompromisów, jednakże Stany Zjednoczone nie są skłonne, aby kraj ten pozabawić kapitałów i pogрузić w nędzy na nieokreślony okres splat reparacyjnych. Ameryka nie chce wygłodzić Japonii, która w końcu stałaby się ciężarem dla amerykańskiego podatnika. Jest jeszcze jeden skutek całkowitej i niepodzielnej władzy amerykańskiej w Japonii. Przeciwny Amerykanin uważa, że Stany Zjednoczone mają do spełnienia misję, polegającą na zaopatrzeniu ludności japońskiej w elektrołuxy i demokrację. Z narodu, który stał na pewnym stopniu nowoczesnego rozwoju przemysłowego, nie można robić średniowiecznego nędzarza. W każdym razie z pokonanego wroga Japonia staje się pupilkiem Ameryki, która chce przyjąć odpowiedzialność za jego spokój i dobrobyt.

Bezstronny obserwator przyznać musi, że sytuacja w Japonii pozostawia wiele do życzenia. Po początkowej komedii demokratyzacji, po powołaniu do życia związków zawodowych i partji politycznych — nastąpił okres represyj wobec wszelkich przejawów postępu w życiu Japonii; odradzający się ruch robotniczy zahamował gen. Mac Arthur, wprowadzając ustawę o zakazie strajków; dzięki jego poparciu utrzymał się do niedawna przy władzy reakcyjny rząd Yoshido, pomimo ciągłych protestów i objawów niezadowolenia ze strony narodu japońskiego. Powierzenie rządów socjalistom było tylko zrzeczym chwytem bez istotnego znaczenia; wielcy przemysłowcy robią nadal dobre interesy, a reforma rolna nie przyniosła żadnej zmiany rolnikowi japońskiemu. Wspomniany wyżej raport gen. Mac Arthura s'oi w ścisłym związku z ogólnym kierunkiem polityki Stanów Zjednoczonych w myśl „doktryny Trumana“. Obrona Japończyków oraz domaganie się całkowitego zniesienia okupacji mają na celu zupełne wyeliminowanie kontroli sojuszników i umocnienie tam wpływów amerykańskich. Należy pamiętać, że Japonia ma wielkie znaczenie nie tylko jako rynek zbytu dla towarów amerykańskich, ale przede wszystkim jako baza strategiczna dla imperializmu amerykańskiego. Sprawa Japonii jest tylko jednym z ogniw łańcucha imperializmu amerykańskiego, który stara się opasać świat. Miejmy nadzieję, że zarówno ta sprawa jak i wiele innych, niemniej ważnych dla pokoju światowego zostaną wkrótce rozwiązane na płaszczyźnie międzynarodowej — w imię dobrze rozumianych interesów całej ludzkości.

Janusz Jeżewski

Kronika prawnicza

Zagadnienie jednomyślności wielkich mocarstw

(Aspekty prawne)

Tak bardzo ostatnio dyskutowana, zwalczana i broniona zasada jednomyślności wielkich mocarstw znalazła swój konkretny wyraz w dwóch dokumentach międzynarodowych. Wynika to z dualizmu, na którym opiera się w tej chwili struktura współpracy aliantów. Z jednej strony istnieje Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, a z drugiej — Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Zagadnienie to rozważać można pod wieloma kątami widzenia, uwagi niniejsze ograniczą się jednak tylko do strony prawnej.

Dualizm istniejący w tej chwili można uznać za wynik pewnego procesu historycznego i kompromisu opartego na doświadczeniu. Likwidacja skutków wojny i trwałe utrzymanie pokoju na przyszłość — oto dwa zagadnienia, które nie po raz pierwszy wymagały rozwiązania. Operując przykładami historycznymi, można przytoczyć cztery etapy w historii rozwoju stosunków międzynarodowych. Pierwszym był Traktat Westfalski, który jednym aktem międzynarodowym miał ustabilizować pokój. Drugim był Kongres Wiedeński, który z kolei stworzył instytucję permanentnej konsultacji tzw. koncertu europejskiego. Sam traktat zatem uznano za niewystarczający i w ślad za nim pewną linię polityczną realizowano przez ciągłe spotkania przedstawicieli mocarstw. Ustrój powersalski stanowi etap trzeci. Usiłowano nim zlikwidować skutki wojny, a zarazem uczynić powołaną do życia Ligę Narodów gwarantem wykonania postanowień traktatu i utrzymania pokoju. Metody Kongresu Wiedeńskiego i Wersalu zawiodły. W tej chwili mamy zatem ustrój, który łączy obie metody na płaszczyźnie równoległości. Z jednej strony Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, której naczelnym zadaniem jest likwidacja skutków wojny i zawarcie traktatów pokojowych, z drugiej — Narody Zjednoczone, powołane do czuwania nad pokojem w przyszłości.

Obie instytucje związane są z zasadą jednomyślności wielkich mocarstw. W Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych zasada ta stanowi warunek dla jakichkolwiek uchwał, w Organizacji Zjednoczonych Narodów znalazła wyraz w specjalnym uprawnieniu, które nadano stałym członkom Rady Bezpieczeństwa.

Ale cofnijmy się historycznie do źródeł tego zagadnienia.

U samej kolebki nowoczesnego prawa międzynarodowego stały dwa filary, na których opierać się miały w przyszłości wszelkie stosunki międzynarodowe: jednym z nich była zasada równości wszystkich państw, a drugim — zasada jednomyślności. Obie w historii stosunków międzynarodowych odegrały kluczową rolę.

Pojęcie równości państw było od wieków źródłem konfliktów i tarć. Nic dziwnego zatem, że i dziś jest kością niezgody. Dla ilustracji warto może przytoczyć fakt, że Kongres Karłowicki z r. 1699 uległ zwłoce z powodu długiej dyskusji odnośnie do kolejności, w jakiej delegaci mieli wejść na salę obrad: ściśle mówiąc chodziło o to czy mają wejść równocześnie, czy w pewnym porządku, a jeśli równocześnie to w jakiej kolejności.

Merytorycznie zasada równości państw znalazła swój wyraz w tezie, że każde państwo ma jeden głos. Mieliśmy ją w § 4 art. 3 Statutu Ligi Narodów, w art. 213 Regulaminu konferencji państw centralno-amerykańskich, w § 2 art. 10 przepisów proceduralnych UNRRA, a w końcu w art. 77 Regulaminu Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. Zasada równości stała się jednak źródłem pewnego rodzaju pomieszania pojęć. Równość miała właściwie dwa aspekty: jeden to „równość prawna” czyli równość praw, drugi to „równość wobec prawa”. Jest rzeczą zupełnie jasną, że każda norma prawna jakiegokolwiek systemu nadaje podmiotowi tego systemu równe prawa w stosowaniu tych norm. W tym wypadku każde państwo ma na przykład jeden głos. Jasne jest jednak równocześnie, że z faktu tego nie wynika, jakoby każda norma prawa nadawała wszystkim podmiotom prawa identyczne uprawnienia. Momenty gospodarcze, status i wynikająca z niego odpowiedzialność stwarzają specyficzne warunki dla poszczególnych podmiotów prawa. I tu leży istotna różnica między równością praw a równością wobec prawa. Równość wobec prawa oznacza równą ochronę dla wszystkich, w konkretnym wypadku równą ochronę wszystkich państw przez normy organu prawa międzynarodowego. Postulat ten jest niesporny. Jeśli jednak chodzi o równość praw, to jako czynnik podmiotowy nie istnieje ona nawet w stosunkach wewnątrzno-państwowych. Różne systemy prawne nakładają specjalne obowiązki i udzielają szczególnych uprawnień kobietom, dzieciom (nieletnim), osobom spełniającym odpowiedzialne funkcje państwowe czy społeczne; inna jest na przykład odpowiedzialność policjanta, sędziego i ministra niż ta, która spoczywa na osobie prywatnej. Pewne grupy osób korzystają ze specyficznych uprawnień, inne znów podlegają ograniczeniom i specjalnym obowiązkom.

Z tych kilku przykładów jasne się staje, jak niebezpieczną jest rzeczą mieszanie dwóch pojęć: równości wobec prawa i równości praw. Na płaszczyźnie międzynarodowej wystarczy przytoczyć takie przykłady, jak instytucje państw niesuwerennych, państw neutralizowanych i kapitulacje, z których wynikały i wynikają pewne prawa i obowiązki, które są udziałem tylko niektórych państw. Rzecz jasna, że przykłady te ilustrują w sposób drastyczny, jak bardzo niezyciowa jest koncepcja równości praw. Faktowi temu dał wyraz wybitny prawnik angielski w słowach: „Równość suwerennych państw jest tylko definicją ich niepodległości pod inną nazwą”.

Z drugiej strony istniała i do pewnego stopnia istnieje jeszcze cytowana wyżej zasada jednomyślności. Jeśli ograniczymy się do przykładów z ubiegłego stulecia, można przytoczyć tutaj: konferencję w sprawie Belgii — 1831, w sprawie Syrii — 1861, konferencję brukselską — 1847 i petersburską — 1868. Wszystkie obradowały na zasadzie jednomyślności. A na kongresie berlińskim — 1878 jeden z wybitnych mężów stanu kategorycznie oświadczył, że mniejszość nie powinna i nie może być przegłosowana przez większość. W ten sposób stosowano zasadę jednomyślności. Z biegiem czasu wytworzyła się różnica między instytucjami politycznymi a prawnymi. Te ostatnie zaczęły opierać się na

zasadzie większości głosów. Stanowi o tym na przykład art. 30 Konwencji Haskiej roku 1907 o załatwianiu sporów międzynarodowych, art. 78 tej samej Konwencji dotyczący Trybunałów Arbitrażowych i art. 55 Statutu Stałego Trybunału Sprawiedliwości i ten sam artykuł statutu nowego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Tak teoria jak i praktyka podkreślały istotną różnicę strukturalną między tymi dwiema instytucjami.

Oto pokrótce charakterystyka tych dwóch naczelnych zasad jednomyślności i równości wobec prawa. Z biegiem czasu stało się jednak jasne, że te dwa filary prawa międzynarodowego nie dadzą się konsekwentnie utrzymać. W permanentnych instytucjach międzynarodowych utrzymanie zasady jednomyślności doprowadziłoby do liberum veto; dziś każde z 51 państw Zjednoczonych Narodów byłoby w stanie udaremnić jakąkolwiek uchwałę. Taki stan rzeczy stworzyłby stan nierealny i byłby absurdem. Prawie niemożliwością byłoby osiągnięcie porozumienia nawet w najdrobniejszych sprawach. Należało zatem szukać jakiegoś kompromisu, który by w równej mierze uwzględnił obie wyżej przytoczone zasady. Równocześnie z tym należało uwzględnić fakt, że prawo międzynarodowe, początkowo ograniczone w swym zasięgu do jednego tylko kontynentu, objęło cały glob. Kompromis ten się znalazł. W pewnych wypadkach jednomyślność należało zatrzymać, w zasadzie jednak w uwzględnieniu historycznego rozwoju i specyficznego układu sił we współczesnym życiu międzynarodowym rozwiązanie mogło się znaleźć tylko na skrzyżowaniu zasady jednomyślności i równości. Znalazło ono swój wyraz już w Lidze Narodów. Artykuły 15 i 26 Statutu oznaczały pewne połączenie jednomyślności członków Rady i większości innych. Karta Narodów Zjednoczonych poszła jeszcze dalej na drodze kompromisu. To, co dziś powszechnie określane jest jako prawo weta, ograniczone jest tylko do pozytywnych uchwał Rady. Tak zatem kompromis wyraża się w udzieleniu specjalnych uprawnień pewnej grupie państw. Nie obala to wcale zasady równości wobec prawa. Ta pozostaje bez zmian.

Rzecz jasna, że stworzenie właściwych kryteriów przy kwalifikacji tych specjalnych uprawnień jest trudne, ale warunki faktyczne i gospodarcze są pewnym wskaźnikiem, z którego ustrój prawny wyciągnąć winien wnioski, wnioski życiowe, w przeciwnym bowiem razie stałby się nierealny. Zjawisku temu dał wyraz najwyższy organ prawniczy świata Trybunał Haski. Orzekając w sprawie pewnych uprawnień Rady Ligi, stwierdził on: „Trudno sobie wyobrazić, aby jakkolwiek uchwała dotycząca pokoju świata została powzięta wbrew woli tych członków Rady, którzy — jakkolwiek w mniejszości — z uwagi na swoją pozycję polityczną ponoszą większą część odpowiedzialności i konsekwencji z niej wynikających“.

W ten sposób Trybunał Haski ustalił dwie zasady. Z jednej strony uznał, że pewna grupa państw nie może być przegłosowana. Z drugiej strony wskazał na kryterium, którym kierować się należy przy ustaleniu identyczności tych państw.

Tak często dziś atakuje się tę zasadę jednomyślności specjalnej grupy państw, którą stanowią wielkie mocarstwa. Na uzasadnienie podaje się, że w stosunki międzynarodowe powinny być wprowadzone zasady pełnej demokracji wewnątrzno-państwowej. Ale zwolennicy tych zmian zdają się zapominać o tym, że system prawny międzynarodowy, jakkolwiek bardzo podobny pod wielu względami do prawa państwowego, jest jednak w zasadzie zupełnie inny. Jest on przede wszystkim młodszy. A ponadto jako moment socjalny, z którego prawo musi wyciągnąć pełne konsekwencje, należy przytoczyć odmienność systemów gospodarczych i politycznych, w których teraz żyją narody. Zasadnicze decyzje w sprawach dotyczących bezpieczeństwa i pokoju świata są znacznie poważ-

niejsze niż zmiana konstytucji czy ustroju danego państwa, a nawet przy podejmowaniu tych ostatnich obowiązuje przecież zasada większości przynajmniej $\frac{2}{3}$ głosów.

Jest zjawiskiem zupełnie naturalnym, że każde państwo i każda społeczność zorganizowana reprezentuje, jako podmiot prawa międzynarodowego, pewien ułamek systemu. Jest też rzeczą naturalną, że w dynamicznym ustroju, jakim jest ustrój międzynarodowy, każdy z tych ułamków ulega wahanom i ma tendencję do wzmocnienia swojej pozycji. To są zjawiska podmiotowe. Ale na tle systemu jako całości czynniki obiektywne muszą odegrać rolę decydującą. Ciężar utrzymania pokoju spoczywa na barkach kilku państw, które razem wzięwszy reprezentują więcej niż połowę świata. Rządzą się one rozmaitymi systemami prawnymi. Uprawnienia ich zatem muszą odpowiadać ich odpowiedzialności, podobnie jak teorią byłaby funkcja policjanta czy sędziego, gdyby mu nie dano uprawnień większych niż te, które posiada każdy obywatel. Niemniej jednak każdy członek społeczności powinien korzystać z równości wobec prawa i ta równość w stosunkach międzynarodowych istnieje.

W konsekwencji zatem zasada jednomyślności wielkich mocarstw na tle istniejącego w tej chwili dualizmu jest wynikiem procesu historycznego i kompromisu dwóch zasad, o których była mowa. Wszelka próba przedwczesnego obalenia tej zasady jest wysoce niebezpieczna, gdyż pozbawi ustrój międzynarodowy najistotniejszego jego znamienia, który decyduje o jego realności, a mianowicie o życiowości jego norm. A wiadomo przecież, że każdy ustrój prawny, bez względu na jego zasięg i szczebel, staje się iluzoryczny w chwili, gdy przestaje mieć wpływ na wydarzenia i kierować życiem danego społeczeństwa.

Manfred Lachs

Śmierć profesora Salazara

29 grudnia ubiegłego roku umarł w Lizbonie jeden z najwybitniejszych histologów Europy, profesor Abel Salazar. Podajemy poniżej najbardziej wymowne ustępy relacji o okolicznościach jego śmierci i pogrzebu. Relacja poniższa winna być dołączona do akt obciążających imiennika zmarłego uczonego, Salazara-dyktatora, reprezentanta tyrańskiego i zarazem bezdusznego reżymu, jaki od dwudziestu lat gnębi naród portugalski. Była ona szeroko rozpowszechniona w samej Portugalii przez organ „Ruchu Jedności Demokratycznej”, ruchu na razie jeszcze tolerowanego przez rząd.

Komisja „Ruchu Jedności Demokratycznej” okręgu Porto podjęła zaszczytną misję złożenia hołdu pamięci Abela Salazara, hołdu, który mu był odmówiony za życia. Obarczyła więc swych członków zadaniem ukazania, poza granicami jego kraju, postać wielkiego profesora, przykładu jego męstwa i wierności ideałom demokratycznym.

Abel Salazar, założyciel i kierownik Instytutu Histologii Wydziału Lekarskiego w Porto, został w roku 1935 pozbawiony katedry ze względów politycznych. Zakazano mu nawet wstępu do bibliotek jego własnego Wydziału, wstępu do Instytutu, który założył, i jego pracowni; odcięto go nawet od prac preparacyjnych, których sam dokonał.

Kiedy później próbowano naprawić tak potworną niesprawiedliwość, udzielając mu pewnych możliwości pracy, przeciwstawili się temu niektórzy z jego kolegów, profesorszy wydziału lekarskiego w Porto. Niemniej przecież Salazar kontynuował swą pracę i w zaimprowowanym laboratorium, posilkując się nader skąpym materiałem, zdołał mimo wszystko stworzyć dzieło naukowe doniosłej wagi i rozgłosić je w całym świecie. Wydział zaś lekarski, pozbawiony swego założyciela, nie stworzył nic godnego uwagi.

Wiele zagranicznych instytucyj naukowych wystosowało do Salazara zaproszenia na odczyty i wykłady; Salazar zaproszenia przyjął, nie mógł jednak uczynić im zadość, gdyż odmawiano mu zawsze zezwolenia na wyjazd z Portugalii.

Spętany tym systemem szykan i prześladowań, Abel Salazar rozszerzył pole swych rozważań, obejmując dziedziny sztuki i filozofii, i jeszcze dobitniej opowiedział się przeciw uciskowi. Gdy we własnym kraju głos jego zamilkł w ciasnym okoku sal wykładowych, rozebrzmiał o wiele mocniej i wymowniej w krajach całego świata. Ci, którzy sądzili, że go unicestwią albo pomniejszą usuwając go z katedry, przekonali się ku swemu przerażeniu, że jego oddziaływanie społeczne wzrasta nieprzerwanie.

Na długiej liście uczonych portugalskich, złożonych w ofierze „szczęśliwości narodowej” — szczęśliwości obwarowanej cenzurą i terrorem policyjnym — Salazar był jednym z pierwszych. Masy narodu portugalskiego podziwiała go i umiłowały w milczeniu swych sumień. Salazar był popularny we wszystkich warstwach społeczeństwa, nawet wśród najbardziej prostych i najmniej oświeconych.



Wiadomość o jego śmierci, która nadeszła do Lizbony 29 grudnia 1946 roku, wywołała gwałtowne poruszenie, szczególnie w Porto. Rozeszła się natychmiast pogłoska, że ciało ma być sprowadzone do Porto w dniu 31 grudnia: powinno było tam przybyć o siódmej godzinie wieczorem i spocząć w Domu Prasy i Książki. Cała ludność miałaby możliwość czuwania przy nim aż do godziny piętnastej następnego dnia, kiedy miało być przeniesione na cmentarz Prado do Repouso.

W całym kraju, we wszystkich miejscowościach, którychdy miano przewozić trumnę wielkiego Portugalczyka, ludność gotowała się do złożenia mu hołdu.

W Lizbonie, 31 grudnia, setki osób odprowadziły ciało Zmarłego aż do bram miasta, lud gromadził się w manifestacjach zbiorowych, gdy trumna miała Vila Franca de Xira, Caldas da Rainha, Alcobaça, Leiria.

Karawan, za którym podążali w samochodzie krewni i najbliżsi przyjaciele, posuwał się pod nadzorem policji bezpieczeństwa. Przy wyjeździe z Leiria policja, ku zdumieniu ludności, nagle rozkazała zmienić marszroutę i skierować się na Figueira da Foz, Aveiro, Espinho, aby w ten sposób ominąć Coimbrę. Ludność Coimbry nie zapomni, że odmówiono jej prawa oddania czci szczątkom Abła Salazara.

W Aveiro, mimo że wiadomość o przejściu konduktu była ogłoszona zaledwie pół godziny przedtem, oczekiwało już wiele dziesiątków obywateli i pieszko w zapadającym zmroku towarzyszyło mu przez całe miasto.



Na północ od Aveiro wszystkie posterunki policji drogowej są w pogotowiu alarmowym. Nagle, nieopodal Porto, zjawia się dwóch agentów z rozkazem zatrzymania konduktu. Dwuminutowy przystanek, parę krótkich i dobitnych zdań, mundury policji. Rozkaz brzmi: skierować się wprost na cmentarz Repouso.

W alei de Gala nowy przystanek. Zbliża się oficer. Karawan ma jechać za samochodem policyjnym. Kondukt w przyspieszonym tempie posuwa się na cmentarz.

Przed szeroką bramą cmentarną, od strony Saint - Victor, kondukt zatrzymuje się wraz z karawanem, w którym spoczywa trumna pokryta sztandarem czerwono-zielonym. Czekają tu ludzie, jedyni, którzy byli uprzedzeni, że pogrzeb odbędzie się o tej godzinie: policjanci i wojskowi, grabarze i kilku profesorów Wydziału Lekarskiego — najzacieklejsi wrogowie Abła Salazara.

Ktoś podchodzi do nich: „Panowie są profesorami medycyny? A więc w imieniu rodziny zakazuje panom zbliżania się do ciała tego człowieka“.

Nadbiega dziekan Wydziału: „Jak to? Gdzie jest rodzina?“. Zbliża się siostra Salazara, pełna oburzenia: „To ja panom zabraniam“. I policzek, suchy a mocny, spada na twarz dziekana; uderzenie rozlega się donośnie w wielkiej ciszy.

Wśród zebranych podnoszą się głosy zbyt długo dławione: „Popelniliście zbrodnie przeciw inteligencji. Najwyższy czas, abyście za nią odpokutowali“.

Profesorowie medycyny stoją w bezruchu, podczas gdy szczątki Salazara przekraczają bramę cmentarną na ramionach najbardziej oddanych przyjaciół.

Nie mogły być złożone w Domu Prasy i Książki, przed którym cała ludność zamierzala przedefilować. Dom został zamknięty o 23 godzinie i katafalk stał pusty pośród wieńców i kwiatów.

Na rozkaz komendanta policji ciało umieszczono i zamknięto w kostnicy cmentarnej gdzie znalazło się samo, bez asysty choćby jednej drogiej osoby.

Wreszcie wyjednano, nie bez trudu, na gubernatorze cywilnym pozwolenie urzędzenia uroczystości pogrzebowej następnego dnia, o godzinie czwartej po południu. Władze chciały, aby się odbyła rano, co zmniejszyłoby zasięg manifestacji.



Dnia 1 stycznia, od rana do godziny szesnastej, tysiące osób śpieszyły na cmentarz i przeciągały przed trumną Abła Salazara, pokrytą sztandarem narodowym. O godzinie jedenastej grupa jego, wielbiciele opuściła Dom Prasy i Książki, niosąc przez całe miasto na cmentarz wieńce, palmy i wiązanki kwiatów, zdobne we wstęgi czerwone i zielone.

Na ich widok, przechodnie odsłaniali głowy. Później uformował się spontanicznie długi pochód, który ruszył ku Prado do Repouso, rozrastając się nieustannie w drodze. Mimo zakazu władz orszak żałobny Abła Salazara przeszedł w istocie przez miasto Porto.

O godzinie szesnastej było już na cmentarzu przeszło pięćdziesiąt tysięcy osób. Przed kostnicą cmentarną doktor Lobo Vilela zabrał głos w imieniu Centralnej Komisji Ruchu Jedności Demokratycznej. W chwili kiedy profesor Ruy Luis Gomes miał przemówić w charakterze przewodniczącego Komisji Okręgowej Porto, oficer policji usiłował mu w tym przeszkodzić. Tłum, oburzony, zaprotestował i profesor Ruy Luis Gomes wygłosił swą mowę; po nim przemawiali doktor Eduardo dos Santos Silva w imieniu grupy przyjaciół, doktor Virgilio Marques Guedes w imieniu byłych uczniów, student medycyny Carlos Barroso — w imieniu demokratycznej młodzieży uniwersyteckiej oraz inżynier Fernando d'Araujo Lima.

Na ramionach przyjaciół i wielbicieli Abła Salazara — ubiegających się o ten zaszczyt — trumna odbyła długą drogę do grobowca, gdzie doktor Barata da Rocha wypowiedział ostatnie pożegnanie. Tłum skupił się w dwuminutowej ciszy, po czym zaintonował „Portugalkę“.

Gdy zebrani zaczęli się rozchodzić, z ciężarówki policyjnej zeszła szturmowa brygada, uzbrojona w broń automatyczną, rozproszyła się między grobami i jęła rozpętać brutalnie obecnych.



Mniej więcej w dwie godziny po wygłoszeniu mowy i opuszczeniu cmentarza profesor Ruy Luis Gomes został aresztowany przez oficera policji. Wtedy dobrowolnie przyłączył się doń doktor Eduardo dos Santos Silva, były minister Republiki.

Aresztowanie odbyło się bezprawnie: dokonane pod pretekstem rzekomego oporu władzy, mogło być przeprowadzone legalnie jedynie w chwili „oporu“, na gorącym uczynku. Profesor został uwięziony, podczas gdy dobrowolny współwięzień, doktor Eduardo dos Santos Silva, odzyskał wolność.

Nazajutrz, 2 stycznia, po zebraniu oficerów policji, które się odbyło w Gubernatorstwie Cywilnym, profesor Ruy Luis Gomes stanął przed zwykłym trybunałem policyjnym. Gdy wszedł na salę rozpraw, bez krawata, zgodnie z regulaminem więziennym, wszyscy obecni wstali i manifestacyjnie zdarli z siebie krawaty.

Sędzia uznał się za niekompetentnego i doktor Ruy Luis Gomes przekazany został policji śledczej. W ten sposób uszedł policji bezpieczeństwa, organizacji partyjnej, która uprawia najbardziej niebezpieczną samowolę, i zyskał gwarancje prawa. Tego samego wieczora został wypuszczony na wolność.



Tak oto naród portugalski złożył hołd profesorowi Salazarowi. Rząd który odmówił Salazarowi prawa pracy, a młodzieży prawa pobierania jego nauki, usiłował odmówić ludowi prawa złożenia czci szczytkom uczonego. Ale zakaz rządu został zlekceważony. Abel Salazar, człowiek nauki i obywatel świata, rzucający wyzwanie bezmyślności i represjom dogorywającego systemu, staje przed nami w całej swej wielkości jako symbol ludu, który wykuwa swój los.

(Tłum. z La Pensée Nr 11 — 1947)

Kronika przyrodnicza

Ze świata nauki i techniki

Dotychczasowy postęp nauki i techniki dokonywał się przeważnie w ciszy gabinetów i laboratoriów uczonych, którzy dziesiątki lat nieraz trawili w samotnych poszukiwaniach zanim ogłaszali światu wyniki swych badań. Z wyjątkiem wypraw naukowych nie często trafiały się prace wykonane wspólnym wysiłkiem dwóch lub więcej uczonych.

Podczas ostatniej wojny i obecnie pisma naukowe i techniczne są pod tym względem znamienne. Oto prace Evansa i Griffithsa, Terenina i Kariakina, Norrisha i Russla, Morette'a i Penga, Hurwooda, Poppera i Rushmana, Manna i Thompsona, Duglasa i Kellara itd. — kilku uczonych pracuje wspólnie. Gdy zaś przyjrzymy się takim rewelacyjnym odkryciom, jak otrzymywanie energii atomowej lub wynalazkom, jak radar, megatron, klitron etc., to znów uderza nas zorganizowana praca zespołowa nastawiona na zrozumienie pewnego zjawiska, względnie na osiągnięcie pewnego celu technicznego. Stworzono specjalne organizacje pracujące nad zagadnieniem otrzymywania energii jądrowej. Początkowo pracują Rutherford, Chadwick, Bothe i Becker, F. i J. Jolliot, C. D. Anderson, H. C. Urey, Brickwedde, Murphy, Fermi, Cockroft i Walton, Van de Graaf, Bohr, Frisch, L. Meitner, O. Hahn i F. Strassman itd. Od tego czasu zaczyna się praca zespołowa. W marcu 1939 r. rząd amerykański zainteresował się nowym zagadnieniem. Rozpoczęło się od narady między Fermim a Wydziałem Morskim, a w lipcu między Szillardem, Wignerem a Einsteinem. Powstają specjalne komitety („Advisory Committee on Uranium“). Wreszcie w czerwcu 1940 r. powstaje „National Defense Research Committee“ i odtąd prace zespołowe cechują wszystkie dalsze wysiłki nad nowym zadaniem. Wciągnięto do pracy uniwersytety. O ilości poszczególnych uczonych zajętych przy tej pracy świadczy, że w samej tylko sekcji uranowej powyższego komitetu pracowało 13 uczonych różnej narodowości, jak Pegram, Allison, Beams, Breit, Condon, Smyth, Urey, Fermi, Szillard, Chilton, Eckart, Wheeler i inni. Z czasem instytucje te uległy reformom, rozrosły się. Organizowały one pracę, tworzyły plany i programy, rozdzielały i sprawdzały roboty, wciągały do pracy uczonych, fabryki, instytucje inne i organizowały nowe ośrodki badań. Ta praca zbiorowa doprowadziła do zdumiewających wyników. Mamy na myśli nie tyle bombę atomową, której wpływu na szybsze zakończenie wojny z Japonią niektórzy fachowcy obecnie nie przeceniają, ile możliwości gospodarcze, możliwości rewolucjonizujące przemysł.

Francja uruchamia w przyszłym roku dwa stopy atomowe: jeden o mocy 300—1000 kW gdzie moderatorem będzie ciężka woda; drugi o mocy 10.000 kW z moderatorem

grafitowym. Wysoki Komisarz dla Energii Atomowej, prof. F. Jolliot-Curie, pisze o tym w „Atomes”. Laboratoria zainstalowano w Fort de Chatillon, zaś fabrykę do oczyszczania uranu w Le Bouchet. Techniczny i administracyjny personel składa się z 300 osób. Pracami kieruje „Commissariat à l’Energie Atomique”.

W Anglii przystępują do produkcji energii atomowej na wielką skalę, a na razie przy państwowej fabryce energii atomowej w Springfields koło Preston otwiera się w sierpniu trzymiesięczny kurs dla młodzieży od lat 15, która się w szkołach uczyła chemii. Kurs ma na celu zarówno przygotowanie przyszłych pracowników fabryki jak i zachęcenie do głębszych studiów, które by dały fachowców na stanowiska odpowiedzialne.

Szwedzki Komitet Atomowy, składający się z czołowych uczonych i techników wniósł do rządu projekt najszybszego zorganizowania kompanii. AB Atomenergi, z kapitałem około £ 241.000, której celem będzie opracowanie planów i budowa początkowo fabryki doświadczalnej dla wyzwiania energii atomowej, a następnie produkowanie tej energii w skali przemysłowej. $\frac{2}{3}$ powyższego kapitału ma wnieść rząd, pozostałą część — szwedzki przemysł. Komitet wnosi również, by umieszczone w państwowym budżecie 2.000.000 koron zostały powiększone o dalsze 2.000.000 dla prac badawczych pod nadzorem nowoutworzonej Rady Badań Atomowych.

Zagadnienia gospodarczego wyzyskania energii atomowej staje się palącą sprawą. Poszczególni uczeni, zjazdy, pisma naukowe i techniczne nie przestają mówić i pisać o tej sprawie i wszystkie znaki na niebie i ziemi wróżą, że za parę lat będziemy świadkami niesłychanego przewrotu dokonanego przez nowe źródło energii — atom.

Nie bez znaczenia jest również uchwała, jaka w sprawie energii atomowej zapadła na ostatniej trzydziestej dorocznej Radzie Związku Pracowników Naukowych w Anglii. Uchwała głosi:

„Zdając sobie sprawę z katastrofalnego spustoszenia, jakie byłoby wynikiem wojny atomowej i ze szczególnej pod tym względem groźby dla Wielkiej Brytanii, Rada stwierdza nagłą konieczność zaprzestania produkcji i zniszczenia istniejących zapasów bomb atomowych oraz opracowania planów skutecznej międzynarodowej kontroli rozwoju energii atomowej. W zrozumieniu, że przeszkody do porozumienia wynikają z polityki Wielkich Mocarstw a nie naukowych i technicznych zagadnień kontroli, Rada przynagla rząd brytyjski do rozwiązania jego zagranicznej polityki w kierunku poparcia wszelkiej możliwej współpracy między nami a ZSRR i USA i energicznego dążenia do rozwoju badań nad energią atomową w Wielkiej Brytanii dla celów pokojowych ze szczególnym uwzględnieniem ekonomicznego rozwoju kraju przez wynalezienie nowych źródeł energii. Rada wzywa przeto Rząd Jego Królewskiej Mości do poczynienia wszelkich możliwych kroków prowadzących do międzynarodowego porozumienia mającego na celu oddanie wszelkich badań i prac nad rozwojem energii atomowej pod opiekę i kontrolę międzynarodowej władzy i do niezwłocznego przekazania tej władzy wszelkich istniejących zapasów materiału podlegającego rozszczepianiu niezależnie od tego czy jest on obecnie przerobiony na bomby, czy też nie”.

To wszystko dzieje się w chwili, gdy ogłoszono na 25 i 26 września wykłady w Londynie dla upamiętnienia 50-lecia wykrycia elektronu, o którym prof. J. J. Thompson powiadomił Królewskie Towarzystwo 30 kwietnia 1897 r. Z tejże racji Muzeum Naukowe

(Science Museum) otworzyło 26 września wystawę ilustrującą znaczenie tego doniosłego odkrycia i jego wpływ na dalszy rozwój fizyki. Wystawa trwała trzy miesiące.

Wymieniłmy badania nad energią atomową jako przykład pracy zespołowej. W jeszcze większym stopniu zbiorowemu wysiłkowi zawdzięczamy wynalazek tak dziś głośnego radaru.

26 marca 1946 r. odbył się w Londynie zjazd w sprawach radiolokacji (jak Anglicy nazywali radar) zorganizowany przez Instytut Inżynierów Elektryków w Anglii. Jeden z najwybitniejszych współtwórców a główny organizator pracy zespołowej nad radarem, Sir Robert Watson-Watt, w przemówieniu swym wymienił między innymi nazwiska najbardziej zasłużonych dla sprawy osób. Byli to: A. P. Rowe, H. E. Wimperis, Henryk Tizard, Filip Cunliffe-Lister, D. V. Hill, P. M. S. Blackett, A. F. Wilkins S. G. Bowen i inni. Radar, jak i zagadnienie energii atomowej, narodził się przed wojną, zaś rozwój swój zawdzięcza potrzebom wojny. Zarówno narodziny, jak i rozwój radaru są związane z pracą zorganizowanych zespołów. Ojczyzną jego jest Anglia.

W grudniu 1931 r. pracownicy nauki Brytyjskiego Urzędu Pocztowego zaobserwowali odbicie fal radiowych od przelatujących samolotów. Było to przypadkowe spostrzeżenie podczas prac doświadczalnych z falami o długości 5 m. Samoloty przelatywały na wysokości około 150 m w odległości do 4 km. Obserwacje te zostały potwierdzone w Ameryce w r. 1932 przez inżynierów Laboratorium Bella przy okazji badań nad rozchodzeniem się fal radiowych o długości 4,7—5,7 m. Podobne spostrzeżenia podał w swej pracy Englund, Crawford i Mumferd. Praca ta była opublikowana w marcu 1933 r. Samolot przelatywał wówczas na wysokości 450 m. I oto dzięki tym spostrzeżeniom, dzięki pracy Watson-Watta i jego współpracowników ze Stacji Badań Radiowych w Slough, powstała aparatura służąca między innymi do wykrywania niewidocznych obiektów, wyznaczania ich odległości i położenia — słowem radar. Specjalne zasługi w rozwoju radaru przypisuje Watson-Watt H. Hertzowi, Appletonowi, Breitowi, Tuwemu i Eckersley'owi. Dalej zasłużyli się Bainbridge, Bell, Bowen, Wilkins i wielu innych, nie wliczając bezimiennych pracowników laboratoriów naukowych tych fabryk, którym powierzono udział w pracy. Była to praca szybka, konieczna: wojna wołała o radar. Lecz już w zaraniu powstania radaru Appleton zastosował go do badań jonosferycznych. Od stycznia 1944 r. prowadzone są codzienne obserwacje nad spadającymi meteorami w celu ustalenia zmian dziennych i sezonowych.

10 stycznia 1946 r. Wojskowy Korpus Sygnalizacyjny w Belmar (Ameryka) wysłał puls radiowy na księżyc. Odbity od księżyca puls wrócił po upływie 2,4 sek. przebiegłszy w tym czasie przestrzeń $2 \times 384400 \text{ km} = 768800 \text{ km}$. Co pięć sekund wysyłano pulsy o mocy 50000 watów, trwające pół sekundy. Doświadczenie wykazało, że fale radiowe o wysokiej częstotliwości przenikają do jonosfery i przestrzeni kosmicznej, a więc, że za pomocą radaru można będzie kierować statkami powietrznymi, zawierającymi instrumenty do badań promieni kosmicznych oraz ciśnienia i temperatury warstw leżących poza ziemią atmosferą.

A oto dwaj australijscy uczeni, E. B. Kraus i P. Squires z Uniwersytetu w Sydney, zastosowali radar do śledzenia wywołanego przez nich sztucznego deszczu. 5 lutego br. zaobserwowano w okolicy Sydney grubą powłokę chmur „cumulus“. Podstawa ich znajdowała się na wysokości 3300 m, a szczyt sięgał wyżej niż 7000 m. O godzinie 13.56 rozsypano z samolotu do tej warstwy chmur około 68 kg „suchego lodu“. Przy pomocy 10-centymetrowego radaru, umieszczonego na tymże samolocie, obserwowano tworzenie się kropeł w chmurze. Echo falowe odbite od miliardów

dostatecznie dużych kropeł dawało sygnały na ekranie radaru. Pierwszy sygnał pojawił się po upływie 5 minut od chwili wysypania „suchego lodu“. Gdy następnie wysypano ponownie taką samą jego porcję, natężenie echa wzrosło. W 21 minut od rozpoczęcia doświadczenia spadł rzęśliwy deszcz. Użył on ziemię na przestrzeni około 52 km kwadratowych. Stacje radarowe odległe o 10 km od miejsca doświadczenia odbierały echo. W samym Sydney obserwacji dokonano przy pomocy 25 centymetrowego radaru.

Ostatnio zastosowano radar w ZSRR na kolejach. Fale wysyłane z jadącego pociągu a odbite od przeszkód na drodze uprzedzają o grożącym niebezpieczeństwie. Nie wylizono tu wielu przeróżnych zastosowań radaru. Podano jedynie niektóre zdobycze na tym polu.

Wyżej mówiliśmy o wynikach prac zespołowych. Przejdziemy obecnie do ostatnio ogłoszonych zdobyczy poszczególnych twórców.

15 maja br. na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa prof. Blackett wygłosił referat pod tytułem: „Pole magnetyczne wirujących ciał o wielkiej masie“ (The Magnetic Field of Massiverotating Bodies). Referat ten uważany jest w świecie naukowym za nader doniosły.

Powszechnie przyjmowana teoria, że ziemia jest stałym magnesem i że temu zawdzięczamy istnienie ziemskiego pola magnetycznego nie wytrzymuje krytyki w świetle nowszych badań. We wnętrzu ziemi panuje temperatura wynosząca około 1500° C. Otóż zdolność magnetyczna na przykład żelaza w zwykłych warunkach przewyższa zdolności magnetyczne innych ciał tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy razy. Powyżej jednak temperatury $\Theta = 7800^{\circ}\text{C}$. żelazo traci tę własność. Podobnie szybko tracą wysoką zdolność magnetyczną nikiel powyżej $\Theta = 3400$, kobalt powyżej $\Theta = 10750$ lub związki Fe_3O_4 , dla którego $\Theta = 5360$, Fe_2C_8 ($\Theta = 5200$) MnBi ($\Theta = 3800$), MnSb ($\Theta = 3100$), MnP ($\Theta = 18$). Temperatury Θ nazywają się punktami Curie. Po przekroczeniu punktów Curie zdolności magnetyczne takich ciał gwałtownie się obniżają wobec czego ze względu na wysoką temperaturę wnętrza ziemi — pogląd, że jest ona stałym magnesem nie daje się nadal utrzymać.

Już w r. 1891 istnienie pola magnetycznego wokół słońca nasunęło Schusterowi myśl, że może każda wielka, obracająca się wokół osi masa jest magnesem. W tych warunkach Sutherland w latach 1900 — 1908, Wilson w r. 1923 i Swan w r. 1927 próbowali podjąć myśl Schustera w celu wytłumaczenia pochodzenia magnetyzmu ziemskiego obrotem kuli ziemskiej wokół jej osi.

Pomiędzy momentem magnetycznym ziemi czy słońca (P)¹⁾ a ich momentem obrotowym (U), który uwzględnia masę (M), rozmieszczenie jej elementów względem osi obrotu oraz prędkość kątową obrotu, ustalono zależność, która wyraża się wzorem:

$$P = \beta \frac{G^{1/2}}{c} U \dots \dots (A).$$

w czym $G = 6,685 \cdot 10^{-8}$ jest tzw. stałą grawitacyjną, c oznacza szybkość światła, β — stały współczynnik.

Ziemia i słońce były dotychczas jedynymi ciałami, których pole magnetyczne zmierzono i powyższy wzór dawał się do nich zastosować w dostatecznym stopniu. W roku

1) Momentem magnetycznym nazywamy iloczyn ilości magnetyzmu w biegunie północnym magnesu przez długość magnesu.

bieżącym dr H. W. Babcock z obserwatorium na górze Mount Wilson w Kalifornii zmierzył pole magnetyczne trzeciego ciała: gwiazdy 78² w gwiazdozbiorze Dziewicy (78 Virginis).

[²) Dla dokonania pomiaru pola magnetycznego gwiazd uczeni posługują się tzw. zjawiskiem Zeemana. Polega ono na tym, że każda linia widmowa światła emitowanego przez atom ulega rozszczepieniu, gdy światło przebiega przez pole magnetyczne. Gdy promień biegnie równoległe do kierunku linii pola, linia w widmie rozszczepia się w prostym przypadku na dwie części (dublety), gdy zaś biegnie prostopadłe do linii pola, linia widmowa ulega rozszczepieniu na 3 części (triplety). Z tych trzech części środkowa linia pozostaje na miejscu zajmowanym pierwotnie przez linię nierozszczepioną. Dwie pozostałe rozmieszczają się po dwóch stronach linii środkowej w miejscach, które zajmują linie w wypadku dubletu. Są one jednakowo przesunięte względem linii środkowej. Przesunięcie to wynosi $\delta v = 4,67 \cdot 10^{-5} H$, gdzie H oznacza natężenie pola magnetycznego w gausach, gdy v oznacza tzw. liczbę falową, tj. liczbę fal przypadających na 1 cm długości. W ten sposób daje się obserwować i wymierzyć δv a stąd obliczyć H. Z przesunięcia więc linii widma gwiazdy można wnioskować o istnieniu otaczającego ją pola magnetycznego i zmierzyć jego natężenie.

Z drugiej jednak strony zjawisko Zeemana może być przysłonięte przez tzw. efekt Dopplera. Gdy odległość między gwiazdą a obserwatorem zmniejsza się, gdy gwiazda zbliża się, linie widmowe wysyłanego przez nią światła przesuwały się w stronę fioletowego krańca widma; gdy zaś odległość ta wzrasta, gdy gwiazda się oddala, linie widma przesuwały się ku końcowi czerwonemu. Jeżeli więc oś obrotu gwiazdy jest prostopadła do kierunku łączącego ją z obserwatorem (linii widzenia), to podczas obrotu jeden jej brzeg zbliża się ku obserwatorowi, zaś drugi oddala, a w wyniku jedne linie widmowe przesuwały się ku fioletowi, inne ku czerwieni i zjawisko Dopplera zaciemnia efekt Zeemana uniemożliwiając wykonanie pomiarów magnetycznych. Gdy natomiast oś obrotu gwiazdy leży na linii widzenia, efekt Dopplera nie zachodzi, ponieważ oba brzegi gwiazdy podczas obrotu zachowują stałą odległość od obserwatora i zjawisko Zeemana występuje niczym nie zamącone. W tym jednak wypadku traci się możliwość wyznaczenia szybkości obrotowej gwiazdy, do czego służy właśnie zjawisko Dopplera. Pociąga to za sobą niemożność obliczenia momentu obrotowego U wchodzącego w skład podstawowego wzoru (A), jakkolwiek dokonane pomiary magnetyczne pozwalają obliczyć P. Ostatecznie sprawdzenie słuszności wzoru (A) jest uniemożliwione.

Ta właśnie trudność zachodzi i dla 78 Virginis, wobec czego prof. Blackett uciekł się do metody statystycznej. Ponieważ znane są masy, promienie i szybkości obrotowe wielu gwiazd tego typu, do którego należy 78 Virginis, więc prof. Blackett przyjmuje, że odpowiednie wielkości dla badanej gwiazdy są równe najprawdopodobniejszym ich wartościom dla tej grupy gwiazd. W ten sposób można było ostatecznie obliczyć P i U a więc znaleźć wartość współczynnika β .

Prof. Blackett otrzymał następujące wartości dla współczynnika β : dla ziemi $\beta = 0.30$, dla słońca $\beta = 1.14$, dla 78 Virginis $\beta = 1.16$. Wartości β dla słońca i 78 Virginis są dość zgodne; dla ziemi wartość ta odbiega od poprzednich.

²) Część ujęta w klamry a zawierająca bardziej szczegółowe wyjaśnienia może być opuszczona przy czytaniu.

Ostatecznie prof. Blackett wysuwa doniosłą hipotezę, że każde obracające się wokół osi ciało jest magnesem. Konieczne są oczywiście dalsze badania i to nie tylko ze względu na wyżej podaną niezupełną zgodność wartości B, lecz z innej przyczyny. Dotychczasowe doświadczenia wykazują i teoria tłumaczy, że poruszający się nabój wytwarza pole magnetyczne, natomiast nowa teoria wymaga, by nienaładowana elektrycznością materia podczas obrotu wywoływała pole magnetyczne a poruszając się ruchem postępowym nie wytwarzała go i wytłumaczyć tego zjawiska, jak oświadcza prof. Blackett, nie może.

[Twórca teorii przewiduje możliwość jednoczesnego pomiaru zarówno efektu Zeemana jak i Dopplera. Należy w tym celu podczas zaćmienia jednej z gwiazd podwójnych obserwować zjawisko w pobliżu krawędzi tylnej gwiazdy. Trudności doświadczalne będą jednak znaczne.

Zgodnie z tą hipotezą Jowisz powinien posiadać pole magnetyczne o natężeniu około 30 gausów, jeżeli dla β przyjąć wartość ziemską i około 120 gausów, jeżeli β przyjąć za 1,14 (jak dla słońca).

W r. 1928 Swann i Longacze próbowali wykryć pole magnetyczne miedzianej kuli o promieniu równym 10 cm przy 200 obrotach na sek. Blackett oblicza, że natężenie tego pola powinno wynosić 10^{-9} gausów, a że użyta metoda nie była dostatecznie czuła, przeto badacze mogli tylko stwierdzić, że w granicach do 10^{-4} gaussa żadnego pola nie obserwowano.

Nowa hipoteza pozwala wyjaśnić pewne własności gwiazd należących do tzw. „białych karłów“.]

O ile dalsze obserwacje i badania potwierdzą słuszność hipotezy, a teoria słuszności tej uzasadnić nie potrafi, będziemy świadkami nowej przebudowy teoretycznych podstaw nauki, jak twierdzą niektórzy — przebudowy rewolucyjnej.

A tymczasem trwa mrówcza, codzienna praca. Nie brak ofiar, jak nie brakowało ich nigdy. 20 maja rb. świat naukowy oczekiwał zaćmienia słońca. Stały łączny Komitet Zaćmień Królewskiego Towarzystwa i Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego Wielkiej Brytanii opracował program badań, dla których wykonania wysłano ekipę naukowców do Araxy w Brazylii. We wczesnych rannych godzinach dnia 13 kwietnia br. samolot wiozący ekspedycję uległ rozbiciu w Dakarze. Na miejscu został zabity dr Baxter, zaś dr Hunter i John Strong zostali ranni. John Strong na skutek doznanych ran zmarł. Ofiarami stali się dwaj młodzi i zdolni ludzie: Baxter urodził się w 1910 r., Strong w 1924 r. Wypadek pociągnął za sobą niemożność wykonania optycznej części programu.

Warunki pracy w Brazylii były wysoce niesprzyjające z powodu dużego zachmurzenia. Ekspedycje czeska i szwedzka w Araxa były pod chmurami. W Santiago, w Chili obserwacje korony słonecznej przeprowadzono na samolocie, który się wznosił ponad chmury. W Bocayuwie fińska ekspedycja przeprowadziła tylko badania geodetyczne, zaś Amerykanie tylko częściowo wykonali swój program. Dr van Biesbroek sfotografował gwiazdy w pobliżu słońca w celu badania efektu Einsteina oraz dokonał zdjęć korony i jej widma. Prócz tego Amerykanie zaobserwowali dokładny czas kontaktów, przeprowadzili obserwacje jonosferyczne, sfotografowali południową część Drogi Mlecznej i mierzyli natężenie promieni kosmicznych.

W Zachodniej Afryce Finowie i Szwedzi mieli piękną pogodę i dokonali zdjęć kinematograficznych obu kontaktów. Tyle na razie w tymczasowych sprawozdaniach. Skoro mówimy o słońcu, dodajmy, że dr C. A. Abbot donosi o wykryciu okresowej

zmienności w działalności słońca, której okres wynosi 6,6456 dni. Jest to okresowość dokładna. Natomiast wywołane przez nią różnice w temperaturze na ziemi, wynoszące od 1° do 11° C. występują z kolejnym opóźnieniem lub przyspieszeniem wynoszącym od 1 do 3 dni.

Wyjątkowo wielki meteoryt uderzył znów w naszą ziemię. 12 lutego br. w odległości 50 km na północny wschód od wsi Charkowa na Syberii, niedaleko Pacyfiku zauważono małą czerwonawą kulę, pięknie świecącą na wysokości blisko 30 km. Blask meteoru stopniowo wzrastał i na wysokości 12 km świecił on jaśniej od słońca. Meteor pozostawiał za sobą czerwonobrunatny ogon dymu widziany z odległości 160 km. Na wysokości około 8 km meteor pękł na wiele części, które opadły na ziemię niemal pionowo. Huk spowodowany pęknięciem przypominał grzmoty i trwał 4 — 5 minut. Słyszano go w promieniu 80 km. Kratery wyżłobione przez opadające części w twardej skale pokryły ziemię na przestrzeni $1/4$ km². Największy z nich posiada średnicę około 23 m, sześć innych — od 14 do 18 m. Meteor ważył 1000 ton. Zawiera zaledwie 6% niklu. Kobaltu nie zawiera wcale. Akademia Nauk ZSRR wysłała specjalną ekspedycję dla jego zbadania.

Słońce nasze wchodzi, jak wiadomo, w skład około setki milionów gwiazd tworzących galaktykę i jest przeciętnym ich przedstawicielem zarówno co do wielkości jak i temperatury. Lecz i galaktyka również nie jest pojedynczym zjawiskiem we wszechświecie. Za jednostkę służącą do pomiarów odległości w przestworzach wszechświata przyjmowano do niedawna przestrzeń, jaką w ciągu roku przebywa światło biegnące z szybkością 300.000 km/sek. Jednostka ta nosi nazwę „roku światła“, lecz i ta jednostka stała się zbyt mała, chociaż wynosi prawie 10¹³ km. Wszak w odległości 850.000 lat światła, w gwiazdozbiorze Andromedy, znajduje się jedna z najbliższych mgławic, czyli inna „galaktyka“. A przecież wykryto wiele mgławic w odległościach tak wielkich, że dla ich pomiarów wprowadzono nową jednostkę równą około 3 i pół milionom lat światła. Jednostka ta nazywa się „megaparek“.

Wyobraźmy sobie we wszechświecie sześcianną krawędzi równej jednemu megaparsekowi. Jego objętość, czyli megaparsek sześcienny, mieści w sobie, wedle powszechnej oceny, przeciętnie 6 mgławic. Prof Alan Fletcher z Uniwersytetu w Liverpool uważa, że metoda, którą posługiwano się przy odpowiednich obliczeniach, była mylna, a opierając się na nowych, własnych rachunkach twierdzi, że w megaparseku sześciennym znajduje się przeciętnie 12 mgławic. Obliczenia Fletchera uważane są za słuszne. 200-calowy reflektor Obserwatorium na Mount Wilson będzie mógł fotografować ciała niebieskie leżące w odległości 1000 milionów lat światła, czyli około 307 megaparseków. Kula o tym promieniu posiada objętość około 120 milionów megaparseków sześciennych. Przyjmując, jak wyżej, po 12 mgławic na sześcienny megaparsek, otrzymamy, iż przy pomocy 200-calowego reflektora zostanie sfotografowane 1500 milionów mgławic.

Świat się rozszerza!

L. Kojrański

Recenzje



Zygmunt Szymański: Jarosław Dąbrowski. Warszawa. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”. 1947 stron 84.

Książka Zygmunta Szymańskiego o Jarosławie Dąbrowskim nie jest publikacją naukową, opartą na materiale archiwalnym, nie posiada całej skomplikowanej aparatury badawczej, nie wykorzystano w niej nawet wszystkich dostępnych źródeł drukowanych i opracowań, a mimo to zasługuje ona na uwagę historyka-recenzenta.

Wychodząc z czysto formalnego stanowiska, charakterystycznego dla młodych naukowców jak i dla zbyt przeczulonych starszych przedstawicieli historiografii polskiej, należałoby stwierdzić, że praca Z. Szymańskiego wnosi niewiele nowego do biografii Jarosława Dąbrowskiego. Autor jej bowiem oparł się głównie na artykułach M. Złotorzyckiej, zamieszczonych w „Niepodległości” i w „Polskim Słowniku Biograficznym”, dla zarysowania zaś tła do działalności swego bohatera korzystał z B. Limanowskiego (Hist. demokracji polskiej w epoce porzobiorowej), z A. Szelańskowskiego (którego nazwisko przekręca), z Lissagaraya w rosyjskim wydaniu (Historia Paryżskiej Komuny — 1906) Lurie'go (Portrety diejatelei Paryżskiej Komuny), zawadził przelotnie o Bourgina (La Guerre de 1870—1871 et la Commune, Paris 1939) — i to wszystko. Nie korzystał ze zbiorów archiwalnych moskiewskich, raperswilskich (uległy w czasie wojny zniszczeniu) i paryskich —

słowem nie pracował badawczo nad Jarosławem Dąbrowskim. Pominął pamiętniki B. Wołowskiego i jego pracę o „Polakach w rewolucji paryskiej”, wydana we Lwowie w r. 1871, nie uwzględnił korespondencji Garibaldi'ego z Dąbrowskim w sprawie utworzenia legionu polskiego we Włoszech w związku z wojną austriacko-włoską 1866 r., którą omawia A. Lewak (Polska korespondencja J. Garibaldi'ego. Kraków 1932), nie uwzględnił ciekawej broszury A. L. Wołowskiego (Une page d'histoire de 1870—71. Paris 1893) itd.

Wszystko to można powiedzieć, można nawet napisać i . . . w konsekwencji wydać surowy wyrok na autora i jego dzieło. Nie o to wszakże chodzi.

Książka Z. Szymańskiego jest i będzie mimo tych braków wartościowa, a to ze względu na cel, któremu służy. Służy ona nie zawodowym historykom, lecz szerokiej rzeszy czytelników z organizacji młodzieżowych, świetlic robotniczych i chłopskich, wreszcie uczniom szkół powszechnych i średnich, ogólnokształcących i zawodowych. To dla nich pisał „Jarosława Dąbrowskiego” Zygmunt Szymański. Należy postawić teraz pytanie, czy autor należycie wywiązał się z postawionego sobie zadania? Sądzę, że tak. W książce Szymańskiego dominują cele utylitarne (wychowawcze) nad poznawczymi. Autor kreśli sylwetkę J. Dąbrowskiego z dużą wnikliwością psychologiczną. Dąbrowski wyszedł z walki nie z księgarni; to człowiek czynu, obcy

niedoleżnej spekulacji filozoficznej w sprawach społeczno-politycznych; właściwej emigracyjnym i krajowym kwiarianym politykom. Autor to widzi i niejednokrotnie uwypukla w swej książce.

Doskonale został także uchwycony przez Z. Szymańskiego moment odrodzenia się narodowego Jarosława Dąbrowskiego. Młody oficer carski, odznaczony za walki na Kaukazie, interesujący się dotychczas kartami, wódką i kobietami, zaczyna czytać pisma Bakunina, Hercena, Czerszewskiego, analizuje je i dochodzi do wniosku, że dłużej tak żyć w carskiej służbie Polak nie powinien; że trzeba obalić carat wspólnym wysiłkiem złączonych współpracą i konspiracją narodów słowiańskich. Podkreślając ów przełom w świadomości J. Dąbrowskiego autor zaznacza, że koncepcja solidaryzmu słowiańskiego w walce z caratem była zasługą emigrantów rosyjskich. Dla ścisłości należałoby sięgnąć do genety tej koncepcji i wskazać na Joachima Lelewela i Stanisława Worcella jako na tych, którzy nią „zarazili” Bakunina i Hercena.

Jarosław Dąbrowski, przejęty ideą solidaryzmu słowiańskiego w walce z caratem, zaczyna ją w czyn zamieniać na przekór wiekowemu antagonizmowi polskorosyjskim. Jako „Łokietek” w Komitecie Centralnym 1862 roku staje się J. Dąbrowski łącznikiem między polskim ruchem niepodległościowym a rewolucyjnym ruchem rosyjskim. Daleki od szowinizmu i imperializmu „Czerwonych” oraz „Białych” w stosunku do ziem, zamieszkałych przez Ukraińców i Białorusinów, Dąbrowski chce Polski jednolitej narodowo. Z. Szymański podkreśla wyraźnie tę oryginalną i śmiałą, jak na owe czasy, koncepcję przyszłej Polski.

Jarosław Dąbrowski — to zwolennik wojny ludowej, szermierz rewolucji społecznej obok politycznej; wódz, który kładzie nacisk szczególnie nie na wyposażenie techniczne wojska, lecz na uświadomienie społeczne swych żołnierzy; święci

im przykładem odwagi, szybkości decyzji, wytrwałości, przytomności umysłu i poświęcenia. Żołnierz rewolucyjny widzi i czuje w Jarosławie Dąbrowskim swego dowódcę i przyjaciela, towarzysza i przełożonego, komendanta wręcz, który zna gruntownie tajemnicę walki w otwartym polu i na barykadach. Szymański ukazuje czytelnikowi obdarzonego tymi zaletami Jarosława Dąbrowskiego na stanowisku Naczelnika Sztabu Komendatury Paryża i Głównodowodzącego Komuny Paryskiej w krwawych dniach kwietnia i maja 1871 roku. Widzimy go w akcji, w ciągłym ruchu, okrytego kurzem, upadającego ze znużenia, zawsze na polu walki, zawsze w miejscach najbardziej zagrożonych przez nieprzyjaciela, który niesie na swych bagnach ucisk i niewolę proletariatu. Jest niewątpliwą zasługą Z. Szymańskiego, że uplastyczył nam swego bohatera, że ukazał czytelnikowi te momenty jego życia i działania i przedstawił je bez patosu, spokojnie, zrozumiale dla wszystkich. Pewne zastrzeżenia budzi ocena działalności gospodarczej Andrzeja Zamoyskiego, działalności politycznej „Białych” i umiarkowanych „Czerwonych” oraz zbyt częste używanie wyrażenia „stosunki feudalne” w odniesieniu do ziem polskich, szczególnie w drugiej połowie XIX wieku. Są to wszakże niedociągnięcia, które nie dyskwalifikują wartości książki Szymańskiego.

Styl książki jest poprawny, żywy, jasny, pociągający, co świadczy o dużym talencie narracyjnym autora. Strona estetyczna książki pozostawia wiele do życzenia, okładka mogłaby być bardziej efektowna i z większym smakiem wykonana, brak jest także portretu Jarosława Dąbrowskiego; papier lichej, korekta w kilku miejscach szwankuje. Są to wszakże usterki, które raczej obciążają wydawnictwo niż autora.

Witold Łukaszewicz



Józef Feldman. Problem polsko-niemiecki w dziejach. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1946, str. 171.

Leży przede mną książka Józefa Feldmana — szczupła może rozmiarami, lecz jakże głęboka i wnikliwa sądami — zawierająca syntezę Jego badań: **P r o b l e m**

p o l s k o - n i e m i e c k i w d z i e j a c h.

Nikt w Polsce bodaj nie był bardziej do napisania tej pracy predestynowany jak Józef Feldman. Badania swe nad tym zagadnieniem zaczął już około 1922 r. Pierwszą z szeregu prac na temat stosunków polsko-niemieckich była rozpra-

wa „Polska a Prusy“ umieszczona w „Przeglądzie Współczesnym“ w 1924 r. A potem nastąpiła czteroletnia przerwa, po której jak z rogu obfitości zaczęły się pojawiać rokrocznie niemal, większe lub mniejsze, ściśle naukowe lub bardziej popularyzatorsko ujęte — ale zawsze na wysokim poziomie stojące rozprawy i dzieła.

W roku 1928 „Bismarck a Komisja osadnicza“, w 1930 „Traktat wersalski jako etap zmagania polsko-niemieckich“, w 1932 „Bismarck a Kościół Katolicki“, w 1933 „Sprawa polska w roku 1848“ i „Negocjacje Aleksandra Kłobukowskiego w Berlinie w 1863/4 r.“, w 1934 „Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach“ i „Bismarck et la question polonaise“, w 1935 „Polska i Polacy w sądach polityków pruskich w epoce porozbiorowej“, w 1937 „Dwa wizerunki cesarskich Niemiec“ i wreszcie 1938 r. kapitalne dzieło „Bismarck a Polska“.

Wymienione tematy poświęcone są w większości sprawom XIX w. Feldman atoli dobrze rozumiał, że były one następstwem spraw czy zagadnień o wiele dawniej poczętych i dlatego w czasie pobytu w Warszawie w okresie okupacyjnym wiele czasu poświęcił badaniu wieków dawnych. I oto mamy przed sobą tych prac syntezę w pośmiertnie wydanej, ostatniej Jego pracy.

Zagadnienie problemu polsko-niemieckiego zalicza Feldman do rzędu zagadnień o zasadniczym znaczeniu „od których rozwoju zawisłe było kształtowanie się spraw środkowej i wschodniej Europy w przeciągu niemal tysiąclecia“ i dodaje równocześnie, że i w przyszłości problem ten nie straci na swej dręczącej aktualności.

Współzależność obu państw (Niemiec i Polski) występuje na przestrzeni dziejowej zupełnie wyraźnie. Osłabienie Niemiec pozwala na wzmocnienie się Polski, osłabienie Polski — na wzmocnienie Niemiec.

Próby niemieckie zhołdowania Polski zalały się w XII wieku, miejsce ich zajęło ekspansywne parcie na zachodnie ziemie polskie. Krok za krokiem zajmują Niemcy części ziem zachodnich poczynając od ziemi lubuskiej. Ale oto rodzi się inny konflikt polsko-krzyżacki i to w momencie, kiedy Polska przeżywa ciężki wewnętrzny kryzys z niemczyzną wewnętrzną. „Zwycięstwo Łokietka nad biskupem Muskafą i wójtą Albertem uratowało może, twierdzi autor, Polskę przed losami Śląska“. Średniowieczny okres zmagania

Polski z Niemcami nie zamknął się zwycięstwem żadnej z dwu zainteresowanych stron. Polska wprawdzie utwierdziła swą niepodległość i stłumiła wewnętrzną niemczyznę, która odtańd szybko zaczęła się asymilować, lecz utraciła z jednej strony Śląsk, z drugiej nie zdoła zapobiec powstaniu Państwa Krzyżackiego, które wkrótce dzięki sekularyzacji zamieni się w państwo pruskie.

Dla szerokiego ogółu szlacheckiego przedstawicielami niemieczyny stali się teraz Habsburgowie, przeciwko którym występował zdecydowanie zdrowy instynkt szlachecki. Autor, zastanawiając się czy Habsburgowie byli przedstawicielami dawnego „Drang nach Osten“, dochodzi do przekonania, że jakkolwiek polityce ich nie można odmówić zacięcia germanizatorskiego, niemniej interes dynastyczny i dążenie do zwycięstwa nad różnowierstwem zbyt silnie ich absorbowwały, a Polska była dla nich tylko jednym z obiektów takich, jak Czechy, Węgry, Hiszpania czy Niderlandy.

Nie groźni byli Wettynowie, Gdańsk zaś myślał podówczas tylko o swych dochodach. Za to od połowy XVII w. wszystkie tradycje świata germańskiego w stosunku do Polski przejmują nowe państwo niemieckie — Prusy. Początkowo potulne i na pozór przyjazne pod dynastią Hohenzollernów dzięki warunkom geo-politycznym staje się jednym z najzaciętszych wrogów Polski, i w konsekwencji jednym z rozbiorców Polski.

Zjednoczenie Niemiec pod egidą Prus w drugiej połowie XIX w. przenosi nienawiść i antagonizm polsko-pruski na płaszczyznę ogólnoniemiecką. Teraz Reichstag uchwala ustawy antypolskie, a pokój wersalski i okres istnienia Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej upływają pod hasłami propagandy rewizjonizmu i dążenia do odwetu, których konsekwencją była wojna 1939 r.

Polityka niemiecka w czasie okupacji nie tylko że zniszczyła egzystencję Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej, lecz godziła wprost w biologiczny byt narodu polskiego.

Ciągłość antagonizmu polsko-niemieckiego widzi autor: 1) w ciągłym godzeniu w niepodległość Państwa Polskiego, 2) w dążeniu do ustawicznego zabierania pogranicznych ziem polskich, 3) w metodach działania przeciw Polsce i wreszcie 4) w nastawieniu uczuciowym, przy czym zarówno u Niemców jak i u Polaków stwierdzić

można dążność ujmowania przez całe dzieje walk obu narodów jako jednego łańcucha rozwojowego. Autor przeciwstawia się zdecydowanie twierdzeniom reprezentowanym przez Aleksandra Brücknera jakoby rywalizację polityczną między Niemcami a Polską przeżywały długie okresy kolaboracji. Wychodząc z założenia, że współżycie dwu narodów na przestrzeni prawie tysiąclecia rzadko przedstawia zjawisko jednolite, nie przeczy, że istniały okresy współpracy polsko-niemieckiej, lecz stwierdza, że „współpraca ta z reguły albo podszyta była wrogością żywiołu niemieckiego, albo też w dalszych stadiach przy nosiła dla Polski ujemne następstwa“, przy czym element walki górował nad współdziałaniem. Działy tu czynniki, wynikające z istoty stosunków polsko-pruskich, „Był zaś nią śmiertelny antagonizm Hohenzollernów względem Połski na tle zasadniczych przeciwieństw terytorialnych“.

Badając źródła antagonizmu polsko-pruskiego, który w konsekwencji narzucił całym Niemcom jako nakaz zmaganie się z Polską dochodzi autor do przekonania, że „antagonizm polsko-pruski z biegiem czasu nabierał coraz wyraźniej zabarwienia narodowego, aż w drugiej połowie XIX w. stał się typową walką dwu wrogich ras. Do jego zaostrzenia przyczyniły się w wysokim stopniu „tarcia wyznaniowe oraz przeciwieństwo kultur i charakteru“, a u podstaw tego antagonizmu leżał czynnik najtrudniej ulegający zmianom — „sprzeczność interesów terytorialnych“. Metody walki Prus przeciw Polsce wykazują ciągłość dynamiczną — z biegiem czasu ulepszały się, zaostrzały i doskonaliły zmierzając najpierw do zniszczenia niepodległości Państwa Polskiego, a następnie do biologicznego wyniszczenia narodu, przy czym konsekwentnemu rozwojowi metod walki towarzyszyło rozszerzanie się kręgu zainteresowanych w tej walce, z Prus na całe Niemcy.

Czy jednak Polska zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa pruskiego, czy doceniała wzmagającą się bezkompromisową nienawiść?

„Gdy z Berlina — odpowiada autor — spoglądano w stronę Warszawy z zaciśniętą pięścią, skupioną uwagą, mocno zdefiniowaną wolą wyzyskania najmniejszej słabości przeciwnika, w Polsce przez cały niemal okres jej niepodległego bytu nie zdawano sobie po prostu sprawy, że ma się do czynienia z rozwojem i to bar-

dzo niebezpiecznym“. A to dlatego, że cała uwaga Polski kierowała swą myśl ekspansji na wschód. Duchowieństwo i mieszczaństwo, chłop uciekający na ziemię wschodnie, gdzie i więcej było ziemi i więcej dłań wolności, i wreszcie możnowładztwo polskie — wszyscy byli tą ekspansją zainteresowani. Jednostronnie zorientowana polityka polska zaniedbała zagadnienie Bałtyku. Czymże można wytłumaczyć aż tak daleko idącą jednostronność polityczną, przecież w Polsce szlacheckiej instynkty antyniemieckie snują się przez całe dzieje. Przyczyną tego stanu rzeczy było skierowanie tych instynktów w niezupełnie właściwym kierunku: w wieku XVI i XVII przeciw Habsburgom, w XVIII przeciw Wettynom. Ostrzeżenia przeciw Prusom, kierowane przez wojewodę mazowieckiego Stanisława Poniatowskiego, wojewodę podolskiego Wacława Rzewuskiego, anonimowego autora, „Uwag do ratowania ojczyzny pobudzających“ (1745 r.) i Stanisława Konarskiego, nie znajdowały w Polsce echa. Silniejsze wrażenie wywarły głosy Stanisława Staszica (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego) i Hugona Kołłątaja (O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja). Najpoważniej i najgruntowniej oświecili jednostronność polityki polskiej i wykazali zdecydowaną wrogość Prus wobec Polski polscy historycy — Konopczyński, Michał Bobrzyński, Ludwik Kołłątkowski i Pocięcha. Można by z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że polska historiografia przyczyniła się do powstania w społeczeństwie polskim zdecydowanej orientacji antypruskiej.

Autor nie pomija milczeniem, gwoździ obiektywizmowi, także i prusko-polskich prób zbliżenia się, rozpatrując pierwsze przymierze między Polską a Prusami w dobie Sejmu Czteroletniego i próbę przymierza w 1848 r. i wreszcie zbliżenie się między „szczytami zjednoczonych Niemiec a szczytami grupą poznańskiej arystokracji“ po ustąpieniu Bismarcka. Wszystkie te próby zawiodył sromotnie i zawsze kończyły się ujemnym rezultatem, zdaniem autora zaś ujemny rezultat nie był dziełem przypadku, tkwił on w zasadniczych przeciwieństwach terytorialnych.

Po tych, że się tak wyrażę, ściślej historycznych rozważaniach autor przechodzi do omówienia ostatniego ćwierćwiecza stosunków polsko-niemieckich poczynając od pokoju wersalskiego. Opierając się wprawdzie na materiale historycznym

wnosi sporo momentów czysto politycznych — i wskazań na przyszłość. Wykazuje dowodnie, że i o zawarciu traktatu wersalskiego antagonizm polsko-pruski wykazuje te same cechy — jak poprzednio. Polityce polskiej II Rzeczypospolitej zarzuca zbytnią wobec Niemiec uścipliwłość, lecz równocześnie wskazuje na obojętność mocarstw zachodnich wobec przedstawionego przez Piłsudskiego planu prewencyjnej wojny z Niemcami po objęciu w 1933 r. władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera. Podkreślając ujemne skutki zawartego 26 stycznia 1934 r. przez Polskę paktu o nieagresję z Niemcami, wstrzymuje się przed wydaniem ostatecznego osądu, z powodu braku źródeł, a raczej ich nieujawnienia.

Zamykając swe bogate w problematykę rozważania autor wysnuwa pewne wskazania polityczne dla dnia dzisiejszego. „Utrzymując ścisły kontakt z wielkimi demokracjami Zachodu, skąd tylokrotnie w ciągu dziejów przychodziła do nas ożyw-

cza myśl polityczna i kulturalna, musimy utrwalić pozytywne porozumienie z naszym wielkim sąsiadem wschodnim, którego wkład w wojnę zapobiegł przeobrażeniu całej Polski w jeden olbrzymi obóz koncentracyjny, którego zrozumienie dla celów naszej polityki stanowi warunek utrzymania granic zachodnich... Ziemię zachodnią... to nie tylko najlepsza granica przeciw Niemcom. To zasadnicza przebudowa państwa a nawet narodu polskiego“.

Wielki historyk polski, jakim był Józef Feldman, w ostatniej swej historycznej pracy wyszedł za ramy suchego przedstawienia wypadków historycznych, budując na nich swe wyznaczenie polityczne i przedstawiając niejako swój testament polityczny. Dowiódł też bezsprzecznie, że obiektywna znajomość wypadków historycznych jest konieczna dla racjonalnego prowadzenia polityki współczesnej.

Stefan Truchim

Notatki bibliograficzne

Rocznik Akademii Handlowej w Poznaniu za rok 1946/47 jest drugim po wojnie pokaznym tomem, jaki publikuje rozwijająca się z rozmachem wielkopolska uczelnia. Tylko stosunkowo niewielką część „Rocznika” zajmuje kronika sprawozdawcza uczelni. Wypełniają „Rocznik” prace profesorów oraz magistrów A. H. poświęcone wielu ciekawym i aktualnym zagadnieniom. Prof. A. Peretiakowicz publikuje tu rozprawę o ideologicznym i prawnym charakterze ONZ; prof. Fl. Barciński o bogactwach Ziemi Odzyskanych; mgr. Fl. Cierniewski o przemyśle wełnianym okręgu bielskiego; mgr. J. Pantofliński o racjonalizacji obuwia i odzieży w W. Brytanii; mgr. W. Pawlikowski o kontroli w przedsiębiorstwie przemysłowym; mgr. St. Smoliński o rozwoju cen wolnorynkowych w latach 1939 — 1946.

Akademia Handlowa jest jedyną, jak dotąd, uczelnią akademicką w Polsce, która zdobyła się po wojnie na wydawnictwo dające obraz żywej i rzetelnej pracy naukowej uczeni.

Rocznik A. H. w Poznaniu powinien się znaleźć w rękach każdego kto interesuje się życiem gospodarczym i pracą oraz rozwojem szkolnictwa wyższego w Polsce.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy kwartalnik. Wyd. Spółdzielczy Instytut Naukowy, Zeszyt III, lipiec — wrzesień 1947.

Wyszedł z druku zeszyt III „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego”. Na treść

tego zeszytu składają się następujące artykuły: E. Pszczółkowski: O nową strukturę spółdzielczości Polskiej. M. Werański: Znaczenie teorii spółdzielczej Karola Gide’a. St. Garlicki: Spółdzielnie pracy a ubezpieczenia społeczne. A. Morkowski: Spółdzielczość w czasie wojny 1939—1945. J. Swidrowski: Reglamentacja obrotu płatniczego z zagranicą. W. Kornałowski: Pojęcie państwa w świetle badań teoretycznych oraz przekład dokonany przez L. Pawłowskiego pracy J. A. Kistanowa: Etapy rozwoju handlu w ZSRR.

Dział „Materiały i przyczynki” zawiera prace W. Iwaszkiewicza: Próba szacunku udziału spółdzielczości w dochodzie społecznym polskim w 1946 roku; St. Kosockiego: Organizacja, wyniki i plany Wydziału Spółdzielczego Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej; J. Drozdowicza: Gospodarcze podłoże zakresu prac uniwersalnych spółdzielni gminnych; A. Morkowskiego: Podstawy prawne spółdzielczości rolniczej we Francji; M. Niemyskiej-Hessenowej: Szkolenie spółdzielcze w Kanadzie oraz Sprawozdanie z wyjazdowej delegacji MZS do Niemiec.

Dział „Sprawozdania i oceny” zawiera przegląd wydawnictw krajowych i zagranicznych z dziedziny zagadnień ustrojowych, planowania, finansów, ubezpieczeń oraz odbudowy. Następnie w dziale tym znajdujemy recenzje ostatnich wydawnictw polskich i zagranicznych.

Dział „Statystyczny” zawiera materiał liczbowy obrazujący stan i wyniki działal-

ności spółdzielni oraz dane ze statystyki ogólnej, m.in. dane odnoszące się do reformy rolnej.

Kronika „W kraju i za granicą” daje szereg informacji i wiadomości z terenu spółdzielczego polskiego jak również dużo cennych informacji o międzynarodowym ruchu spółdzielczym.

„Przegląd ustawodawstwa” obejmuje okres 31. III. — 1. IX. 1947.

W dziale „Bibliografia” znajdujemy przegląd publikacji polskich o spółdzielczości za I półrocze 1947 oraz książki nadesłane do biblioteki Instytutu.

Zeszyt zamyka notatka: „Z prac i zamierzeń Spółdzielczego Instytutu Naukowego”, w której znajdujemy sprawozdanie z przebiegu i wyników prób ankiety o spółdzielczości na terenie powiatu łowickiego.



SPIS TREŚCI

Tomu III – IV Rok 1947

	Str.
ARTYKULY	
Edward Strzelecki O Ludwiku Krzywickim	3
Mgr Ilija Epszajn Ludwik Krzywicki: uczoney — nauczyciel — człowiek	12
Ludwik Krzywicki Rodowód idei społecznych (Przedruk ze „Studiów Socjologicznych”)	34
Dr Stanisław Jaśkowski, prof. UMK Zagadnienie logiczne a matematyka	57
Prof. Georges Hostelet Metodologia naukowego badania czynności ludzkich	71
Dr Czesław Znamierowski, prof. UP Normy grupy wolnej	171
Celina Bobińska Staszic a sprawa pruska w Sejmie Czteroletnim	200
Dr Witold Łukaszewicz Klaudiusz Franciszek Łazowski, wódz sankiulotów paryskich podczas Wielkiej Rewolucji	220
Mgr Tadeusz C. Peche Problematyka pieniądza w gospodarce planowej	253
Jerzy Lubowicki Ewolucja podstaw ustrojowych finansów komunalnych	269
Prof. A. Maksimow (tłum. z ros. K. Bińska) Współczesne teorie fizyczne o materii i ruchu a materializm dialektyczny	275
S. I. Wawilow, przew. Akademii Nauk ZSRR (tłum. z ros.) Nauka radziecka w służbie kraju	355
Prof. A. Butiagin i J. Saftanow (tłum. z ros.) 30 lat wyższego szkolnictwa w ZSRR	369
Włodzimierz Sokorski Demokratyzacja szkół wyższych	390
Dr Józef Chałasiński, prof. UŁ Współczesne reformy szkolne a idea narodu i socjalizmu	398
Dr Wacław Szubert, prof. UŁ Nowe drogi polityki społecznej	426

	Str.
Prof. Władysław Strzemiński	
Łódź sfunkejonalizowana	444
Dr Stanisław Ossowski, prof. UŁ	
Doktryna marksistowska na tle dzisiejszej epoki	501
Maurice Cornforth (tłum. z ang. J. Gorczycka)	
Pozytywizm logiczny	514
Dr Narcyz Łubnicki, prof. UŁ	
Witalizm i mechanizm	538
Dr Stanisław Sreniowski, prof. UŁ	
Idea oryginalności w historiografii polskiej	544
Dr Wojciech Świętosławski, prof. Politech. Warszawskiej	
O świadczeniach Stanów Zjednoczonych na rzecz rozwoju nauki	550
Dr Remigiusz Bierzanek, prof. UŁ	
Tendencje rozwojowe prawa międzypoltecznego	559

KRONIKI

Kronika ekonomiczna

Mgr Janusz Jeżewski

Schyłek imperializmu Wielkiej Brytanii	106
Sytuacja w Chinach	481
Przed traktatem pokojowym z Japonią	578

Prof. Kazimierz Niemski

Banki — kredyt — pieniądz w świetle analizy bilansów rocznych	300
---	-----

Mgr Kazimierz Karśnicki

Zwycięskie półrocze (Gospodarstwo narodowe Polski w I półroczu 1947 r.)	315
---	-----

Adam Paszt

Sytuacja polityczno-gospodarcza Stanów Zjednoczonych	468
--	-----

Kronika prawnicza

Seweryn Szer

Nowe prawo spadkowe	327
---------------------	-----

Dr Manfred Lachs

Zagadnienie jednomyślności wielkich mocarstw	581
--	-----

Kronika portugalska

Przedruk z „La Pensee“

Śmierć profesora Abila Salazara	585
---------------------------------	-----

Kronika jugosławińska

W. Iwanow

Nowa Jugosławia	110
-----------------	-----

Kronika radziecka

I. T. Ogorodnikow

Stan i zadania prac naukowo-badawczych na katedrach pedagogiki	122
--	-----

Kronika angielska

Marcel Prenant

J. B. S. Haldane	130
------------------	-----

	Str.
J. B. S. Haldane	
Dlaczego jestem materialistą	131
Kronika naukowa	
Dr Zygmunt Szymanowski, prof. UŁ	
Planowanie w dziedzinie badawczej działalności naukowej	138
Kronika literacka	
K. W. Zawodziński, prof. UŁ	
Uroczystości Norwidowe	142
Kronika przyrodnicza	
Prof. Ludwik Kojrański	
Ze świata nauki i techniki	588
RECENZJE	
Dr Bohdan Suchodolski, prof. UW	
Nauka i technika w służbie demokracji	150
W. Rubin	
Lundberg: America's 60 Families	163
Seweryn Żurawicki	
Nowe drogi Nr 1 — 4 1947 r.	332
Dr Stefan Truchim, prof. UŁ	
Szkolnictwo w liczbach	330
Ks. dr. Ludwik Zalewski — Orłęta Lubelskie; nauka, wychowanie i życie młodzieży męskiej w Lublinie 1586 — 1773	494
Józef Feldman — Problem polsko-niemiecki w dziejach	596
Aleksander Gieysztor	
G. Labuda: Studia nad początkami państwa polskiego	342
Dr Stanisław Kowalski	
Józef Pieter: Biografia ogólna. Wstęp do nauki o życiu ludzkim	346
Dr Józef Dutkiewicz	
A. Krzyżanowski: Wiek dwudziesty	487
Inst. Pamięci Narod. — Dzieje najnowsze	490
Józef Nowicki	
M. Kalecki: Studies in economic dynamics	496
Jan Mydlarski	
Ks. Józef Pastuszka: Psychologia ogólna	499
Dr Witold Łukaszewicz	
Zygmunt Szymański: Jarosław Dąbrowski	595
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	350 i 600

SPIS TRESCI

ARTYKULY

Prof. Stanisław Ossowski, prof. UŁ Doktryna marksistowska na tle dzisiejszej epoki	501
Maurice Cornforth Pozytywizm logiczny	514
Dr Narcyz Łubnicki, prof. UŁ Witalizm i mechanizm	538
Dr Stanisław Sreniowski, prof. UŁ Idea oryginalności w historiografii polskiej	544
Dr Wojciech Świętosławski, prof. Politi. Warszawskiej O świadczeniach Stanów Zjednoczonych na rzecz rozwoju nauki	550
Dr Remigiusz Bierzanek, prof. UŁ Tendencje rozwojowe prawa międzypolcznego	559

KRONIKI

Kronika ekonomiczna Mgr Janusz Jeżewski Przed traktatem pokojowym z Japonią	578
---	-----

Kronika prawnicza Manfred Lachs Zagadnienie jednomyślności wielkich mocarstw	581
--	-----

Kronika portugalska Przedruk z „La Pensee“ Śmierć profesora Abła Salazara	585
--	-----

Kronika przyrodnicza Prof. Ludwik Kojrański Ze świata nauki i techniki	588
--	-----

RECENZJE

Dr Witold Łukaszewicz Zygmunt Szymański: Jarosław Dąbrowski	595
Dr Stefan Truchim prof. UŁ Józef Feldman — Problem polsko-niemiecki w dziejach	596

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	600
--	-----

W. S. P.

w

Gdańsku



21

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄZKA”
ŁÓDŹ

D-018358

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna
zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł 25.000, za $\frac{1}{2}$ str. zł 15.000, za $\frac{1}{4}$ str. zł 10.000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA NUMERU ZŁ 100.